

W pu
wrót wywej legendy
nk rocka s. 66

PORADNIK O FUNDUSZACH
Najlepszy czas na inwestowanie
w dołku giełdy s. 52



PRZE KROJ

11/3221 • 15 marca 2007 • cena 4,50 zł
/w tym 7% VAT/

TYLKO U NAS
Premiera opowiadania
HANNY SAMSON
o pewnym pośle w ciąży s. 44

- TRZY ROZMOWY**
- * Z ambasadorem Rosji o tarczy, handlu i sąsiedztwie s. 22
 - * Z profesorem Markiem Safjanem o lustracji s. 28
 - * Z Wojciechem Kilarem o niszczeniu radiowej Dwójki s. 6

TEMAT „PRZEKROJU”

Nie róbcie ze mnie ZBRODNIARKI!

ABORCJA uratowała
moje ŻYCIE s. 38

www.przekroj.pl



FAKTY LUDZIE OPINIE

Radość życia... Nowoczesny kształt...

Doskonała jakość... Prostota...

Berker B.Kwadrat



www.berker.pl

B.
Berker

PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o **Mirosławie Orzechowskim**, wiceministrze edukacji. Bo on nie nadaje się nawet do reedukacji, jak wynika z jego komentarza do ataku ojca Rydzyska na prezydentową (która wraz z grupą goszczących u niej kobiet podpisała apel o niezmienną konstytucję). Zannotujmy jedynie te zgrabne sformułowania: „Poziom zaskoczenia katalogiem nazwisk był wystarczający, choć może nie usprawiedliwiający. (...) W Dzień Kobiet wszelkie inicjatywy publiczne urządzają feministki i nie spodziewałem się, że zrobi to żona prezydenta”. Sens: Jak już się babie zachciało coś zrobić bez pytania, to nie w tym sowieckim z ducha dniu! Niech siedzi i czeka na kwiatki od męża, a od polityki wara.

...o **wielkim technologu** polityki kulturalnej Michale Kamińskim. Bo nie potrafimy się zdobyć na pochwałę pośle PiS, choć jego komentarz do sprawy spotkania prezydentowej z kobietami

to majstersztyk w dziedzinie łączenia szczeroci z bezczelnością: „W świecie, w którym rządzi PR, zaproszenie tych osób z punktu widzenia PR-owskiego było błędem. My niestety zapominamy, że oprócz PR są jeszcze poglądy. Pani Maria Kaczyńska ma prawo do swoich poglądów”. Przeczytajcie to jeszcze raz.

...o **wiarusie prawicy** (nie mylić z wirusem), którego dramatyczny los nakreślił w ubiegłym tygodniu „Dziennik”. Otóż, najkrócej mówiąc, wiarusów „wypróbowany w boju, pod ostrzałem wrogich tyrad autoritetów, a nieraz i w warunkach ostracyzmu towarzyskiego zachowuje klasę i powtarza: »Bądź wierny, idź!«, lecz oto został zwiedziony „na manowce przez liderów Prawa i Sprawiedliwości oraz publicystów, którzy im uwierzyli”. Bośmy już się wzruszyli i zaczęli wiarusowi współczuć, gdy otrzeźwiło nas jedno zdanie: „To jeszcze nie jest walka o IV Rzeczpospolitą”. O rany!

– czy premier już wie, że zdradził? Czy doda autora do „ulubionych”?
...o **wątpliwościach**. Bo znowu idziemy na łatwiznę – dużo łatwiej przecież nie mieć wątpliwości. Jak na przykład historyk Antoni Dudek. Zostawszy doradcą prezesa IPN, widzi sprawy prosto: „za kilka miesięcy będzie można wejść na stronę IPN, wpisać nazwisko dziennikarza i jeżeli okaże się, że nie złożył oświadczenia, to będzie dla wielu osób jakiś sygnał, wokół tej osoby będą różne podejrzania narastały”. Oj, będą narastały...

...o **tym, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju**. Bo u nas to nawet przysłowia się nie sprawdzają. A co jeszcze przed wyborami napisał Jarosław Kaczyński i wciąż ma rację? „Polska znajduje się obecnie w głębokim kryzysie. Istnieje jednak szansa na zmianę tej sytuacji”. I tego się trzymajmy.

CYTAT tygodnia

Nas Polska, w której wszystko będzie niepolskie, od mediów począwszy, a skończywszy na kolejach, specjalnie nie pociąga

– premier
JAROSŁAW KACZYŃSKI
zgadzający się z poglądem,
że nie należy przyspieszać
restrukturyzacji PKP





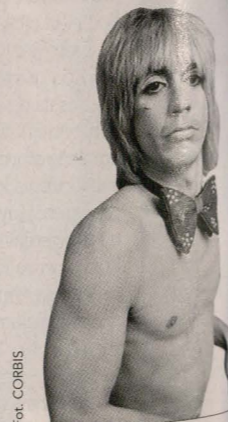
KULTURA

58 „Cesarzowa” – najdroższy film w dziejach chińskiej kinematografii. Zrobiony za 45 milionów dolarów w ciągu pierwszych tygodni zarobił 35 milionów, ustanawiając tym samym kasowy rekord. Komunistyczna Partia Chin zaatakowała „Cesarzową” za epatowanie przemocą i seksu. Uznała, że to dzieło „wzbudza mdłość”.



NAJSZTUB PYTA

22 Jeden z głównych problemów naszych stosunków to brak zaufania – mówi Władimir Grinin, ambasador Rosji w Polsce



TWÓRCA

66 Iggy Pop – to cud, że w kwietniu będzie obchodził 60. urodziny, bo nic nie wskazywało na to, że dociągnie do trzydziest...

TEMAT „PRZEKROJU”

38 Jeśli teraz nastąpią zmiany w ustawie aborcyjnej, tak że płód będzie chroniony od momentu poczęcia, kobieta w żadnym wypadku nie będzie miała prawa do aborcji. W imię godności życia politycy mogliby domagać się na przykład zakazu zapładniania in vitro lub karanie kobiet, które dokonały aborcji



PRZEKRÓJ TYGODNIA

- 6 Krótka rozmowa z Wojciechem Kilarem – bez kultury wysokiej Polska będzie pustynią
- 8 Kraj
- 10 Teczki
- 12 Zagranica

A WŁAŚCIWIE TO...

- 14 Komentarz Mariusza Ziomeckiego

POWIĘKSZENIE

- 16 Lwie okrucieństwo

NAJSZTUB PYTA

- 22 Władimira Grinina, ambasadora Rosji w Polsce, jak Polacy

powinni dogadać się z Rosją

KRAJ

- 26 Bezduszna machina resocjalizacji
- 28 Lustracja – dlaczego protestują dziennikarze

ZAGRANICA

- 32 Bagdad – amerykański raj w piekle wojny
- 36 Kuba Rozpruwacz rozszyfrowany

TEMAT „PRZEKROJU”

- 38 Aborcja dała im szczęście
- 44 Tajemnica posta W.

NAUKA

- 48 Mózg pod prądem

TWOJE SPRAWY

- 51 Alkohole świata
- 52 Pieniądze – jak zarabiać na funduszach

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

- 58 Wydarzenie: „Cesarzowa”
- 62 Film: „Duchy Goi”
- 64 Książki: David Gilbert „Normalsi”
- 66 Twórca: Iggy Pop
- 70 Muzyka: Antony Hegarty
- 72 Komiks: „Przebiegłe dochodzenie Ottona i Watsona: Romantyzm”

74 Telewizja:

TV w Internecie

81 Kolekcja

„Przekroju”: Architektura

ZAWSZE CZYTAJ

- 3 Na czwartek Raczkowski, W tym tygodniu nie piszemy
- 78 Biblioteka Kuby Wojewódzkiego
- 79 Raczej Raczkowski
- 80 Krzyżówka, jolka
- 82 Na czczo Igora Zalewskiego i Łżem i wobec Romana Kurkiewicza
- 83 Rozmaitości

A JAKI JEST TWÓJ MODEL SZCZĘŚLIWEJ RODZINY?

Upusty do 10 500 zł



Chevrolet



upusty do 4 500 zł



upusty do 7 000 zł

Odwiedź jeden z salonów Chevroleta i wybierz samochód, który idealnie wpasuje się w linię Twoich potrzeb. Czeka na Ciebie rodzinne Lacetti z atrakcyjnymi upustami i ekonomiczne Aveo. A może wolisz miejskiego Sparka? Bogate wyposażenie naszych modeli zapewni Ci prawdziwy komfort jazdy. Nie wahaj się. Dołącz do rodziny Chevroleta! Chevrolet – Marka General Motors.

www.chevrolet.pl

Infolinia 0 801 811 911

Koszt połączenia to cena jednego impulsu połączenia lokalnego.

CHEVROLET. WIĘCEJ NIŻ PLUS



CHEVROLET

Okladka:
Fot.
MAREK
SZCZE-
PAŃSKI,
MODELKA:
STARS-
IMPRES-
SARIAT,
STYLI-
ZACJA:
ANETA
KACPRZAK

Fot.
JONATHAN
TORGOVNIK/
CORBIS
OUTLINE,
INTERFOTO/
FORUM

Oferta obowiązuje od 01.01.2007. Oferta jest ograniczona w czasie i dostępna u dystrybutorów biorących udział w promocji. Zużycie paliwa (pomiar dokonany zgodnie z normą określona w dyrektywie 1999/100/UE) dla wersji Spark z silnikiem 0,8 w cyklu mieszanym wynosi 5,2 l/100 km, emisja CO₂ (1999/100/UE) wynosi 127 g/km; dla wersji Aveo z silnikiem 1,2 w cyklu mieszanym wynosi 6,4 l/100 km, emisja CO₂ (1999/100/UE) wynosi 153 g/km; dla wersji Lacetti z silnikiem 1,4 w cyklu mieszanym wynosi 7,2 l/100 km, emisja CO₂ (1999/100/UE) wynosi 171 g/km. Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku i recyklingu są dostępne pod adresem internetowym www.chevrolet.pl.



KATARZYNA KOŁENDA-ZALESKA, „FAKTY”, TVN

WOJCIECH KILAR

Grozi nam schamienie. Ograniczanie zasięgu radiowej Dwójki, która zajmuje się kulturą wysoką, to próba zepchnięcia Polski do kulturalnego zaścianka – alarmuje wybitny kompozytor Wojciech Kilar

Program II Polskiego Radia, „największa filharmonia świata w twoim domu” – jak się sam reklamuje, musi oddać część swoich częstotliwości Jedyńce, bo zarząd radia chce konkurować z Radiem Zet i RMF FM.

– Mnie się wydaje, że próba konkurencji z nimi jest z góry skazana na niepowodzenie. Kiedy wsiałam do taksówki, słyszę wyłącznie muzykę rozrywkową, której potrzebuje masowy słuchacz. Taka muzyka jest puszczana w kółko i wszędzie. Jedynym sposobem walki z Radiem Zet i RMF FM jest stworzenie ich klonu – jeszcze mniej słowa i jeszcze więcej muzyki. To oczywiście ironia, bo walkę z komercyjnymi stacjami uważam za walkę z wiatrakami.

Po co więc zarząd radia podejmuje taką próbę?

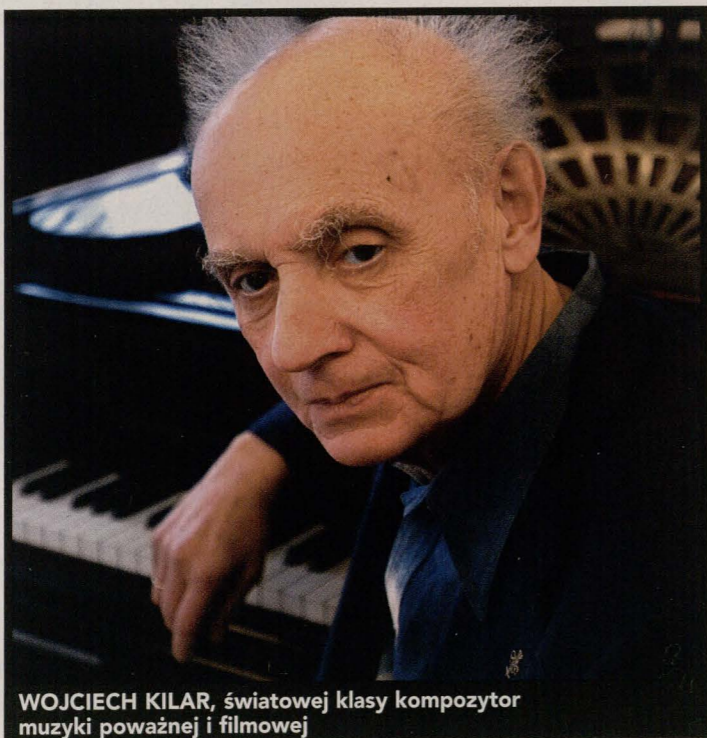
– Mnie się wydaje, że do głosu dochodzą polskie kompleksy. Ja się, broń Boże, nie uważam za filozofa czy antropologa kultury, ale mam wrażenie, że pokutuje w nas przekonanie, iż Polska jest krajem niespecjalnie kulturalnym, iż Polacy nie potrzebują kultury wysokiej i zadowolają się tylko kulturą masową.

A tak nie jest?

– Jestem normalnym, czytającym człowiekiem i uważam, że to jednak elity wykształcone na tej lekceważonej dziś kulturze wysokiej tworzyły fundament naszego państwa. Decydowały o jego autorytecie, jego pozycji, jego potencjale gospodarczym.

Elity dziś nie są w cenie. A może tylko tż-e-elity.

– To jest dyskusja o wartościach, która może i musi się toczyć do końca świata. Pomysł ograniczenia jedynego radiowego medium, które zajmuje się kulturą wysoką, jest próbą zepchnięcia Polski do kulturalnego zaścianka. Nie mówię tego wyłącznie z pozycji korporacyjnych, bo Dwójka nadaje muzykę poważną, ale też jako słuchacz tego radia.



WOJCIECH KILAR, światowej klasy kompozytor muzyki poważnej i filmowej

I słucham nie tylko muzyki. Słucham słowa, ciekawych dyskusji.

Zarząd radia obiecuje, że ta muzyka i to słowo zostaną przeniesione w jakiejś części do Jedyńki.

– A nie widzą w tym sprzeczności? W ten sposób nie będą konkurencyjni wobec Radia Zet i RMF, wręcz przeciwnie. Oddadzą jej swoich dotychczasowych słuchaczy. Masowy słuchacz jest przyzwyczajony, że gdy otwiera radio, to rozlega się nie muzyka Pendereckiego, ale jakiegoś rozrywkowego „iks”, i na pewno nie przetruci się na Jedyńkę.

Jaki będzie efekt ograniczenia zasięgu Dwójki i likwidacji Radiowego Centrum Kultury Ludowej?

– To jest straszny cios w kulturę. Ogromne zubożenie słuchaczy. Przecież Dwójka transmitowała głośno na cały świat wydarzenia kulturalne. Konkursy chopinowskie, konkursy

Wieniawskiego. Kto ma to transmitować, jak nie my? To buduje nasz prestiż na świecie. Krążę wokół słowa, które jest brzydkie, a brzydkich słów nie powinno się używać, ale słowa najlepiej oddającego kierunek, do którego zmierzamy.

Jakie to słowo?

– Schamienie. Zmierzamy w kierunku powszechnego schamienia.

Władze radia tłumaczą, że Dwójka będzie dostępna z satelity i w sieciach kablowych.

– A ilu słuchaczy będzie ją odbierał? Nie znam się na liczbach, ale wygląda na to, że znacznie mniej. Ile osób chodzi do filharmonii? 20 tysięcy? Może trochę więcej, reszta jest skazana na takie środki przekazu jak radiowa Dwójka. To dla nich jedyna możliwość kontaktu z muzyką, teatrem, literaturą, z nowymi prądami w sztuce.

A może po prostu popkultura wygrywa z wysoką kulturą, bo taki jest znak naszych czasów?

– Nie można się z tym godzić. Ciągłe powołujemy się na amerykańską organizację kultury, ale jednak tam dzieją się rzeczy fantastyczne, niezależnie od powszechnej macdonaldyzacji. Ale to, co się teraz u nas dzieje, to macdonaldyzacja totalna.

Na czele radia stoi Krzysztof Czaubański, człowiek wykształcony.

– I jestem zaskoczony tym, co robi. Walka o Dwójkę toczy się od lat, wraca falami i nagle taki człowiek zadaje jej końcowy cios.

Krzysztof Czaubański postępuje bardzo politycznie w wielu sprawach.

– Argumenty polityczne tutaj się tu mają do rzeczywistości. Jednym z najwspanialszych utworów muzycznych XX wieku jest V symfonia Szostakowicza, powstała rzekomo – jeśli wierzyć pamiętnikom autora – na cześć Stalina. Ale nie ma dziś sezonu w wielkich filharmoniach, aby ta symfonia nie była grana.

Muzyka w służbie polityki?

– Powoływano się często na słowa Schumanna o Chopinie, że muzyka to armaty ukryte w kwiatach. Ale ja mówię: jakie tam armaty? Muzyków się nie bano. Nawet w tamtych czasach nie można nas było złapać za rękę, bo nie posługiwaliśmy się słowem. Teraz można oczywiście głosić hasła, że trzeba zlustrować kompozytorów, bo im się za komuny za dobrze powodziło. Ich nie cenzurowano, a to podejrzane. No, ale jak można cenzurować muzykę? Nawet muzyki religijnej nie tępią przecież. Przeważał argument – to takie ładne.

Jest pan rozczarowany decyzjami prezesa radia?

– Całe środowisko jest rozczarowane i zaskoczone. Mam wrażenie, że gdyby do radia przyszedł ktoś z Samoobrony, byłoby lepiej.

Dlaczego pan tak uważa?

– Chciałby przecież udowodnić, że nie jest takim prostakiem, za jakiego się go uważa.

Czyli cała nadzieja w Lepperze.

– (Śmiech) Tak nam to wyszło. Brak dostępu do kultury grozi wysychaniem źródeł – rośnie nam pokolenie ludzi niewrażliwych na kulturę i wartości, które ona ze sobą niesie.

I co z tego wyniknie?

– Pustynia. Niszczenie Dwójki, do czego zmierza obecny zarząd radia, jest niszczeniem polskiej kultury. Nadzieja w nowych pokoleniach, które zaczynają pozytywnie snobować się na kulturę.



TAK POWINNO BYĆ W KAŻDYM BANKU

LUKAS e-Konto PRO to tylko z pozoru zwykłe konto. Już jego oprocentowanie – 3% robi wrażenie. Do tego jeszcze darmowe przelewy przez internet i telefon oraz ubezpieczenie „Pomoc Techniczna”, za które nic nie płacisz.



W LUKAS Banku zawsze staramy się, żebyś dostał więcej. Tak pracujemy dla Ciebie od 15 lat.

LUKASlinia 0801 33 11 11
www.lukasbank.pl

Superkomisja wypłyje buble

Docierają do nas sygnały, że wszystkie istotne ustawy dotyczące reformy nauki rząd chce kierować do nadzwyczajnej komisji „Solidarne państwo” – mówi Krystyna Szumilas (PO), szefowa komisji edukacji, nauki i młodzieży. Komisja „Solidarne państwo” składa się z posłów koalicji, więc rządowe propozycje przyjmuje bezkrytycznie. Ostatnio zmieniała ustawę o systemie oświaty, przywracając zatwierdzenie dyrektorów szkół przez kuratorów, czyli upolitycznienie szkoły (kuratorów powołuje minister edukacji). Zajmie się też nowelizacją ustawy o szkolnictwie wyższym oraz o powołaniu



Komisja „Solidarne państwo” bezkrytycznie popiera projekty rządowe

Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, które ma rozdzielać fundusze na badania. Kierowanie najważniejszych ustaw do superkomisji sprawi, że obniży się jakość prawa: dotychczasowy system, w którym nad projektami pracowały wyspecjalizowane komisje, umożliwił szybsze wychwytywanie błędów legislacji. APA



Szkolenia pilotów pogotowia lotniczego są niezwykle kosztowne, a posłowie o ich sfinansowaniu nie pomyśleli

Śmigłowce zostaną w hangarach

Rząd zamierza kupić helikoptery dla pogotowia lotniczego, którymi nie będzie miał kto latać

Za trzy miesiące ma zostać rozstrzygnięty przetarg na 23 helikoptery dla Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Pogotowie wykorzystuje je w sytuacjach, w których trzeba jak najszybciej dotrzeć do poszkodowanych.

Problem w tym, że wybranymi śmigłowcami nie będzie miał kto latać. – Maszyny mają działać w systemie 24-godzinnych dyżurów, co oznacza, że do jednej maszyny potrzebnych będzie pięciu etatowych pilotów. W sumie – 115 osób. W całej Polsce licencję pilota śmigłowca ma w tej chwili zaledwie 209 osób – zwraca uwagę Wojciech Bukowski, dyrektor LPR.

Poza tym w pogotowiu powinni latać ludzie przeszkoleni do lotów nocnych i potrafiący lądować w nieznanym i trudnym

terenie, a takich pilotów w Polsce jest jeszcze mniej.

O wymianię śmigłowców Lotniczego Pogotowia Ratunkowego mówiło się od lat. Potrzebne na ten cel ponad pół miliarda złotych udało się znaleźć dopiero przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi. Jednocześnie posłowie, wpisując do budżetu zapis o sfinansowaniu śmigłowców, zapomnieli o znalezieniu pieniędzy na wyszkolenie nowych pilotów. Problemem nie zajęło się również Ministerstwo Zdrowia.

Szefem LPR do śmiechu nie jest. Z LPR zaczęli niedawno odchodzić lekarze, którym nie odpowiada stawka 36 złotych za godzinę. Na proponowane przez nich 50 złotych pogotowiu brakuje pieniędzy. JUL

Ich bohater

Podczas konferencji poświęconej partyzantowi „Ogniewi” wykładano tych, którzy oskarżają go o mordy



Prezydent RP dotąd nie wyjaśnił Słownikom, dlaczego w 2006 roku brał udział w odsłonięciu pomnika tego „bohatera”

Konferencję w Nowym Targu „Wokół legendy »Ognia«. Opór przeciw zniewoleniu” zorganizowały w ostatni weekend Polskie Towarzystwo Historyczne i Instytut Pamięci Narodowej pod patronatem ministra kultury. Józef Kuraś „Ogień” – symbol powojennej partyzantki przeciw Polsce Ludowej – podejrzany jest też jednak o pospolite mordy, w tym na Słowakach i Żydach. – Nie ma na to wiarygodnych dokumentów – zapewniał doktor Maciej Korcuć z IPN, organizator sesji.

To dzięki staraniom między innymi Korcuć odsłonięto w ubiegłym roku pomnik „Ognia” w Zakopanem, choć Kuraś nie miał z tym miastem wiele wspólnego (próby upamiętnienia „Ognia” w Nowym Targu i w rodzinnej wsi Waksundzie napotkały zbyt duży opór potomków ofiar). Na zakończenie uroczystości przybył sam prezydent Lech Kaczyński. – Wysłaliśmy protest do prezydenta. Chcieliśmy wiedzieć, dlaczego odsłania pomnik zbrodniarza i rabusia – mówi Ludomir Molitoris, sekretarz Towarzystwa Słowaków w Polsce. – Nie dostaliśmy odpowiedzi.

– Jeśli „Ogień” rozwał, to zdradców i donosicieli. Prześciancie już mówić o tym, że was krzywdził, że zabierał wam owce i krowy. To był wasz partyzant, wasz bohater – przekonywała na sesji doktor Ewa Kurek, historyk z Wyższej Szkoły Umiejętności w Kielcach (trzy lata temu w swojej książce o okupowanej Warszawie pisała, że w pierwszych latach wojny Żydzi z getta głównie bawili się i świętowali).

Trzydniowej hagiograficznej konferencji określanej jako naukowa towarzyszyła historyczna inscenizacja oraz wystawa o „Ogniu”. Na konferencji trudno było się przebić przeciwnikom „Ognia”. Molitoris w pośpiechu musiał uciekać, gdy goście po serii niewybrednych przekleństw zaczęli szarpać go za marynarkę. Nie chciano też słuchać Jana Kacwina, szefa nowotarskiego oddziału Świątowego Związku Żołnierzy AK. Jako chłopiec widział 3 maja

1946 roku oddział „Ognia” zatrzymujący w Krościenku ciężarówkę z rodzinami żydowskimi. Potem słyszał już tylko serie z karabinów i ludzkie lamenty. – Do dziś nie mogę zapomnieć widoku martwych nagich Żydówek, do dziś słyszę krzyk mordowanych kobiet i dzieci – opowiadał.

Kilka lat temu Kacwin bezskutecznie próbował zainteresować IPN swoimi wspomnieniami. Przekazał Instytutowi także list Rózi Nałowicz z Izraela, która twierdzi, że ma dowody, iż „Ogień” zabijał nie tylko hitlerowców i komunistów. „Ból osieroconych rodzin, tych Żydów-Polaków, których najbliżsi zostali zamordowani przez »Ognia«, nie podlega przedawnieniu – pisała Nałowicz. – Ból ten staje się jeszcze bardziej ostry wobec coraz wyraźniejszej tendencji do zatarcia morderczego oblicza »Ognia« i gloryfikacji jego pamięci”.

ANNA SZULC

Podyskutuj o tym artykule w WP.PL w serwisie media.wp.pl

Skaner-ciężarówka za 6,5 miliona złotych

MXR 3040 wygląda jak przerośnięta ciężarówka Mercedes, ale tak naprawdę to najnowocześniejszy w Polsce gadżet do walki z przemytnikami. Po rozłożeniu ruchomego ramienia skanuje 18-metrowego tira z prędkością 0,75 metra na sekundę.



Maszyna prześwietla kontener i analizuje wyniki w zaledwie trzy minuty

– Obraz jest tak dokładny, że nie ma szans na ukrycie nawet małych przedmiotów – zapewnia Jolanta Twardowska, rzecznik prasowy Pomorskiej Izby Celnej. Dzięki skanerowi celnicy nie będą już musieli przekopywać się

przez kilka ton bananów, jak to miało miejsce w styczniu, kiedy wśród owoców wykryto 120 kilogramów kokainy. Oprócz narkotyków MXR 3040 wykrywa też materiały wybuchowe i substancje radioaktywne.

Skaner działa dzięki promieniom rentgenowskim, ale dawka jest tak mała, że nie ma żadnego wpływu na żywność, filmy fotograficzne czy urządzenia elektroniczne. Celnicy zapewniają, że na nowy sprzęt zasłużyli, bo każdy z nich w zeszłym roku

ściągnął do budżetu ponad 10 milionów złotych. Urządzenie kosztowało dużo mniej, choć i tak sporo – zakup za 6,5 miliona złotych sfinansowała Unia Europejska. JUL

260 tysięcy

osób trafiło do izb wytrzeźwień w 2005 roku – obliczyła Najwyższa Izba Kontroli (w 2000 roku – 300 tysięcy). NIK zbadała sposób traktowania pensionariuszy izb, także tych niedoszłych – na przykład w Pile 59 procent dowiezionych do izby wytrzeźwień obywateli placówka nie przyjęła, ponieważ byli trzeźwi.



Marek Raczkowski

era nadaje rytm

Wstuchaj się w jego idealne brzmienie i ciesz się czystością dźwięku dzięki nowoczesnym telefonom muzycznym w Erze. Sony Ericsson W300i oraz Sony Ericsson W810i już od 1 zł.



MOŻESZ WIĘCEJ

REKLAMA

Sony Ericsson W300i TELEFON WALKMAN OD 1 ZŁ

Sony Ericsson W810i TELEFON WALKMAN OD 1 ZŁ

PH. ROBERT GARDZIŃSKI/FOTOREZA

ARTUR SAKWA

Prezes do spraw handlowych spółdzielni mleczarskiej z Włoszczowy (tej od peronu Przemysław Gosiewskiego, przy którym zatrzymują się ekspresy) medialny rozgłos miasteczka przekuwa w sukces handlowy. Wymyślił, by znany w całej Polsce produkt spółdzielni – włoszczowski ser ementaler – reklamować hasłem: „Mamy pociąg do sera”. Sakwa swojego wizerunku nie chce ujawnić, bo twierdzi, że taka promocja to pomysł całej spółdzielni. Baner reklamujący sery zawiesznie między innymi na słynnym peronie. AJ

CHWAŁA

CHWAŁA

PAWEŁ BRZEZICKI

Szef Agencji Rozwoju Przemysłu, któremu podlega większość polskich stoczni, na jednej ze swoich urzędowych narad stwierdził, że pracownicy stoczni w Gdyni szukają tylko okazji, by się w pracy napić. Mówił, że praca stoczniovców wygląda tak: „kapuśniak z rana dla wyleczenia kaca i potem dwa uderzenia młotkiem w ciągu dnia”. Słowa Brzezickiego rozwścieczyły stoczniovców, którzy zamierzają teraz przyjechać do Warszawy z żądaniem odwołania Brzezickiego przez premiera i z garem kapuśniaku, który chcą wręczyć Brzezickiemu osobiście. ASZ

MICHAŁ KOTERSKI

Dwa miesiące temu aktor znany z filmów „Dzień świra” i „Wszyscy jesteście Chrystusami” zapewniał w „Przekroju”, że nigdy nie wystąpi w reklamie. Mówił, że odrzucił propozycje Nike i „pewnego” browaru. Krytykował też Marka Kondratę za to, że dał się przeciągnąć za walizkę pieniędzy (dosłownie i w przenośni) w reklamie banku ING. Nie minęło wiele czasu i sam w spocie ING – u boku Kondraty – wystąpił. SYLV

Tajna broń wicepremiera

Gdy prezydentowa Maria Kaczyńska opowiedziała się przeciwko zmianom w konstytucji dotyczącym aborcji, Barbara Giertych po raz pierwszy od 11 lat zabrała publicznie głos



Poznali się na wiecu Młodzieży Wszechpolskiej, której członkiem Barbara była od 16. roku życia

W liście otwartym do marszałka Sejmu Barbara Giertych napisała między innymi: „Osoby, które wykonują za pieniądze zabójstwo na nienarodzonym dziecku, powinny być tak samo karane jak płatni zabójcy osób już narodzonych”. Następnie żona wicepremiera wystosowała internetowy apel do polskich kobiet, „aby przyłączyły się do mojego listu”. Przekonywała: „Jeżeli nosimy pod własnym ser-

cem dziecko, to przecież my jako kobiety najlepiej wiemy, że nie jest to żaden płód, tylko bezbronne dziecko”. Od piątku do poniedziałku włącznie apel podpisało ponad 1700 osób, z czego prawie połowa to mężczyźni.

Giertychowice poznali się na wiecu Młodzieży Wszechpolskiej – Barbara była jej członkiem od 16. roku życia, aktywnymi wszechpolskami byli też jej dwaj bracia. Dziś pani wicepremierowa jest absol-

wentką prawa szykującą się do pisanie doktoratu, a na co dzień zajmuje się wychowaniem dwóch córek – Marii i Karoliny.

Wbrew doniesieniom, że list do marszałka to jej pierwsze publiczne wystąpienie, Barbara Giertych przypomniała: – Ostatnie moje wystąpienie publiczne miało miejsce 11 lat temu na konferencji prasowej związanej z walką o ochronę życia poczętego. PA

Polski wioślarz w Oksfordzie

Pierwszym Polakiem w regatach Oksford–Cambridge jest Michał Płotkowiak

Płotkowiak jest pierwszym Polakiem, który wystartuje 7 kwietnia w regatach wioślarskich dwóch najsłynniejszych brytyjskich uniwersytetów. To jedno z najstarszych zawodów sportowych świata rozgrywane w Wielkiej Brytanii od 1829 roku. Płotkowiak po skończeniu

studiów na Politechnice Poznańskiej najpierw pojechał na doktorat do Niemiec. Potem przeniósł się na Wyspy Brytyjskie, gdzie kilka miesięcy temu został przyjęty na Uniwersytet w Oksfordzie. Uniwersyteckie wyścigi ósemek rozgrywane są od mostu Puenty do Chiswick na Tamizie w Londynie na dystansie około 6779 metrów. W zawodach Uniwersytet Cambridge zwyciężał 78 razy, zaś Oksford 73, raz był remis. SYLV



Od lat trenował wioślarstwo. Udział w regatach brytyjskich uniwersytetów to spełnienie jego marzeń

Całkowity zakaz aborcji?

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl

INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY WP.PL

Bez glorii, bez samokrytyki

Po 45-letniej karierze politycznej Jacques Chirac oznajmił, że nie wystartuje w nadchodzących wyborach prezydenckich

Samo przejście na emeryturę było od dawna przesądzone, ale Chirac mimo to zaskoczył Francuzów: decyzję ogłosił w wyjątkowo emocjonalnym przemówieniu i nie zdobył się na mea culpa za 12 lat rządów, które rozczarowały nawet jego wyborców. Bo choć sam prezydent dokonał przed kamerami pozytywnego bilansu swojej prezydentury, Francję Chirac zostawia podzieloną, pogrążoną w marazmie i ekonomicznej stagnacji, osłabioną w Unii i zmarginalizowaną na świecie. Na tym tle spadek liczby wypadków drogowych, re-



Chirac zostawia Francję pogrążoną w marazmie

forma emerytalna czy nawet sprzeciw wobec wojny w Iraku, które ustępujący prezydent zalicza do swojego dziedzictwa, wypadają błado. Odejście 75-letniego Chiraca otwiera drogę politykom nowego pokolenia, co we francuskich warunkach oznacza 50-latków. Na sześć tygodni przed wyborami osamotniony Chirac nie poparł jednak nikogo, nawet kandydata własnej partii Nicolasa Sarkozyego. Ale nie przez szacunek dla decyzji wyborców, z których połowa nie wie jeszcze, na kogo zgłaszuje, tylko dlatego, że jest na niego od lat obrażony. ACH

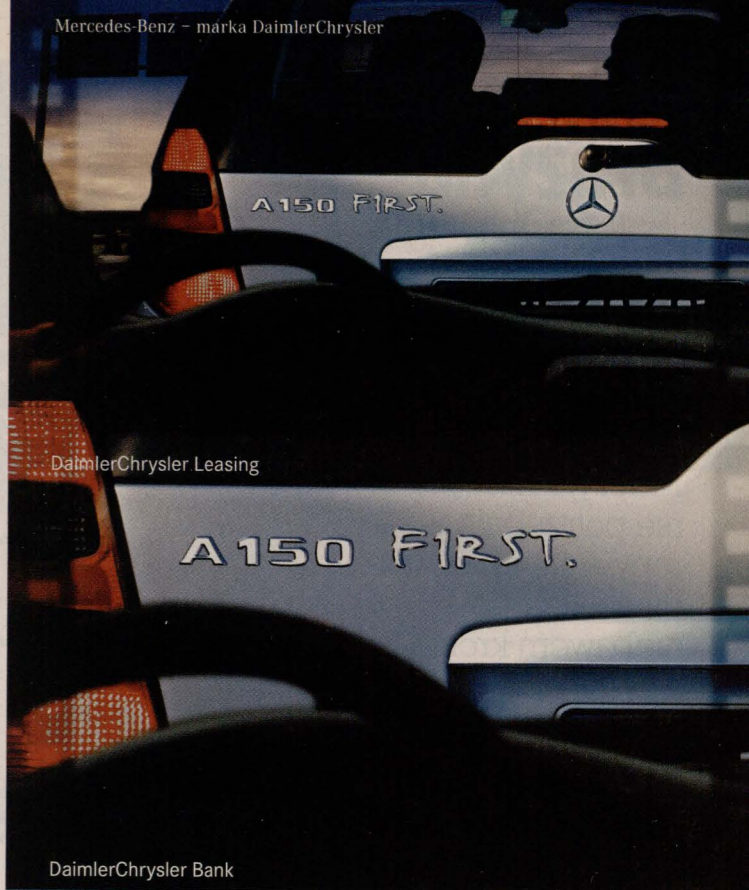


Polski architekt pokonał 128 konkurentów

Projektant bez domu

37-letni Ślązak Robert Konieczny wygrał konkurs na najciekawszy projekt domu na świecie

Moje projekty podbijają serca klientów nie tylko dlatego, że są awangardowe, ale też dlatego, że są racjonalne. To nie sztuka dla sztuki, to po prostu najlepsze rozwiązanie pewnego problemu – mówi Robert Konieczny, który zaprojektował dom uznany za Dom Roku na świecie 2006 i otrzymał prestiżową nagrodę portalu World Architecture News. Konieczny pokonał ponad 128 konkurentów z całego świata. 526-metrowy dom wybudowany został na działce pod Opolem. Dojazd do niej był od strony południowo-zachodniej, na której zwykle umieszcza się ogród z tarasem. – Zamiast marnować tę przestrzeń, „wpuściliśmy” drogę w ziemię i poprowadziliśmy pod budynkiem do środka domu – mówi Konieczny. Dzięki takiemu rozwiązaniu nad drogą mógł powstać taras z ogrodem, a garaż umieszczony w środku budynku nadał mu awangardowy wygląd. Konieczny wraz ze swoją żoną (też architektem) zaliczani są do czołówki młodej polskiej architektury i na swoim koncie mają już wiele nagród. Co ciekawe, Konieczni własnego domu jeszcze nie wybudowali. – I nawet go nie zaprojektujemy, bo byśmy w nieskończoność coś w nim poprawiali – mówi Robert. AJ



DaimlerChrysler Bank

Zalecamy oleje Mobil

FIRST.

Pierwszy Mercedes jeszcze przed Tobą? Klasa A FIRST. już od 22 500 zł.*

► Przekonaj się sam, czym jest elegancja i prestiż Mercedesa. Teraz aby wyjechać z salonu nową Klasą A First, wyposażoną m.in. w systemy ESP®, ABS, BAS, klimatyzację THERMATIC oraz dwie poduszki powietrzne przednie i boczne, wystarczy 1/3 ceny, czyli 22 500 zł*. Kolejną ratę wysokości 1/3 wartości samochodu wpłacisz po roku, a ostatnią po dwóch latach. Oprocentowanie nominalne przez cały ten okres wyniesie 0%. Odwiedź salon Mercedes-Benz. Bądź o krok przed innymi.

Zużycie paliwa - Klasa A 150: 6,6 l/100 km, emisja CO₂: 155 g/km.

Bezpłatna infolinia: 00 800 17 777 777; www.mercedes-benz.pl

* Klasa A 150 w wersji 3-drzwiowej, w kredycie 1/3, 1/3, 1/3, rrrsp 2,05%.



Mercedes-Benz

Brazylia potęgą biopaliw

Największy kraj Ameryki Łacińskiej nie potrzebuje już ropy. A na eksporcie etanolu zarobi niebawem krocie

George W. Bush jest chyba jedynym światowym przywódcą, który w podróży zagranicznej napił się miejscowego paliwa. Na szczęście prezydent USA nie był w Arabii Saudyjskiej, tylko w Brazylii, a trunkiem był sok z trzciny cukrowej, z którego powstaje etanol.

Bush nie zniósł wprawdzie wysokiego cła na import tego biopaliwa do USA, ale podczas ubiegłotygodniowej wizyty w Brazylii dwoił się i troił, zabiegając o przyjaźń z państwem, które już wkrótce może stać się biopaliwowym szejkanatem.

Na stacji benzynowej w Brazylii można kupić wszystko poza czystą benzyną. Jest etanol, benzyna z 20-procentowym dodatkiem tego alkoholu, a nawet gaz. 70 procent brazylijskich aut ma pod maską silniki typu flex, skonstruowane zresztą w Brazylii, które można zasilać paliwem z dowolną domiesz-



Prezydent Brazylii pokazuje George'owi Bushowi, jak zmienić trzcinę w paliwo. Na etanolu latają w Brazylii nawet samoloty

ką etanolu. Największy kraj Ameryki Południowej eksperymentuje z biopaliwami już od 30 lat – po kryzysie naftowym 1973 roku ówczesna junta zaczęła wspierać rodzimą produkcję etanolu z trzciny cukrowej. Dziś przy wysokiej cenie ropy naftowej staje się on hitem eksportowym Brazylii i przepustką do klubu wschodzących potęg gospodarczych.

W 2006 roku 188-milionowa Brazylia nie sprowadziła nawet jednej baryłki ropy naftowej. Jest za to największym eksporterem etanolu na świecie, a ze względu na doświadczenie z biopaliwami – coraz bardziej pożądanym partnerem dla

państw uzależnionych od dostaw ropy z Bliskiego Wschodu. Wizyta Busha jest tego najlepszym dowodem, podobnie jak wcześniejsze otwarcie gospodarcze ze strony Chin i Japonii.

Ale rozpoczęcie południowo-amerykańskiej podróży akurat w Brazylii ma także wymiar polityczny: w rywalizacji o to, kto będzie twarzą Ameryki Łacińskiej w świecie, USA popierają Inacio Lula da Silva, a nie prezydenta Wenezueli Hugona Chaveza, który piętnując amerykański imperializm, zabiega o schedę po Fidelu Castro. I jak na ironię ma ropę.



Podniebny spacer za 25 dolarów

Szaman z plemienia Hualapai „święci” platformę widokową nad Wielkim Kanionem w Arizonie. Wstęp kosztuje 25 dolarów od osoby. Plemię Hualapai zarabia już na biletach wstępu do rezerwatu, spacerach po kowbojskim mieście i lotach helikopterem nad kanionem.

LUC

Jeden i Sprawiedliwy Putin

Niedzielne wybory lokalne w Rosji potwierdziły, że Kreml sprawuje pełną kontrolę nad rosyjską „demokracją”

W wyborach głosowali mieszkańcy 14 z 86 regionów. W 13 z nich zwyciężyła putinowska Jedna Rosja. Tylko w ostatnim, 14. regionie stawropolskim wygrał ktoś inny – Sprawiedliwa Rosja. Nie było to jednak zwycięstwo opozycji, tylko udany test sterowanej demokracji, bo Sprawiedliwa Rosja też popiera Putina – jest stworzona przez Kreml lewicową „alternatywą” dla głównej partii władzy. Głosowanie było próbą generalną przed grudniowymi wyborami do Dumy i przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi. Sprawdzian wypadł pomyślnie: komunistów zostali odsunięci na trzecie miejsce, prawdziwa opozycja z-



Bolszewicy zbojkotowali wybory

gnorowała głosowanie (tylko zdelegalizowani bolszewicy atakowali lokale wyborcze farbą i racami), a obóz Putina zachował kontrolę nad wynikiem wyborów.

Wywiad Piotra Najstuba z ambasadorem Rosji w Polsce Władimirem Grininem – s. 22

15 tys. €

dotacji przyznał reżyserowi dwóch filmów porno rząd Katalonii. Władze uznały, że film przyczynił się do promocji regionalnej kultury, bo dialogi były w języku katalońskim.



Nasza wirtualna redakcja podczas realnego spotkania

„Przekrój” w drugim życiu

Pierwsze spotkanie polskiej prasy w wirtualnym świecie „Second Life” już za nami

11 marca? Dla nas to już data historyczna. Maks Babenco, Bart Francis, Adalbert Oh i Draug Yoshikawa – awatary, czyli odpowiedniki redaktorów „Przekroju” – spotkali się z polskimi mieszkańcami „Second Life”. Wirtualną redakcję odwiedziło w sumie kilkadziesiąt osób, a zainteresowanie spotkaniem było tak duże, że część chętnych nie była w stanie nawet wejść na naszą parcelę. Dodatkowych wrażeń dostarczył naczelny – na spotkanie przyszedł incognito, pod postacią niepozornego młodzieńca, nierozpoznany nawet przez własnych dziennikarzy.

Dyskutowaliśmy wirtualnie, ale rzecz dotyczyła spraw realnych: Co może wnieść do rzeczywistości SL gazeta z prawdziwego świata? Jak się na miejscu rozwija społeczność polskojęzyczna? Okazało się, że Polacy w SL marzą o... oddzielnej wyspie „Przekroju”, koncertach i spotkaniach z zaproszonymi gośćmi. Dziękujemy wirtualnej Polsce za ciepłe przyjęcie i zapraszamy do dalszej dyskusji. Uruchamiamy dyżury dziennikarzy „Przekroju” w SL – czekamy w każdy czwartek o 19 czasu polskiego (czyli 10 czasu SL) w naszej redakcji w regionie Manifest.

BF

Wędrowniczek w Formule 1

Mało kto ma tyle powodów do świętowania co Mika Hakkinen. Ten dwukrotny mistrz świata Formuły 1 i jeden z najbardziej lubianych kierowców wyścigowych mieszka dziś w Monako, niedaleko toru, na którym podczas jednego tylko wyścigu za kierownicą bolidu Mercedes McLaren musiał zmieniać biegi niemal cztery tysiące razy. Tyk szkockiej po takim wysiłku? Czemu nie. Ale przed – w żadnym razie. Dlatego Hakkinen, wzór do naśladowania dla kierowców, został twarzą akcji marki Johnnie Walker „Pij rozważnie. Alkohol to odpowiedzialność” mającej na celu uświadomienie kierowcom wpływu procentów na koncentrację podczas prowadzenia auta. Teraz każdy amator słynnej whisky z czarną etykietą, chodzi oczywiście o 12-letniego



Mika Hakkinen jest twarzą akcji „Pij rozważnie. Alkohol to odpowiedzialność”

Johnnie Walkera Black Label, kupując butelkę trunku, będzie mógł wziąć udział w konkursie wiedzy dotyczącej „Jasia Wędrowniczka”, zespołu McLarena bądź samego Monako. Zwycięzcy pojedą na Laszrowe Wybrzeże obejrzeć wyścigi Grand Prix i ewentualnie pobawić się w którymś z dziesiątków słynnych klubów. Więcej informacji na temat akcji można znaleźć na stronie www.odkryformuleczerni.pl



REKLAMA

DOSKONAŁA PARA

Najlepsze procesory
Najnowsze oprogramowanie



Dwa rdzenie.
Możesz więcej.



KOMPUTER PROCOMP PRO-HOME MS

z dwurdzeniowym procesorem Intel® Core™ 2 Duo E4300
(1.80 GHz, 2 MB L2 cache, 800 MHz FSB)



cenę zestawów promocyjnych od 2.289 brutto

Procesor	Intel® Core™ 2 Duo E4300
Pamięć RAM	2.048 MB DDR
Dysk twardy	200 GB
Napęd	DVD-RW + czytnik kart pamięci
Grafika	GAINWARD GF-7300GT PX 256
System operacyjny	Windows® Vista Home Premium Edition i Office Basic 2007 za 1 zł

Nowe konfiguracje komputerów wyposażone w doskonale dwurdzeniowe procesory Intel® Core™ 2 Duo oraz najnowsze oprogramowanie Windows® Vista Home Premium Edition wraz z promocyjną wersją 60-dniową pakietu Office 2007. Już dzisiaj dowiedz się co potrafi zdziałać ta doskonała para.

Para to dla Ciebie zbyt mało? W komplecie otrzymasz dodatkowo doskonały bezprzewodowy zestaw Microsoft® Wireless Optical Desktop 700, złożony z myszy optycznej oraz kompaktowej klawiatury, które na zawsze uwolnią Cię od kabli i bałaganu na biurku.

Szczegółowe informacje o wszystkich konfiguracjach objętych promocją, pełny cennik oraz adresy dobrych sklepów komputerowych dostępne na stronie www.procomp.pl/produkty/promocje. Komputery dostępne w sieci sprzedaży PRONOX.

www.procomp.pl



Celeron, Celeron Inside, Centrino, Centrino Logo, Core Inside, Intel, Intel Logo, Intel Core, Intel Inside, Intel Inside Logo, Intel Viiw, Intel vPro, Itanium, Itanium Inside, Pentium, Pentium Inside, Xeon, i Xeon Inside są zarejestrowanymi znakami towarowymi firmy Intel Corporation lub jej podmiotów zależnych w Stanach Zjednoczonych Am. Ptn. lub innych krajach.

Dlaczego jestem przeciw

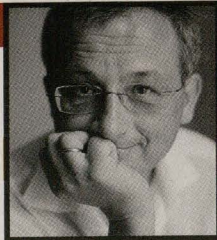
Spełnia się chory sen Antoniego Macierewicza, braci Kaczyńskich i innych lustratorów. U progu wiosny 2007 proces autolustracji ma objąć setki tysięcy obywateli i nowe grupy zawodowe: radców prawnych, naukowców, dziennikarzy, kierowników publicznych instytucji.

Na szczęście realizacja tego projektu napotyka opór.

Warto mieć świadomość tego, co dzieje się na naszych oczach, o jak ważne zasady idzie spór. Oto lustracja, procedura uchylająca częściowo wolności konstytucyjne obywateli, oparta na odrzuceniu prywatności i zasady domniemania niewinności, ustawa, która została wprowadzona w 1998 roku w stosunku do wąskiej grupy funkcjonariuszy państwa ze względu na konieczność, jak twierdzono, zapewnienia bezpieczeństwa rodzącej się demokracji, pod rządami PiS ma stać się szeroko stosowaną normą. Spośród środowisk, które ma objąć lustracyjne tsunami, dziennikarze są grupą szczególną z dwóch względów. Z jednej strony wezwanie ludzi mediów do autolustracji wielu może wydać się logiczne. Z drugiej – spośród wszystkich zainteresowanych dziennikarzom najłatwiej powiedzieć „nie!”, podnieść sztandar obywatelskiego nieposłuszeństwa.

Argumentacja za samolustrowaniem się dziennikarzy jest dwojaka. Dziennikarze poparli, choć z licznymi wyjątkami i z nierównym entuzjazmem, lustrację innych: w szczególności polityków, sędziów i kleru. Najczęściej przytaczane w tamtych wypadkach uzasadnienie – że są to zawody zaufania publicznego, więc wymagające przejrzystości, znakomicie stosuje się też wobec dziennikarzy, którzy prześwietlają innych, formułują opinie, współkształtują debatę publiczną. Dlaczego więc nie upewnić się, że ten czy ów nie służy po cichu innym panom? Drugi argument wydaje się przyziemny, ale dla mediów jest istotny: co pomyślą obywatele? Kiedy niektórzy dziennikarze akurat teraz, gdy sprawa dotyczy ich własnego środowiska, stawiają się lustracji okoniem, wielu w naszym tradycyjnie nieufnym społeczeństwie zapewne uzna, że działają w złej wierze. Żeby coś ukryć. Wiarygodność, najcenniejsze dobro mediów, niestety, cierpi, gdy gwiazdy zawodu mówią „nie” lustracji.

To są jakieś racje. Jednak główny argument zwolenników składania przez dziennikarzy deklaracji lustracyjnych – dura lex, sed lex, prawa trzeba przestrzegać, czy nam się ono podoba, czy nie – jest w tym przypadku bałamutny. Prawo do kwestionowania praw, które zdaniem obywateli obrażają ich poczucie sprawiedliwości bądź naruszają wolności, jest w demokracji równie ważne jak zasada szanowania prawa. Instytucja „obywatelskiego nieposłuszeństwa” pomaga przełamywać złe tradycje i zapobiegać dokładnie takim nadużyciom, jakich dopuściła się większość sejmowa, rozszerzając proces lustracji. Protesty praworządnych obywateli przeciw niektórym prawom odegrały kluczową rolę w najważniejszych ruchach społecznych i bu-



rowie nowoczesnych, tak przez nas podziwianych demokracji w XX wieku. Polscy dziennikarze, którzy odmawiają autolustracji, uzasadniają to w sposób poważny, wskazując istotne konstytucyjne, publiczne i zawodowe racje. Tymczasem trudno nie zauważyć, że przeciwna strona w sporze koncentruje się raczej na szczuciu przeciw nim opinii publicznej czy wręcz miotaniu obelg („primadonny”).

Ustawa o lustracji stanowi drastyczną ingerencję w prawa obywatelskie. Narusza też konstytucyjny zakaz koncesjonowania mediów drukowanych i dziennikarzy. To próba wprowadzenia tylnymi drzwiami zasady, że państwo w jakimś zakresie jednak może wskazać, kto nie powinien pracować w mediach. Ostatnie wypowiedzi szefa rządu wskazują, że zagrożenie jest coraz bardziej realne: Jarosław Kaczyński najwyraźniej ogarnięty jest fobią na temat „nieodpowiedzialnych” i „wrogich” mediów.

Zauważmy też, w jakim momencie toczy się ten spór. Jest to moment kryzysu wiarygodności rządu Prawa i Sprawiedliwości. Ostatnie tygodnie przyniosły spektakularny upadek argumentu, jaki Antoni Macierewicz, bracia Kaczyńscy i inni zwolennicy lustracji zawsze kładli na stół, gdy domagali się kruczaty przeciw „ubeckiej mafii”. Państwo polskie, twierdzili, źle funkcjonuje, bo toczy je rak agenturalności. Po półtora roku rządzenia i gromkich zapowiedzi, że ślepią nam wyjdą na wierzch, kiedy zobaczymy dowody wszechwładzy agenturalnych „siec”, stało się jasne, że PiS nie jest w stanie udowodnić tej tezy. Jakie jest więc uzasadnienie, by akurat teraz sięgać po środki nadzwyczajne, ograniczać konstytucyjne prawa kolejnych grup obywateli, rozszerzać lustrację, zamiast ją kończyć?

Po upublicznieniu raportu Macierewicza upadł mit wszechobecności agentów WSI. Z kolei nawet pobieżna lektura pionierskiego opracowania księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego o inwigilacji księży wskazuje, że bezpieka niewiele zwojowała, próbując manipulować Kościołem. Jeżeli cały aparat totalitarnego państwa zdołał zrobić donosiciele z rąbkiem czterech dzisiejszych hierarchów (a ta teza też wymaga pełnego dowodu), to ja przeproszę: gdzie jest to zagrożenie państwa polskiego? PiS forsuje bezprecedensowe rozszerzenie lustracji akurat w momencie, gdy runął filar, na którym stał gmach jej uzasadnień. Siły agentury okazały się propagandowo wyolbrzymione, jednak podstawowe prawa obywatelskie mają doznać uszczerbku, bo obecna władza (oraz część środowiska prawniczych publicystów) zainwestowały swoją reputację w spiskową teorię dziejów.

Wielu dziennikarzy może czuć zobowiązanie, by przeciwstawiać się tej lustracji również ze względu na inne objęte ustawą środowiska. Długie ręce państwa nie sięgają ludzi mediów tak łatwo jak przedstawiciele innych zawodów. W odróżnieniu od na przykład adwokatów czy radców prawnych żadna korporacja zawodowa nie może dziennikarzy, którzy odmówią złożenia oświadczeń lustracyjnych, złapać za ucho i zaprowadzić do kąta. Nam jest łatwiej zabrać głos – a to zobowiązuje.

Popieram kolegów, którzy opowiedzieli się publicznie przeciw znowelizowanej ustawie lustracyjnej. Na dziennikarzach z natury rzeczy spoczywa wymóg troski o sprawę ogółu. Demokracja i prawa obywatelskie są ważniejsze niż czyjeś obsesje walki z agentami. Miejmy nadzieję, że ta szkodliwa, niepotrzebna i upokarzająca obywateli ustawa nie zostanie w Trybunale Konstytucyjnym, a sejmowi lustratorzy się opamiętają. Przeciwnie akta bezpieki zostają właśnie otwarte szerzej, więc proces publicznego rozliczania ludzi z przeszłości, włącznie z dziennikarzami, przyspieszy w sposób nieunikniony. Problem, o ile ktoś wciąż się upiera, że istnieje problem, i tak zostanie rozwiązany.

MARIUSZ ZIOMECKI

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

PORTA
DRZWI

Światło i przestrzeń



Porta FOCUS
Kolekcja 2007

Drzwi Porta dostępne są wyłącznie w sieci Dealerów oraz w ponad 1500 współpracujących z nimi Autoryzowanych Punktach Sprzedaży.

Belchatów BALSZA 044 633 24 31 • Białystok AWRUK – STOLARKA BUDOWLANA 085 653 93 23 • Bielsko-Biała MTB JASIŃSKI 033 816 33 36 • Błonie CENTROBUD 022 731 81 53 • Busko Zdrój FONTIS 1 041 378 80 45 • Bydgoszcz DRZWI – TESSA 052 583 61 16 • Bydgoszcz STALREM 052 346 55 23 • Chełm PORTO 082 565 28 28 • Czaplinek-Sikory DRZWI – TESSA 094 375 47 56 • Czechowice Dziedzice MTB JASIŃSKI 032 215 50 49 • Częstochowa BEL-POL 034 324 49 58 • Częstochowa FACHOWIEC 034 366 12 90 • Ełk MURBET 087 620 06 20 • Gdańsk BEL-POL 058 301 78 39 • Gdańsk STALREM 058 340 69 50 • Gdynia STOREM 058 668 46 87 • Gdynia WOODCOTE POLAND 058 663 84 00 • Gliwice BEL-POL 032 232 87 58 • Gliwice MAT-BUD 032 331 37 20 • Gorzów Wlkp. BEL-POL 095 722 73 19 • Gorzów Wlkp. STALREM 095 725 03 66 • Grudziądz EKSPOL 056 461 37 78 • Jabłonna Z.P.H. STANISŁAW ZAHORA 032 608 87 87 • Kielce APOLLOPLAST 041 346 10 11 • Kielce BEL-POL 041 362 68 66 • Kielce FONTIS 1 041 362 72 41 • Kłodzko STOLPLAST 074 867 46 74 • Kolobrzeg WIK 094 351 64 18 • Koszalin SEZAM 094 342 54 46 • Koszalin TOM-SAN 094 343 54 88 • Kraków BEL-POL 012 417 39 46 • Kraków DREWEX 012 656 53 97 • Kraków EUROFLOOR 012 653 55 03 • Kraków KONSTRUKTOR 012 416 25 22 • Kraków WOODCOTE POLAND 012 417 13 00 • Legnica BEL-POL 076 850 78 93 • Lubin BUDUS-LUBIN 076 844 39 90 • Lublin INTER GIPS 081 441 72 27 • Lublin PORTO 081 444 60 25 • Łódź BEL-POL 042 682 64 67 • Łódź EKOCENTR 042 656 73 34/35 • Łódź MATERIALY BUDOWLANE 042 674 82 44 • Łódź STALREM 042 653 51 44/45 • Nowa Sól BEL-POL 068 356 33 20 • Nowy Sącz BOGDAŃSKI 018 444 24 13 • Nowy Targ-Szaflary TOMEX 018 275 40 64 • Olsztyn ALTADOOR 089 533 21 07 • Olsztyn D.P. 089 532 02 17 • Opole BEL-POL 077 454 42 33 • Opole TERAL 077 474 30 39 • Ostrów Wielkopolski INTAR 062 737 51 48 • Płock BUD-MAT 024 268 65 04 • Płock PIK 024 268 99 66 • Poznań BUDOM MARKET 061 859 83 00/23 • Poznań C.B.PROGRESS 061 873 33 00 • Poznań EKO 061 815 03 44 • Pszczyna KRONODOM 032 738 77 77 • Radom FACHOWIEC 048 340 03 22 • Radom OKNO-BUD 048 381 17 95 • Rzeszów BOZ 017 850 51 33/34 • Rzeszów PORTO 017 853 27 15 • Rzeszów WIPA 017 864 22 80 • Słupsk ROLBUD 059 842 34 95 • Słupsk TOM-SAN 059 842 03 22 • Sosnowiec ARTE SALON DRZWI I OKIEN 032 266 41 31 • Suwałki BEL-POL 074 856 38 30 • Tarnów TRANSBUD 014 629 80 73 • Toruń DRZWI – TESSA 056 655 92 60 • Tychy MULTI-FORM II 032 227 27 27 • Wałbrzych BEL-POL 074 886 95 00 • Wałbrzych SIRBUD 074 666 88 88 • Warszawa CENTROBUD 022 756 72 36 • Warszawa CENTRUM DRZWI 022 651 03 50 • Warszawa SYKOMAT 022 840 42 57 • Warszawa TECHNOBUD 022 632 85 06 • Warszawa WOODCOTE POLAND 022 796 00 76-79 • Warszawa-Janki EUROFLOOR 022 720 43 55 • Warszawa-Janki SYKOMAT 022 720 50 05 • Warszawa-Łomianki TECHNOBUD 022 751 70 41-44 • Warszawa-Piasieczno SYKOMAT 022 750 68 66 • Warszawa-Stara Miłosna SYKOMAT 022 773 38 81 • Warszawa-Ząbki SYKOMAT 022 781 55 06 • Wejherowo BEL-POL 058 672 30 51 • Włocławek MAJSTER ATLAS KUJAWY 054 412 66 21 • Wrocław BEL-POL 071 325 27 77 • Wrocław BUDUS Grupa PHMB 071 373 19 90 • Wrocław WOODCOTE POLAND 071 342 27 55 • Zamość METBUD 084 639 10 09 • Zielona Góra CeMBe 068 320 33 00

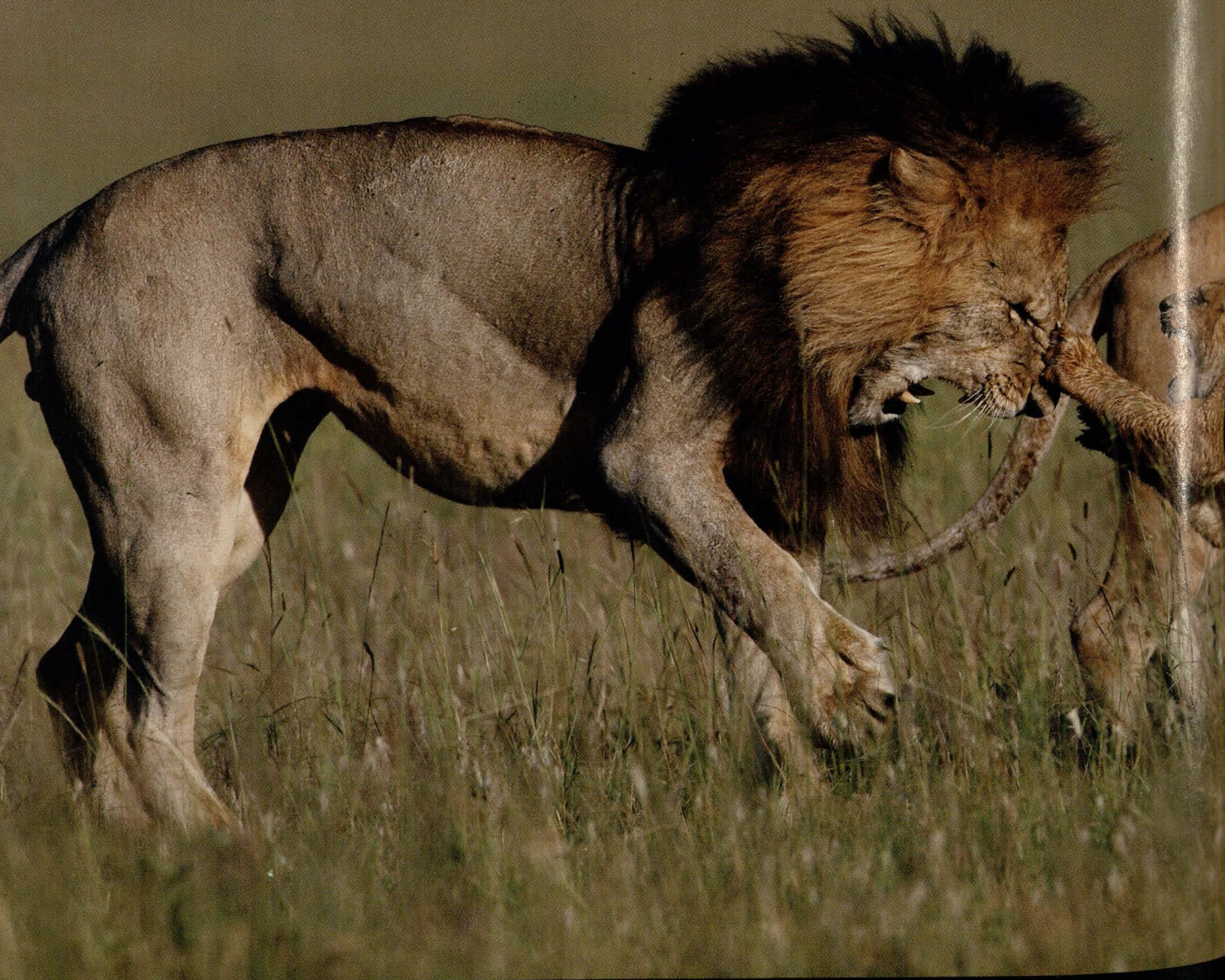
MACIEJOWSKI



– TO BĘDZIE STRASZNE,
JEŚLI OBWODNICA
PRZETNIE DOLINĘ
ROSPUDY W JEJ NAJSZER-
SZYM MIEJSCU .

– MUSZĘ OSTRZEC
KRÓLOWĄ .

Atak w akcie desperacji. Osaczony przez lwice młody uderza starszego samca. To jego ostatni atak w życiu. Za chwilę zostanie rozszarpany przez stado.
– Pierwszy raz widzieliśmy coś takiego
– wyznali wstrząśnięci fotografowie

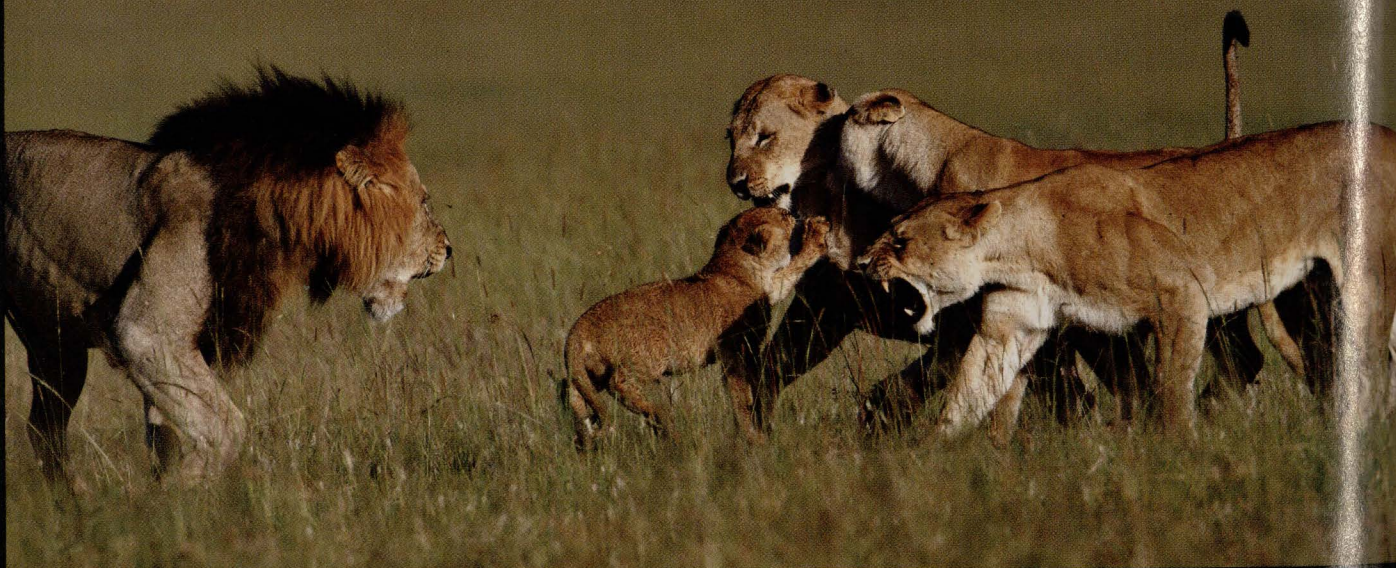


Tragedia NA SAWANNIE

Mordowanie młodych z własnego stada to dla lwów codzienność. Mało tego – samce muszą zabić, by przekazać swoje geny następnym pokoleniom. Ale ta śmierć zaskoczyła nawet znawców okrutnych lwich obyczajów



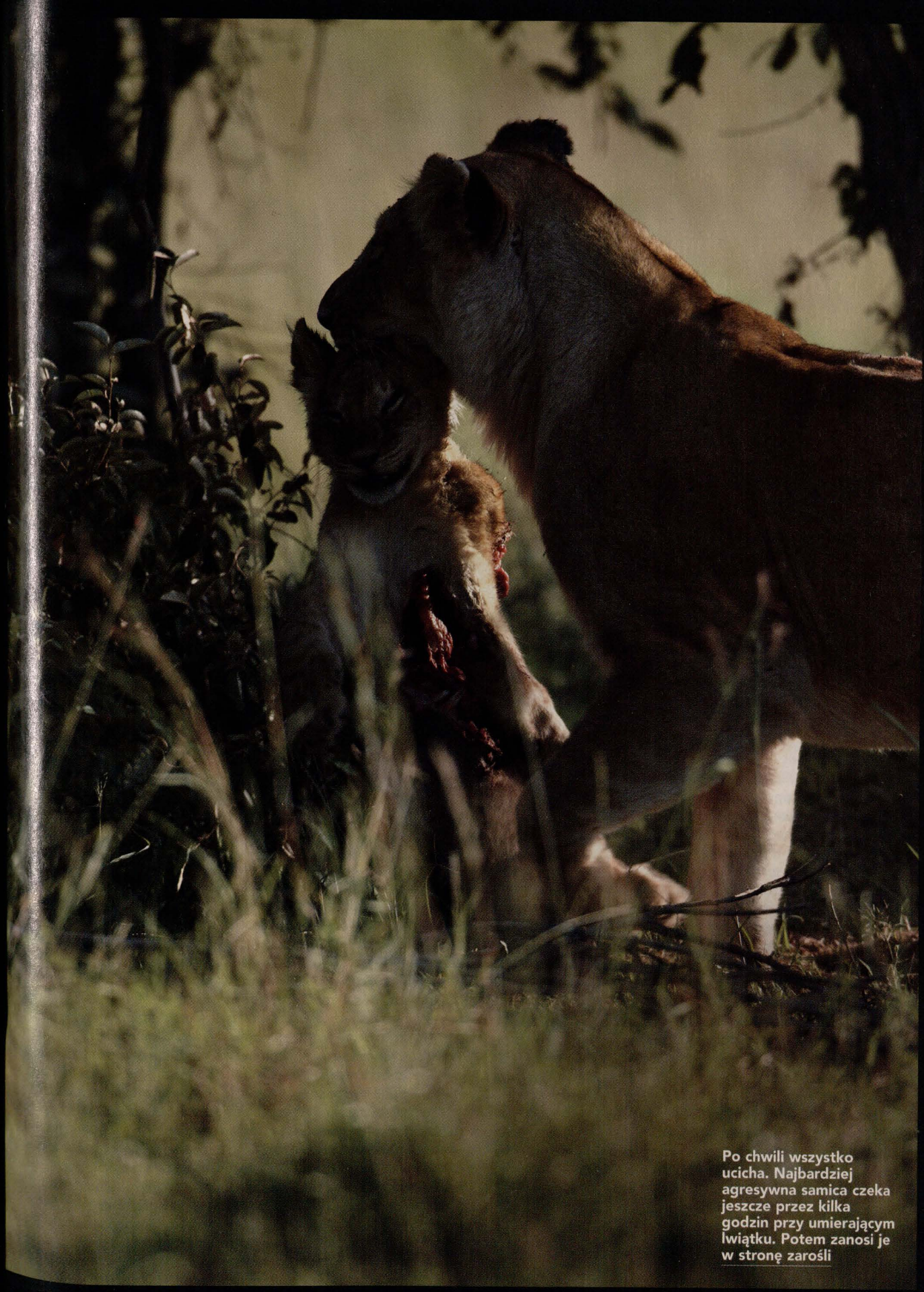
TEKST PIOTR KOSSOBUDZKI
ZDJĘCIA MICHEL DENIS-HUOT/JACANA/BE&W



Samiec zignorował policzek malucha. Rosnącą agresję zaczęły jednak przejawiać samice. I to one zaatakowały lwiątko, ciężko je raniąc



Niespodziewanie zaczyna się wojna wszystkich ze wszystkimi. Najpierw samice atakują samce, a później oni sami wdają się w krótką potyczkę. Na konające lwiątko przez chwilę nikt nie zwraca uwagi



Po chwili wszystko ucicha. Najbardziej agresywna samica czeka jeszcze przez kilka godzin przy umierającym lwiątku. Potem zanosi je w stronę zarośli

Za dużo ciemnych kolorów

Choć niektórych pisarzy rosyjskich Polacy znają lepiej niż Rosjanie, wciąż zwyciężają negatywne stereotypy – zauważa WŁADIMIR GRININ, ambasador Rosji w Polsce, i apeluje: – Porzućmy język wojenny, jesteśmy skazani na współpracę

Panie ambasadorze, proszę jednym słowem opisać stosunki polsko-rosyjskie?

– Jednym słowem opisać trudno.

Wiadomo, ale trzeba spróbować.

– Chciałbym widzieć te stosunki bardziej ciepłymi i dynamicznymi, niż są obecnie.

Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie, szukam słowa diaagnozy.

– Istnieje pewne ochłodzenie stosunków politycznych, ale nasze stosunki tworzą się nie tylko z polityki. Jeżeli przypatrzeć się ich substancji, sednu – to stosunki gospodarcze, kulturalne, powiązania regionów nie wyglądają aż tak źle. Poza tym wzrost naszego obrotu handlowego w ubiegłym roku wyniósł ponad 30 procent. Musimy poszerzyć spektrum naszych stosunków. Aktywizować wymianę parlamentarną, wymianę pomiędzy społeczeństwami, nasilić wymianę młodzieżową – są takie plany. Chcemy jeszcze w tym roku przeprowadzić festiwal kultury rosyjskiej w Polsce. Chcemy w najbliższym czasie przeprowadzić prezentację Obwodu Kaliningradzkiego na szeroką skalę tutaj, w Polsce.

Po co?

– Żeby przedstawić możliwości Obwodu Kaliningradzkiego dla polskich inwestycji.

Panie ambasadorze, może to jest tak, że nasze stosunki polityczne zawsze będą chłodne, póki nie wymrze pokolenie, które pamięta inną Rosję, sowiecką?

– Mam inny pogląd na tę sprawę. Jeden z głównych problemów naszych stosunków to brak zaufania. W naszych społeczeństwach zakorzeniło się wiele przesądów, dużo fobii, stereotypów. I musimy pozbyć się tego wszystkiego.



FOR: BOGDAN KRZYZEL

Nie będzie to rzecz prosta, bo akurat w Polsce w tej chwili rządzi władza, która chce przypominać historię. A historia PRL to też historia wojsk radzieckich w Polsce, naszego poddaństwa wobec Związku Radzieckiego. Przypominanie powoduje, że odżywa tamto uczucie upokorzenia.

– Istnieje taki pogląd, że Rosja i Polska nigdy się nie dogadają, że jesteśmy skazani na to, żeby nigdy nie znaleźć wspólnego języka, skazani ni na to naszą wspólną historią. I powiem więcej, że są siły, które nie tylko podtrzymują tę teorię, popierają ją, próbują na wszelki sposób wzmocnić to wszystko swoim postępowaniem.

Po stronie rosyjskiej także?

– Nie wykluczam tego, że po stronie rosyjskiej także. Choć teraz bardziej uważnie obserwuję to, co się dzieje w polskim społeczeństwie niż w rosyjskim. Osobiście absolutnie się nie zgadzam z tą teorią.

A na czym chciałby pan budować to nowe, niezbędne zaufanie?

– Po pierwsze, mamy podstawy, żeby je zbudować.

Co to są te podstawy?

– Proszę zwrócić uwagę, że w Polsce kultura rosyjska jest integralną częścią waszej własnej kultury. Niektórych rosyjskich pisarzy i dramaturgów Polacy znają lepiej niż sami Rosjanie. Wzrasta zainteresowanie nauką języka rosyjskiego w Polsce. Musimy sprzyjać tym procesom, a nie wzmocniać tamte fobie.

Kultura, język... To być może pozwoli nawiązać więzi między społeczeństwami, ale państwom to nie pomoże w dogadaniu się.

Władimir Grinin

– od 21 kwietnia 2006 roku ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce. 59-letni Grinin jest absolwentem Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych. Był już rosyjskim ambasadorem w Austrii (1996–2000) i w Finlandii (2003–2006). W latach 70. i 80. pracował w radzieckiej placówce w Niemczech Zachodnich. Pracował również w NRD, w tym samym czasie, gdy służył tam Władimir Putin. W latach 90. stał na czele IV Departamentu Europejskiego w rosyjskim MSZ i odpowiadał za współpracę ministerstwa z kancelarią premiera. Grinin jest zawodowym dyplomatą. W Rosji uchodzi za specjalistę od Europy Zachodniej. Zna dwa języki: niemiecki i angielski. Żonaty, ma jedną córkę. Przez niemal rok przed jego akredytacją Rosja nie miała w Polsce ambasadora. Jego poprzednik Nikołaj Afanasjewski po długiej chorobie zmarł w Warszawie w czerwcu 2005 roku.

– Oczywiście, naiwnością byłoby oczekiwać jakiegoś szybkiego przełomu, ale krok po kroku. Poruszanie się do przodu w tych dziedzinach, gdzie tylko jest to możliwe, na pewno stworzy nową atmosferę również dla budowy stosunków międzypaństwowych. To rzecz nieunikniona. Tylko nie trzeba tworzyć sztucznych barier na tej drodze. I wreszcie przestać kultywować te fobie i stereotypy. Podczas mojego pobytu w Polsce, od maja ubiegłego roku, ani razu nie spotkałem Polaka, który by dowiedział się o tym, że jestem Rosjaninem, i się nie uśmiechnął. Niedawno byłem w Goldapi, gdzie odbyła się uroczystość pochówku prochów dwóch żołnierzy Armii Czerwonej odnalezionych podczas prac budowlanych. Zginęli w 1945 roku podczas wyzwania tego miasta. Były władze miasta, była pani wojewoda, była wojskowa orkiestra, było mnóstwo zwykłych mieszkańców. I poczułem tam, że wasz naród po prostu nie może się źle odnosić do Rosji i do Rosjan. I nigdy nie uwierzę w to, że Rosja i Polska, biorąc pod uwagę stan umysłów zwykłych Polaków, że nasze państwa nie mogą żyć jak dobrzy sąsiedzi.

Ale równocześnie rząd ogłasza najważniejszy jego zdaniem dokument, czyli raport z likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych, i trąbi, że największą korzyścią z likwidacji tych służb jest odcięcie się od ewentualnych wpływów rosyjskich służb specjalnych. W tej atmosferze trudno mówić o normalnych relacjach między Polską a Rosją, to wygląda na wojnę.

– Nie mogę komentować tego, co tutaj się dzieje u was. Jedyne, co mogę powiedzieć na ten temat, to to, że polityka obecnej, współczesnej Rosji nie jest skierowana na to, żeby wywrzeć wpływ na kogoś, żeby kogoś podporządkować. Jeśli ktoś w Polsce mówi o chęci wyjścia spod wpływu Moskwy, z cienia Moskwy, to jest to już problem wewnętrznej psychologii w waszym kraju, to nie jest nasz problem.

A może nasze stosunki wyglądałyby lepiej, gdyby Rosja uznała nas za ważnego, potencjalnego partnera, bo dzisiaj dla was ważna jest Ameryka, a w Europie Francja i Niemcy.

– To, że Polska dla Rosji jest ważnym partnerem, to oczywistość. Rzecz jasna mamy różne stosunki z różnymi krajami.

Jedne są ważniejsze, drugie mniej ważne.

– Jest tak dlatego, że jeden kraj ma jedne możliwości, a inny inne.

Może więc są potrzebne jakieś działania nadzwyczajne, wykraczające poza normalną arytmetykę ważności i wpływów? Polska w Europie odgrywa rolę „ostrzegacza” przed Rosją. Gdybyście nas uspokoił, to być może łatwiej by wam szła w ogóle polityka w Europie?

– Nie możemy w żaden sposób wpłynąć na wewnętrzne debaty w Polsce.

Mógłby przyjechać prezydent Putin i przekonać naszego prezydenta Kaczyńskiego, że nie jest potworem.

– Nikt nie uważa go za potwora! A już najmniej uważany jest za potwora i w samej Rosji, i w Unii Europejskiej.

To co z tym przyjazdem i przekonaniem?

– Dla spotkania liderów dwóch państw jest potrzebna pewna atmosfera. Potrzebne jest odpowiednie wypełnienie spotkania treścią. Ale, niestety, mamy pewien deficyt treści i atmosfery. Kiedy wypracujemy warunki stwarzające taką atmosferę, to wtedy kwestia spotkania dwóch prezydentów weszłaby do porządku dziennego.

Co musiałyby się stać, żeby weszła do porządku dziennego?

– Jak już powiedziałem, musi być wytworzona odpowiednia atmosfera. W ubiegłym roku szliśmy w tym kierunku, i to dość dynamicznie, ale w listopadzie ubiegłego roku doszło do wydarzeń, które wszystkie nasze wysiłki sprowadziły do zera.

Jakich wydarzeń?

– Chodzi o polskie weto dotyczące umowy Rosja–Unia.

I może właśnie ten kryzys był najlepszym momentem na spotkanie przywódców Polski i Rosji.

– Takiej inicjatywy nie było – było weto.

Jakiej inicjatywy?

– Nie ma czegoś takiego jak spotkanie tylko po to, żeby się spotkać. Zazwyczaj takie spotkanie poprzedzają prace przygotowawcze, podczas których eksperci w maksymalnym możliwym stopniu ustalają stanowiska w konkretnych kwestiach. Dzisiaj wciąż mamy

OBYWATEL - wróg państwa

O tym, czy warto stanowić prawo oparte na strachu, i o tym, że rząd z demokratycznego nadania wcale nie musi działać dla dobra demokracji - mówi profesor MAREK SAFJAN w rozmowie z Marcinem Fabjańskim

Panie profeszore, czy gdybym był dziennikarzem, który nie podpisał oświadczenia lustracyjnego, czułby pan dyskomfort? Wolalby pan rozmawiać z moim kolegą, który je podpisał?

- Podpisać oświadczenie czy nie to problem moralny dziennikarza. Kwestia indywidualnego wyboru. Nie dzielę dziennikarzy na lepszych i gorszych. Nie będę potępiać ani jednych, ani drugich. Nie jest do końca oczywiste, jak powinni się zachować. To nie jest jednak ten podział środowiska, który pojawił się w styczniu 1982, zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego, gdy niektórzy dziennikarze podpisywali lojalcki, a inni nie i byli wyrzuceni z pracy. Tam nie miałem cienia wątpliwości. Z dziennikarzem, który wtedy podpisał lojalckę, w roku 1982 bym nie rozmawiał. Dziś sytuacja jest inna.

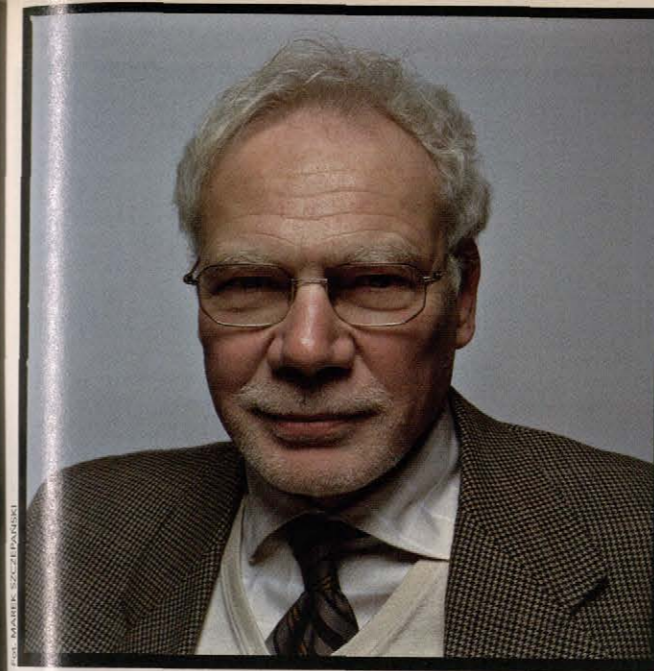
Wszystko panu jedno?

- Bardzo szanuję osoby o wspaniałej przeszłości, takie jak Ewa Milewicz. Szanuję jej postawę. To nie jest, jak wszyscy wokół powtarzają, kwestia klasycznego nieposłuszeństwa

obywatelskiego, tylko moralnego wyboru osoby, która - o czym warto pamiętać - ma również prawnie dwie możliwości: zostać dziennikarzem lub też być może utracić możliwość pisania w tym charakterze. I mówi: nie będę podporządkowywała się zasadzie, którą uznaję za głęboko niesłuszną. Ale nie mówi przecież, że to prawo nie obowiązuje, jeśli bowiem jest niezgodne z zasadami moralnymi, to jest nieważne. Ewa Milewicz nikogo nie namawia, by szedł w jej ślady. Mówi: dla mnie to prawo jest nie do zaakceptowania. Więc go nie akceptuję i jestem świadoma, że poniosę tego konsekwencje. Jakkolwiek absurdalne one będą.

No właśnie, jakie? Da się to teraz przewodzić?

- To nie jest tak, jak twierdzi profesor Paweł Śpiewak czy redaktor Piotr Zaremba, że odmówienie podpisania oświadczenia lustracyjnego to czyste pozerstwo, „bunt pięknych i mądrych”, bo nie pociągnie za sobą żadnych sankcji. Otóż konsekwencje są bardzo poważne. Osoba, która nie składa oświadczenia, jest trak-



Marek Safjan, były prezes Trybunału Konstytucyjnego (w latach 1998-2006), prawnik i profesor prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Autor lub współautor 18 książek z zakresu prawa cywilnego, medycznego, konstytucyjnego, a także bioetyki oraz ponad 200 publikacji naukowych. Laureat nagrody Fenomen „Przekroju” 2005 za „szacunek dla demokracji i konsekwencję w głoszeniu poglądów często niepopularnych”.

Wyobraź mi nie starcza na taką sytuację.

- Ja też mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. W państwie wolnym, które szanuje podstawowe wolności demokratyczne, zakaz publicznej wypowiedzi, nawet dla przestępcy, jest kompletnie niezrozumiały. Wolność wypowiedzi jest dana każdemu. Można ograniczyć wolność wypowiedzi z punktu widzenia treści, które ta wypowiedź zawiera, jeśli są antysemitki, rasistowskie lub faszystowskie. Ale nie z punktu widzenia podmiotu. Pozbawienie pewnej kategorii ludzi możliwości wypowiedzi publicznej kompletnie nie mieści się w koncepcji państwa prawa.

Ale, zdaniem ustawodawcy, nie mieści się w tej koncepcji także powszechne darowanie grzechów.

- Trzeba zadać zasadnicze pytanie: co jest celem lustracji różnych grup zawodowych: dziennikarzy, nauczycieli akademickich, członków samorządów? Celem jest, powiada się, przejrzystość życia publicznego i poznanie mechanizmów państwa komunistycznego. Tylko czy na pewno? Te cele lustracji są osiągnięte przez

wprowadzaną przez ustawę jawność, upublicznienie materiałów archiwalnych. Jeśli ja, Marek Safjan, jako profesor UW nie złożyłbym oświadczenia, to i tak informacje na mój temat będą przecież dostępne. Chcę jednak wyraźnie powiedzieć, że oświadczenie złożę, ale nie jako profesor, lecz jako były prezes i sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku. Uważam, że w odniesieniu do najważniejszych funkcji w państwie obowiązek złożenia oświadczenia jest uzasadniony.

Jeśli nie o przejrzystość życia publicznego, to o co chodzi?

- O to, żeby złapać kogoś na kłamstwie. To jest swoista gra z obywatelem. Nagle czynimy z kłamstwa lustracyjnego podstawowe kryterium oceny szerokich grup społecznych. Ustawa lustracyjna i ustawa o Instytucie Pamięci Narodowej wprowadzają zakaz dostępu do akt dla ludzi, którzy współpracowali ze służbami. Gra polega na tym: my coś na ciebie mamy, ale nie dowiesz się co. Zobaczymy, jakie oświadczenie złożysz, i wtedy ci pokażemy. Trybunał Konstytucyjny ponad rok temu w orzeczeniu na temat IPN otwarcie zdefiniował taką działalność jako grę. Tam się mówi, że zgodnie z konstytucją również tajni współpracownicy powinni mieć prawo dostępu do informacji o sobie, do swoich teczek. Co więcej, skoro dokumenty o współpracy znajdują się w archiwach IPN, to oświadczenie o tym, czy się współpracowało, nie wnosi żadnych nowych elementów do wiedzy organu władzy publicznej. A zatem nie ma żadnego znaczenia dla bezpieczeństwa.

Państwo zabawia się więc z obywatelem?

- To rodzaj narodowego testu na prawdziwość. A ja się pytam: czy można wprowadzić taki zbiorowy wariograf dla setek tysięcy ludzi, w państwie demokratycznym, bez istotnych powodów? Bo bezpieczeństwo nie jest tym powodem. Ani wiedza o przeszłości, ani przejrzystość życia publicznego.

Czy zdarzyło się kiedyś, żeby prawo podobne do ustawy lustracyjnej PIS - takie, które ogranicza wolność słowa ze względu na podmiot, a nie na treść wypowiedzi - zostało wprowadzone w życie w jakimś demokratycznym kraju?

Wszchlustracja

Na mocy nowej ustawy wchodzącej w życie 15 marca 2007 roku lustracji podlega każda osoba pełniąca funkcję publiczną, która urodziła się przed 1 sierpnia 1972 roku. Oprócz przedstawicieli administracji rządowej z prezydentem, premierem, posłami i ministrami na czele, którzy podlegają lustracji już od 10 lat, nowa ustawa objęła jako osoby publiczne także samorządowców, przedstawicieli wszystkich zawodów prawniczych

(dotychczas byli to tylko prokuratorzy, sędziowie i adwokaci), szefów spółek z większościowym udziałem Skarbu Państwa, wykładowców akademickich i dyrektorów szkół oraz dziennikarzy. Łącznie, jak szacuje Instytut Pamięci Narodowej, od 400 do 700 tysięcy osób. Przedstawiciele tych zawodów mają obowiązek złożyć oświadczenie lustracyjne. Powinni napisać, że nie współpracowali z organami bezpieczeństwa, lub

ujawnić każdy przypadek współpracy między 22 lipca 1944 roku a 31 lipca 1990 roku. Przyznający się do współpracy muszą określić jej formę: czy byli „tajnym współpracownikiem”, „informatorem”, „kontaktem operacyjnym”, „adresówką”, „łącznikiem”, „żywą skrzynką”, „dysponentem zakrytego punktu obserwacyjnego”, czy też „dysponentem punktu zakrytej obserwacji”. Oświadczenia lustracyjne trafić powinny do biura lustracyjnego

IPN. Jeśli jednak pracodawcy nie prześlą oświadczeń do IPN, nie grożą za to żadne sankcje. IPN ma prawo zakwestionować oświadczenia, które otrzyma. **W**tedy sprawą zajmie się sąd i stwierdzi, czy dana osoba skłamała, czy nie. Nie będzie to już tylko jeden działający przy warszawskim sądzie apelacyjnym wydział lustracyjny, ale wydziały karne 29 sądów okręgowych w Polsce. Kto nie złoży oświadczenia w terminie albo

zostanie uznany przez sąd za kłamcę lustracyjnego, przez 10 lat nie będzie mógł pełnić funkcji publicznej, czyli straci prawo wykonywania zawodu. **Z**apis ten, sprzeczny z konstytucyjną zasadą wolności słowa, pojawił się po interwencji prezydenta Lecha Kaczyńskiego, z którego inicjatywy 14 lutego poprawiono pierwotną wersję ustawy z października 2006 roku. Intencje prezydenta były szlachetne, ale wyszło jak zwykle. Jedną z najważniejszych jego zmian było przywrócenie oświadczenia lustracyjnego, a wraz z nim starej

definicji współpracy z organami bezpieczeństwa państwa: tajnej i świadomej. Poprawka ta usunęła pojęcie Osobowego Źródła Informacji (OZI). Według wcześniejszej wersji ustawy osoby zarejestrowane jako OZI uznawano bowiem za współpracowników, których nazwiska można podać do publicznej wiadomości. Nawet jeśli ich kontakt z funkcjonariuszami organów bezpieczeństwa nie oznaczał tajnej współpracy (jako OZI bezpieka zakwalifikowała minister finansów Zytę Gilowską, którą sąd lustracyjny oczyścił z zarzutu współpracy z SB). Na dodatek

ten zapis umożliwiał zwolnienie z pracy osoby uznanej w dokumentach SB za OZI. Za pierwotną wersją ustawy lustracyjnej (z OZI) głosowały PIS i PO. Za wersją prezydencką tylko PIS z koalicjantami, PO uznała ją za... osłabiającą lustrację. Wersja prezydencka przywróciła również proces karny w postępowaniu lustracyjnym. To pozytywna zmiana, bo wcześniej oskarżeni o współpracę mogli się bronić tylko w trybie cywilnym, w którym ciężar przedstawienia dowodów spoczywał na nich, a nie na państwie. Teraz jest odwrotnie.

Olosie ustawy zdecyduje Trybunał Konstytucyjny. Dwa miesiące temu ustawę zakwestionował SLD, argumentując, że łamie ona prawa i wolności obywatelskie, naruszając zasadę domniemania niewinności. Niedawno Trybunał poprosił o uzupełnienie wniosku i dostosowanie go do stanu prawnego po poprawce prezydenckiej. Skargę do TK zapowiada też rzecznik praw obywatelskich, bo uważa zakaz pracy dla dziennikarzy za sprzeczny z konstytucyjną zasadą wolności słowa. Wyroku TK można się spodziewać najwcześniej za dwa miesiące. GREG



Raj w BAGDADZIE

Luksusy
Zielonej Strefy
służyły także armii
USA – po trudach
okupacji żołnierze
mogli odpocząć
w basenie Saddama

Fot. MARCO DI LAURO/GETTYEAST NEWS

RAJIV CHANDRASEKARAN

Po obaleniu Saddama w Bagdadzie powstała miniatura Ameryki. Jej lokatorzy, urzędnicy władz okupacyjnych Iraku, nazwali ją Szmaragdowym Miastem

Przez siedem dni w tygodniu Amerykanie posilali się pod kryształowymi żyrandolami Saddama. Stołówka dla władz okupacyjnych Iraku mieściła się w gigantycznej, marmurowej sali balowej obalonego dyktatora, w Pałacu Republiki nad brzegiem Tygrysu. Jedno z trzech wejść zdobiło malowidło przedstawiające bliźniacze wieże WTC na tle rozpoczynającego skrzydeł amerykańskiego orła. W czterech rogach malowidła umieszczono symbole sił zbrojnych USA, pośrodku godła nowojorskiej policji i straży pożarnej, a ponad wieżami napis: „Dzięki Bogu za siły koalicyjne i bojowników o wolność w kraju i za granicą”.

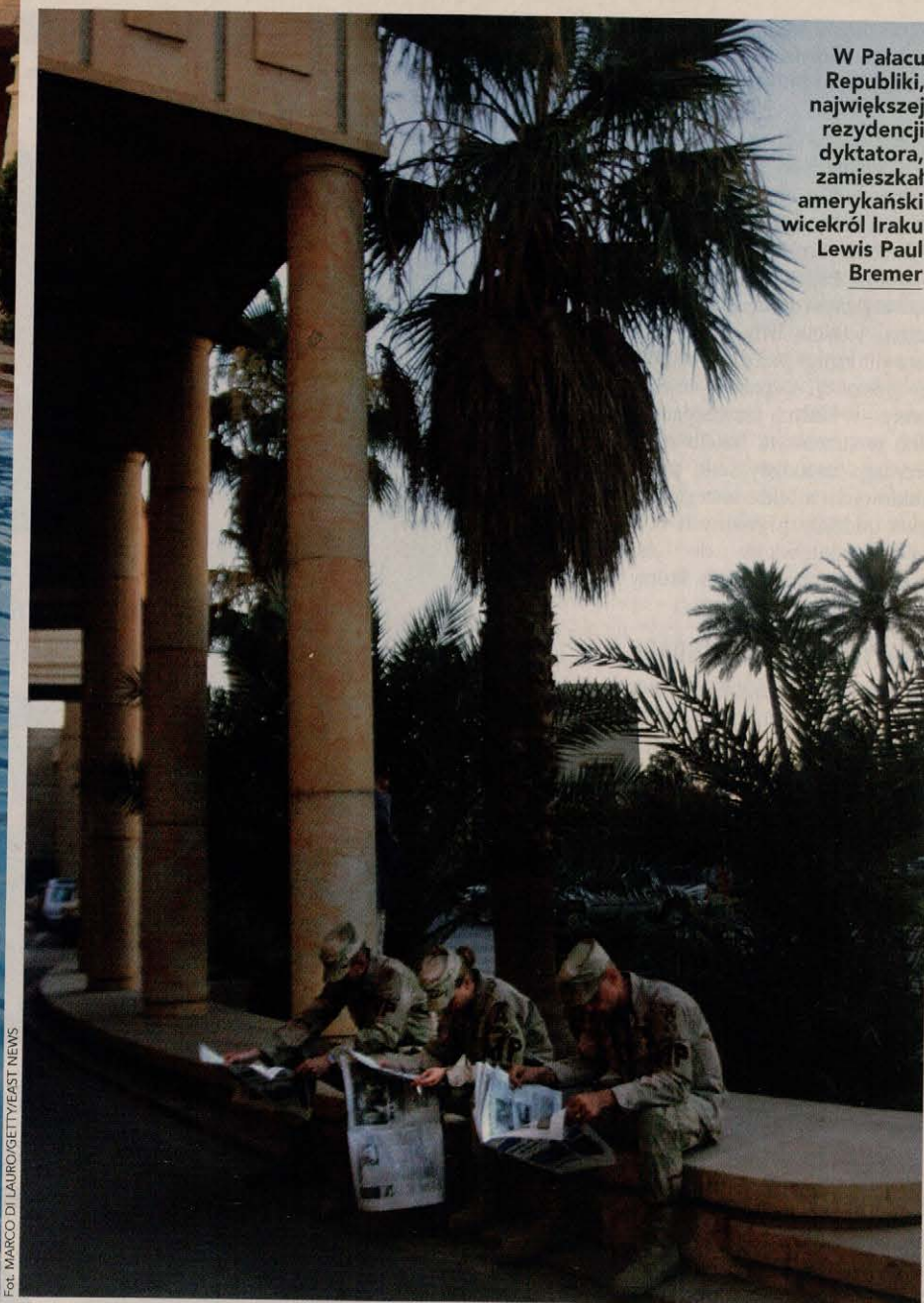
Jedzenie dla mieszkańców Zielonej Strefy było zawsze amerykańskie. Płatki kukurydziane, chleb z mąki kukurydzianej oraz gigantyczne ilości wieprzowiny – kielbasa na śniadanie, hot

dogi na lunch, schabowy na kolację. Wszystko, nawet woda do gotowania parówek, musiało pochodzić od zaufanych dostawców. Mleko, chleb czy marchewkę z groszkiem sprowadzano ciężarówkami z Kuwejtu, a płatki śniadaniowe samolotami prosto ze Stanów. W Zielonej Strefie można było żyć przez pół roku i ani razu nie zjeść hummusu, pity czy kebabu z baraniny.

Przy stołach obowiązywały plemienne porządki, zupełnie jak w szkolnej stołówce. Iracy zaopatrzeniowcy trzymali się razem, przy barze nakładali sobie potrójne porcje. Żołnierze, pracownicy kontraktowi oraz najemnicy też zasiadali w osobnych grupkach, podobnie jak członkowie sił koalicyjnych – Brytyjczycy, Australijczycy, Polacy, Hiszpanie i Włosi. Amerykańscy cywile pracujący dla władz okupacyjnych też mieli swoje kliki: grube ryby z politycznego nadania, dwudziestopię-

Co to jest Zielona Strefa?

Na 10 kilometrach kwadratowych nad zakolem Tygrysu rozciąga się dzielnica rządowa Bagdadu. Po inwazji w 2003 roku Amerykanie urządzili tam centralę cywilnego zarządu Irakiem (CPA). Dziś Zielona Strefa jest jednym z niewielu bezpiecznych obszarów Bagdadu – tam rezydują rząd iracki i zachodnie firmy zaangażowane w odbudowę kraju. Opuszczony przez CPA Pałac Republiki, największa budowla Saddama, służy za tymczasową ambasadę USA w Iraku. Docelowa buduje się na południowym krańcu Zielonej Strefy – z 21 budynkami ma być największą placówką dyplomatyczną Stanów Zjednoczonych na świecie.



W Pałacu Republiki, największej rezydencji dyktatora, zamieszkał amerykański wicekról Iraku Lewis Paul Bremer

Fot. KAREN BALLARD/REDUX/FOTOLINK

rolatkiwie tuż po studiach i starzy bywalcy, którzy przyjechali do Bagdadu w pierwszych tygodniach okupacji.

W rozmowach przy stole obowiązywał pewien niepisany protokół. Do dobrego tonu należało chwalenie „misji” – czyli starań administracji Busha, by przekształcić Irak w pokojową, nowoczesną, świecką demokrację, w której byłoby miejsce dla każdego niezależnie od wyznania czy religii. Dobrze widziane były również tyrady na temat, jak Saddam doprowadził Irak do ruiny, a także prelekcje o tym, jak postawić kraj na nogi. Ale o ile nie znało się rozmówcy naprawdę dobrze – o tyle lepiej było nie kwestionować polityki amerykańskiej przy obiedzie.

PAŁAC DYKTATORA DLA WICEKRÓLA

Od kwietnia 2003 roku do czerwca 2004 Tymczasowe Władze Koalicyjne (CPA) z siedzi-

bą w Pałacu Republiki pełniły funkcję rządu irackiego: egzekwowały prawo, drukowały banknoty, zbierały podatki, kierowały policją i wydawały pieniądze ze sprzedaży ropy. U szczytu swej aktywności CPA zatrudniały w Bagdadzie ponad półtora tysiąca osób, w większości Amerykanów. Na ich czele stał amerykański wicekról Iraku – Lewis Paul Bremer III. Paradował zawsze w błękitnym garniturze i brązowych butach wojskowych – nawet latem, kiedy Irakijczycy ślaniali się z upału.

Wszystko, co tylko się dało, Amerykanie zlecali firmom zewnętrznym. Urządzeniem rad miejskich i dzielnicowych zajęła się za 236 milionów dolarów pewna firma z Karoliny Północnej. Za bezpieczeństwo wicekróla odpowiadali prywatni ochroniarze, z których każdy zarabiał ponad tysiąc dolarów dziennie. Za opiekę nad pałacem (gotowanie, wymianę żarówek,

Sala balowa pałacu Saddama służyła amerykańskim urzędnikom za jadalnię. Podawano wyłącznie amerykańską wieprzowinę

pranie, podlewanie roślin) koncern Halliburton otrzymywał setki milionów dolarów.

Zielona Strefa była miniaturą Ameryki w środku Bagdadu. Dzielnicę otoczono wysokim ceglany murem jeszcze w czasach Saddama, wejścia były tylko trzy, Amerykanie ustawili czołgi przed bramami. Wszyscy, którzy pracowali w pałacu, mieszkali na terenie Strefy – w białych przyczepach kempingowych albo w strzelistym hotelu Al-Raszid. Osiedla przyczep zasiedlały setki pracowników kontraktowych, a także strzegące ich bezpieczeństwa oddziały prywatnych ochroniarzy. Spośród Irakijczyków do Zielonej Strefy wpuszczano jedynie tych, którzy pracowali dla Amerykanów.

NA WYCIECZKĘ DO BAGDADU

Amerykanie jeździli po szerokich ulicach nowiuteńkimi chevroletami suburban, posłusznie ograniczając prędkość do 56 kilometrów na godzinę zgodnie z rozmieszczonymi przez CPA znakami. W czasie jazdy podkręcali klimatyzację, a radio nastawiali na 107 FM, czyli Freedom Radio – amerykańską rozgłośnia nadającą klasyczny rock i krzykliwe wiadomości. Co dwa tygodnie samochody myto w myjni prowadzonej oczywiście przez Halliburtona.

Tych, którzy nie mieli samochodów i nie chcieli chodzić pieszo, woziły po Zielonej Strefie autobusy krążące w 20-minutowych odstępach i zatrzymujące się przy drewnia-

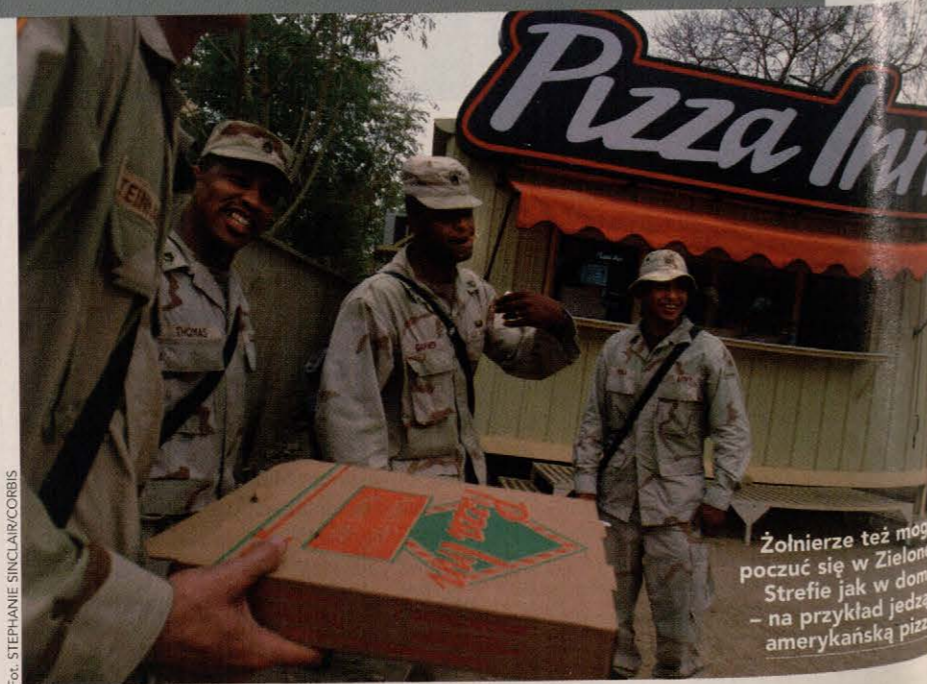


Po swojej enklawie jeździli nowiuteńkimi chevroletami, jedli tylko amerykańskie jedzenie, oglądali amerykańskie filmy. A wiedzę o Iraku czerpali z telewizji

nych budkach przystankowych. Pocztę dostarczano codziennie. Generatory zapewniały stałe oświetlenie. Jeżeli komuś nie smakowały posiłki w stołówce albo zgłodził między posiłkami, zawsze mógł zamówić sobie coś z działających w Zielonej Strefie chińskich restauracji. Pralnia chemiczna Halliburtona usuwała wszelki brud z mundurów w terminie trzech dni. Napis przypominał klientom, by oddając odzież do prania, wyjęli z kieszeni amunicję.

W Zielonej Strefie nie obowiązywały irackie przepisy ani obyczaje. Kobiety uprawiały jogging na ulicach w szortach i T-shirtach, sklep alkoholowy serwował piwo, wino i mocniejsze trunki z importu, a młodzi sprzedawcy DVD nieopodal pałacowego parkingu mieli też nieoficjalny towar. „Kupi pan pornosy?” – szeptali.

Większość okupacyjnego personelu nigdy wcześniej nie pracowała poza USA, ponad połowa po raz pierwszy wystąpiła o paszport, żeby pojechać do Iraku. Aby mogli przetrwać



Żołnierze też mogą poczuć się w Zielonej Strefie jak w domu – na przykład jedząc amerykańską pizzę

w Bagdadzie, trzeba im było zapewnić kłosz podobnie jak pracownikom amerykańskich firm naftowych w Arabii Saudyjskiej, Nigerii czy Indonezji.

– Żyje się tu jak w małej Ameryce – powiedział Mark Schroeder, kiedy siedzieliśmy nad basenem w upalne popołudnie, sącząc wodę mineralną ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Schroeder miał 24 lata, wcześniej pracował u pewnego republikańskiego kongresmana w Waszyngtonie. Usłyszał, że CPA potrzebują więcej ludzi, wysłał swoje papiery i parę miesięcy później wylądował na etacie w Pałacu Republiki.

Zajmował się analizą usług podstawowych. Co tydzień sporządzał dla Bremera sprawozdanie z wykresami i tabelkami, w którym informował, jakie postępy poczyniły CPA w głównych dziedzinach odbudowy. Mieszkał w przyczepie z trzema sąsiadami i wszystkie posiłki jadł w stołówce. W czwartek jeździł z kolegą do dyskoteki w Al-Raszid lub innym barze. W ciągu dwóch i pół miesiąca, które minęły od jego przyjazdu, tylko raz opuścił Zieloną Strefę – by pojechać do Camp Victory, amerykańskiego centrum koło bagdadzkiego lotniska.

Wszystko, czego było mu trzeba, kupował w wojskowym sklepie spożywczym pod pałacem. Można tam było dostać chrupki Fritos i Chetos, odżywki białkowe, koszulki z napisem „Operacja Wolność dla Iraku” i kompaktki z muzyką pop. Jeżeli czegoś brakowało, szedł do niewielkiego centrum handlowego o nazwie Green Zone Bazaar, gdzie mieszkający w Zielonej Strefie Irakijczycy prowadzili około 70 sklepów. Założono je po to, żeby Amerykanie nie musieli wychodzić poza Strefę po pamiętli i bakalie.

W paru sklepach sprzedawano telefony komórkowe i pirackie płyty DVD. Inne skupiały się na serwowaniu atrakcji lokalnych: starych mundurów wojskowych, banknotów z portretami Saddama czy irackich flag z napisem „Bóg jest wielki” skopiowanym z rękopisu Saddama. Najbardziej podobał mi się zakład o nazwie JJ Fotografie Arabskie – iracka wersja sklepu fotograficznego z Disneylandu, gdzie można było zrobić sobie zdjęcie w arabskich szatach i chustce na głowie.

SALSA, JOGA I PAŁACOWE KINO

Zielona Strefa oferowała też rozrywkę. CPA miały własnego „oficera do spraw morale”, który zajmował się organizowaniem kursów salsy i jogi, a także puszczaniem filmów w pałacowym kinie. Była oczywiście sala gimnastyczna z bieżniami i innymi urządzeniami do ćwiczeń jak w każdej porządnej siłowni za oceanem.

Schroeder nie chciał uwierzyć, kiedy mu powiedziałem, że mieszkam w „Czerwonej Strefie”, jak nazywał resztę Bagdadu. Że jeżdżę autem bez nadzwyczajnych środków bezpieczeństwa, chodzę na obiady do irackich knajp i odwiedzam Irakijczyków w ich domach. – Jak to wygląda po tamtej stronie? – spytał kilka miesięcy po obaleniu dyktatora.

Powiedziałem mu, jaką frajdą jest spacer po targu Al-Szordża, o starówkowych herba-

ciarniach i o moich irackich znajomych. O tym, jak wpadam do nich na lunch i jak rozmawiamy o kulturze i historii Iraku. Im dłużej mówię, tym bardziej czuję się jak przybysz z kosmosu opisujący życie na innej planecie.

IRAK? WIDZIAŁEM W TELEWIZJI

Z perspektywy Zielonej Strefy prawdziwy Bagdad – punkty kontrolne, zbombardowane domy, paraliżujące wszelki ruch korki – mógł równie dobrze znajdować się w innym świecie. Trąbienie klaksonów, huk strzałów i głosy muezinów nie przebijały się na drugą stronę murów. Mieszkańcy pałacu rzadko mieli okazję oglądać przerażone oblicza amerykańskich żołnierzy. Ich powietrza nie wypełniał gryzący dym z wysadzonych w powietrze samochodów. Subsaharyjskie ubóstwo i bezprawie rodem z Dzikiego Zachodu szalejące w jednym z najstarszych miast świata ocierało się o mury, ale w środku panował sterylny spokój amerykańskiej placówki.

Pewnego ranka do świątyni imama Kadhima na północy Bagdadu napływał tłum szyckich pielgrzymów, kiedy nagle jakiś zamachowiec-samobójca uruchomił swój pas z ładunkiem wybuchowym. Drugi zamachowiec czekał za rogiem i odpalił swój ładunek, kiedy ludzie zaczęli uciekać z miejsca pierwszego wybuchu. Potem wysadził się trzeci zamachowiec, a potem jeszcze czwarty. Spowity dymem dziedzińiec meczetu wypełniły krzyki konających.

Osołomieni młodzi mężczyźni biegali dookoła, wzywając pomocy. Inni ocaleni zaczęli ładować rannych na drewniane wózki i ruszyli z nimi w stronę wyciągających karettek.

Kiedy dotarłem tam po godzinie, zobaczyłem trupy przykryte białymi prześcieradłami. Niektóre ramiona i palce pofrunęły aż na wysokość trzeciego piętra i wylądowały na balkonach. Na ziemi walały się sterty butów, których właściciele już nie żyli. Potem widziałem jeszcze, jak pod kostnicą gnily w słońcu dziesiątki zwłok okryte niebieskimi płachtami.

Wieczorem tego samego dnia byłem na kolacji w pałacu i spotkałem grupę pracowników CPA. Nikt nie wspomniał o zamachu, choć świątynia znajdowała się zaledwie parę kilometrów na północ od Zielonej Strefy, najwyżej dziesięć minut jazdy samochodem. Czy słyszeli, co się stało? Czy wiedzą, że zginęło kilka dziesiątów osób?

– Tak, coś o tym mówili w telewizji, kiedy byłem w biurze – powiedział mój sąsiad z prawej. – Ale nie obejrzałem wiadomości do końca, bo byłem zajęty. Pracowałem nad swoim projektem demokracji.

RAJIV CHANDRASEKARAN JEST ZASTĘPCĄ REDAKTORA NACZELNEGO „WASHINGTON POST”, W LATACH 2003-2004 BYŁ KORESPONDENTEM TEJ GAZETY W IRAKU. POWYŻSZY TEKST JEST FRAGMENTEM JEGO KSIĄŻKI O ZIELONEJ STREFIE – „IMPERIALNE ŻYCIE W SZMARAGDOWYM MIĘŚCIE”, KTÓRA UKAZAŁA SIĘ WŁAŚNIE W USA I WIELKIEJ BRYTANII

REKLAMA

od czwartku do czwartku

Z „PRZEKROJEM” W MERCER'S COFFEE

Duża, gorąca kawa latte, z wybranym syropem smakowym
+ najnowszy numer „Przekroju” w specjalnym zestawie



Specjalnych zestawów szukaj

w **WARSZAWIE** w kawiarniach MERCER'S COFFEE: Nowy Świat 25, Chmielna 21, Wola Park, ul. Górczewska 124, Galeria Centrum, ul. Marszałkowska 104/122, Janki k. Warszawy, Arkadia, ul. Jana Pawła II 82, Puławska 22, al. Solidarności 117; teraz też we **WROCŁAWIU**: plac Solny 20 oraz lotnisko; w **POZNANIU**: ul. Fredry 1; w **ŁODZI**: Manufaktura – 2 kawiarnie (na parterze i na I piętrze)

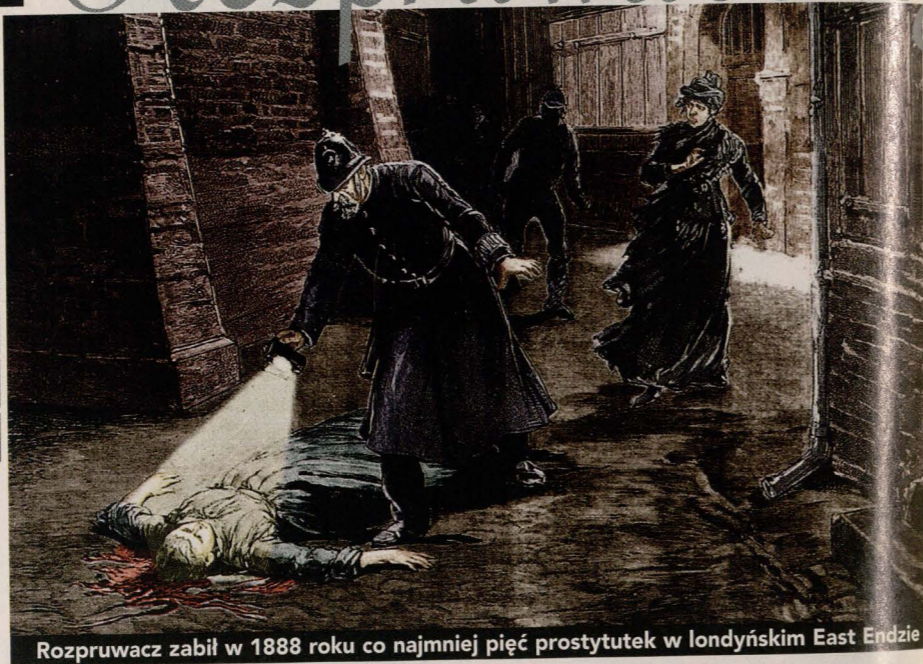


foto: BOGDAN KRZĘZŁ

KUBA BYŁ Rozpruwaczką

Najstynniejszy seryjny morderca był kobietą – do takiej konkluzji doszedł szkocki genetyk po zbadaniu DNA na listach Kuby Rozpruwacza

AGNIESZKA CHADZYŃSKA



Rozpruwacz zabił w 1888 roku co najmniej pięć prostytutek w londyńskim East Endzie

Kiedy rankiem 31 sierpnia przy ulicy Buck Row znaleziono prostytutkę Mary Ann Nicols z poderzniętym gardłem, mieszkańcy wschodniego Londynu nie wiedzieli jeszcze, że nadchodząca jesień roku 1888 będzie wyjątkowo krwawa. Osiem dni później podobny los spotyka Annie Chapman, tyle że tym razem sekcja zwłok wykazuje, że wycięto jej macicę. 30 września przynosi już dwie okrutnie okaleczone ofiary, ale ukoronowaniem dzieła mordercy będzie dopiero śmierć Mary Kelly. Policja znajduje ją nagą we własnym łóżku, wśród poukładanych wokóło wnętrzności. Brakuje jedynie serca. Zbrodniarz zabrał je jako trofeum.

Wszystkie ofiary były prostytutkami i wszystkie urodziły się w sierpniu albo we wrześniu. Wszystkim pięciu poderznięto gardła, czterem wypruto wnętrzności, a zbrodnie – z wyjątkiem jednej – popełniono w East Endzie. Mało tego, do Scotland Yardu zaczynają przychodzić listy z opisami zbrodni i zapowiedziami kolejnych. Większość jest podpisana „Kuba Rozpruwacz”.

Nieschwytny nigdy zabójca przeszedł do historii jako autor serii zbrodni doskonałych, prekursor seryjnych morderców, którego tożsamość pozostanie na zawsze nieznana. Nikt nie spodziewał się, że tajemnicę Kuby Rozpruwacza rozświetli 120 lat później szkocki naukowiec.

NAUKOWIEC WYGRYWA Z DETEKTYWAMI

– Dwa lata temu otrzymałem e-maila od Brytyjczyka pasjonującego się Kubą Rozpruwaczem – mówi 39-letni Ian Findlay, który opatentował metodę identyfikowania DNA z zaledwie jednej komórki. – Dowiedział się, że zidentyfikowałem osobę żyjącą 160 lat temu, i zapytał, czy mógł-

bym zrobić to samo, wykorzystując listy legendarnego zbrodniarza.

O pomoc w selekcji poprosił Stuarta Evansa, autora książek o wiktoriańskim mordercy. – Istnieje podejrzenie, że większość napisały osoby podszywające się pod Rozpruwacza – mówi Stuart. Do badań wybrali list, w którym morderca uprzedzał na trzy dni przed kolejnym zabójstwem, że wytnie ofierze lewą nerkę.

Z pozostałej koperty Findlay odkleił nierzuszony dotąd znaczek – znalazł pod nim nie tylko zaschniętą ślinę, ale również kawałki rzęs i paznokci. Po kilku miesiącach wytężonej pracy i nieudanych próbach uzyskał tyleż upragniony, ile zaskakujący rezultat: DNA należało do kobiety.

Według Donalda McCormica, autora książki „Tożsamość Kuby Rozpruwacza”, na kobiecie trop wpadł jako pierwszy prowadzący śledztwo inspektor Frederick Abberline. Jego teoria powstała na podstawie zeznania sąsiadki ostatniej z ofiar, która opowiedziała policji, że widziała Mary Kelly żywą w kilka godzin po jej śmierci. Abberline zaczął podejrzewać, że morderca uciekł z miejsca zbrodni w ubraniach swojej ofiary. Czy mógłby to zrobić niepostrzeżenie, gdyby był mężczyzną?

Jedyną kobietą zdolną do takiej zbrodni mogła być niezrównoważona psychicznie położna



Czy legendarnym zabójcą była Mary Pearcey? Krewką położną stracono za zabicie żony swojego kochanka. Poderznięta jej gardło dokładnie tak, jakby zrobił to Kuba Rozpruwacz

– z racji zawodu mogła bez wzbudzenia podejrzeń chodzić nocą po mieście w zakrwawionym ubraniu. Jednocześnie zawodowa znajomość anatomii tłumaczyłaby wprawę, z jaką morderca patroszył ciała swoich ofiar.

„KUBA” ZOSTAŁ POWIESZONY?

Teorię rozwinął w latach 30. ubiegłego wieku pisarz William Stuart. Ponieważ sekcja zwłok wykazała, że Mary Kelly była w trzecim miesiącu ciąży, twierdził, że prawdopodobnie wezwała do siebie położną w celu dokonania aborcji. Zdaniem Stuarta za zbrodniami stała Mary Pearcey.

Ta silna i korpulentna akuszerka poderznięła gardło żonie swojego kochanka i jej dziecku dokładnie w taki sam sposób, jak robił to Rozpruwacz. Została schwytała niedługo po popełnieniu zbrodni i powieszona, a jej ciało spoczywa na cmentarzu Newgate w Londynie.

Czy to Pearcey była Kubą Rozpruwaczem? W celu porównania jej DNA z otrzymanymi wynikami Findlay musiałby przeprowadzić próby na kawałku szkieletu. – Aby ją odkopać, potrzebowałbym szeregu zezwoleń. A rezultaty, które otrzymałem, nie są jednoznaczne, bo udało mi się zidentyfikować tylko część kodu DNA, i to za ledwie na jednej próbce – zastrzegł naukowiec. Szanse na ekshumację są nikłe.

Jesienią 1888 roku londyńskie brukowce na przemian biczowały i wyśmiewały policję za to, że nie potrafi schwytać mordercy terroryzującego wschodni Londyn. Odkrycie Findlaya, jeśli jest prawdziwe, zadaje im kłam – nie tylko mimowolnie złapano sprawcę, ale inspektor Abberline za pomocą zwykłej logiki doszedł do tego samego, co szkocki genetyk ustalił dzięki badaniom DNA.

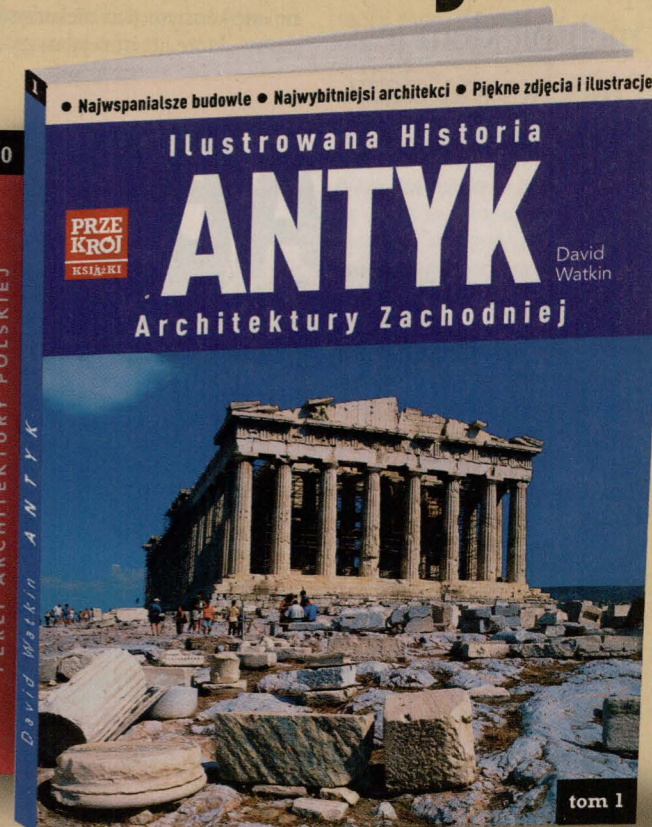
UNIKALNA KOLEKCJA

„Historia Architektury”

w 10 tomach



„PRZEKRÓJ”
POLECA



Pasjonująca podróż
po krajach i kontynentach
– od antyku po czasy
współczesne

- najwspanialsze budowle świata
- piękne zdjęcia i ilustracje
- wybitni architekci
- bogate tło historyczne
- słowniczek architektoniczny

JUŻ ZA TYDZIEŃ

1. tom kolekcji – „ANTYK”

w promocyjnej cenie
z „Przekrojem”
– tylko 9,90 zł

ZAMÓW KOLEKCJĘ!

Zamawiając 10 tomów, zapłacisz promocyjną cenę 144 zł (zamiast 159,90 zł), otrzymasz również specjalne etui na naszą serię. Szczegóły na www.przekroj.pl

Pomysł LPR, aby chronić życie od momentu poczęcia, dzieli rządzących i dzieli naród. Bo tak naprawdę kobiety chcą prawa do aborcji – dla nich piekłem jest niechciana ciąża

Od momentu poczęcia – te trzy słowa zachwiały rządową koalicją, podważyły status Polski jako partnera do rozmów w Unii Europejskiej, wywołały społeczne protesty. Liga Polskich Rodzin od października ubiegłego roku walczy o taki dopisek do art. 38 konstytucji. Od 15 lat mówi on: „Rzeczpospolita Polska zapewni każdemu człowiekowi prawną ochronę życia”.

Tymczasem premier i prezydent uważają taką zmianę konstytucji za niekorzystną, bo przecież zapisy, „które już istnieją, są zgodne z zasadami

Kościła katolickiego”, a dopiski „mogą się stać kolejnym pretekstem do ataków na Polskę”.

LPR idzie jednak w zaparte. Ma asa w rękawie – elektorat Rydzkowy, czyli około 12 procent wyborców. Są już efekty. Gdy tydzień temu Maria Kaczyńska poparła apel dziennikarek o niezmienną konstytucję, ojciec Rydzki na antenie swojego radia orzekł: – Jestem rozczarowany tymi władzami.

PIŚ podzieliło się na tych, którzy panicznie boją się utraty szwadronu przychylnych im słuchaczy Radia Maryja, oraz tych, którzy mimo strachu nie zamierzają ulec LPR. Ci pierwsi,

z marszałkiem Markiem Jurkiem na czele, przypierają do muru kolegów z frakcji „status quo”. Partia Giertycha wygrywa także te podziały w rządzącej partii: na początku marca sejmowa komisja nadzwyczajna zajmująca się zmianami w konstytucji w kwestii ochrony życia poczętego przyjęła projekt zmieniający art. 30. Do artykułu mówiącego, że człowiek posiada niezbywalną godność, dodano te same trzy słowa: „od chwili poczęcia”.

Taka zmiana konstytucji byłaby deklaracją, zapisem intencji, zmiana art. 38 byłaby już prawem i nakazem ochrony życia od poczęcia.

– By godnie żyć? Po to usunęłam ciążę – mówi Irena Komorowska, 64-letnia pielęgniarka z Warszawy. – Po urodzeniu dwójki dzieci nie stać mnie było na więcej.

Komorowska ciążę usuwała trzy razy. – Szpital na Karowej w Warszawie, później szpital na Bielanych, a następnie gabinet prywatny – wymienia miejsca, w których w czasach PRL przerwała ciążę. – Robiłam to bez poczucia strachu i powszechnego potępienia. W normalnych, bezpiecznych warunkach, bo aborcja wówczas była legalna. Szkoda, że dziś tylko bogatsze Polki stać na taką wolność.

– Dzięki decyzjom, które – jak twierdzi – bez strachu mogła podjąć i bez problemu realizować, podjęła się rodzicielstwa w sposób odpowiedzialny.

Czy nigdy tych aborcji nie żałowała? – Żałowałam? A czego? Jestem radosną, wesołą kobietą, która wie, czego chce, i nie ogląda się za siebie – zapewnia. – Smucić to się mogą młodzi w obecnych czasach. Muszą się ukrywać, działać jak przestępcy. Bo ci w tym okrągłym pałacu na Wiejskiej chcą decydować o ciele moim czy mojej córki. Niczego nie żałuję, niczego się nie wstydzę. Jestem szczęśliwa.

Podobnie jak Komorowska o aborcji mówi Wanda Nowicka, szefowa Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny (FRKiPR): – Usunęłam ciążę w latach 80. Byłam po trzech porodach i wiedziałam, że jeśli chcę być dobrą matką dla dzieci, które już wydałam na świat, nie mogę sobie pozwolić na następne.

Dla niej mówienie o zabiegu nie jest proste. Nie chce wchodzić w szczegóły, wspominać. – Każda kobieta chciałaby tego uniknąć, nikt nie chce tego przeżywać – wyznaje. – Ale niekiedy nie ma innego wyjścia.

Kobiety, które dokonały aborcji, twierdzą, że to bynajmniej nie ona powinna być przedmiotem politycznych debat. Mówią: problemem nie jest aborcja, lecz niechciana ciąża.

Wanda Nowicka: – Tak jak my nie jesteśmy organizacją, która pomaga w aborcji, tylko organizacją, która edukuje kobiety o antykoncepcji, tak politycy, zamiast debatować o kwestii „usuwać czy nie usuwać”, powinni się zastanowić, co zrobić, aby mniej kobiet zachodziło w niechciane ciąży.

28-letnia Martyna, z zawodu dziennikarka (imię zmienione), dobrze wie, że to niechciana ciąża jest problemem, a aborcja – jego rozwiązaniem.

– Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, chciałam popełnić samobójstwo – opowiada. – Nie mogłam urodzić. Wiem, co to znaczy być niechcianym dzieckiem, i nikomu nie życzę takich doświadczeń – wspomina. W domu często słyszała od rodziców: „Ty bachorze, życie nam zmarnowałaś”, „Gdyby nie ty, byłoby nam lepiej...”. Dlatego jeśli miałaby się kiedykolwiek zdecydować na dziecko, chciałaby zrobić to odpowiedzialnie. Stworzyć dziecku dom z kochającymi matką i ojcem. – Jeśli chce się mieć dziecko, trzeba być na nie przygotowanym psychicznie i fizycznie – przekonuje. – Ja nie byłam. Nawet jazda na rowerze wymaga karty rowerowej, a ludzie kompletnie niemający pojęcia o rodzicielstwie rodzą dzieci i myślą: jakoś to będzie. Mnie „jakoś” nie zadowala.

Choć politycy przekonują, że dodatkowe trzy słowa w art. 30 to zmiana zaledwie „kosmetyczna”, to tak naprawdę otwiera ona antyaborcyjnie nastawionym politykom furtkę do kolejnych zwycięstw. Wpis „godność od chwili poczęcia” zmienia bowiem status podmiotowy płodu: zapłodniona komórka

ABORCJA DAJEJCIE

BLANKA FLORCZAK



Rys. JOANNA SZACHOWSKA



Wanda Nowicka kolejną ciążę przerwała w latach 80. – chciała dobrze wychować troje starszych dzieci

staje się podmiotem prawa. W imię godności życia politycy mogliby domagać się na przykład zakazu zapłodnienia in vitro lub karanie kobiet, które dokonały aborcji.

Już wprowadzenie ustawy aborcyjnej w Polsce w 1993 roku przyczyniło się do rozwoju podziemia aborcyjnego. Dotychczasowe przepisy nie pozwalają co prawda na karanie kobiet, które przerwały ciążę, ale grożą sankcjami karnymi tym, którzy pomagają w aborcji.

Sankcje czekają lekarzy, ale i osoby takie jak Katarzyna Bratkowska, członkini ruchu Pro-choice. – Moja przyjaciółka nie chciała zająć w ciążę, zabezpieczyła się – opowiada Bratkowska. – Brała pigułki antykoncepcyjne i stosowała prezerwatywy. Jednak prezerwatywa trzy razy zawiodła, trzy razy zaszła w ciążę. Urodziła trójkę dzieci. Za czwartym powiedziała: „dość”. Nie chciała ciąży, była w trakcie rozwodu z ojcem kolejnego dziecka. To nie miało sensu. Zresztą, jak by je sama utrzymała? Dlatego załatwiłam jej pigułkę poronną. Dla drugiej przyjaciółki, która nie miała pieniędzy na aborcję, zorganizowałam dwa tysiące i lekarza. Zawieźliśmy ją z przyjaciółmi na zabieg. Wyszła z gabinetu po 30 minutach kompletnie otumaniona głupim Jasiem i krzyczała: „Czuję się cudownie, czuję się cudownie, czuję się cudownie...”.

Gdyby Roman żył w mniej restrykcyjnym w sprawach aborcji kraju, też otwarcie przyznałby się do pomocy w przerwaniu ciąży swo-

jej przyjaciółki. Opowiedziałby, jak wynajął mieszkanie naprzeciwko jej okna i warował przy nim, bo dziewczyna po zażyciu pigułki chciała być sama. Chciał być przy niej, trzymać ją za rękę, ale szanował też jej prawo do intymności. – Nie wiedziałem, czy to moje dziecko – wyznaje. – Ale to nie miało znaczenia. To było jej ciało, jej wybór, jej strach i ból.

Marek nazywa siebie „radykalnym feministą”. Skoro za pomoc w aborcji grozi więzienie, też obawia się ujawnić nazwisko. Na co dzień działa w ruchu Porozumienie Kobiet 8 Marca



i pomaga kobietom w „potrzebie”. – Dzwonię po lekarzach, umawiam wizyty, załatwiam środki poronne – opowiada.

16-latec w drugim miesiącu ciąży dał zamienniki poronnej pigułki RU, ale nie podziałały. Poronienie wywołali środkami na żołądek (skuteczne są też niektóre na bóle stawów), które powodują silne skurcze macicy.

Pomagał też 46-letniej matce trójki dzieci, której lekarz powiedział, że kolejnej ciąży jej serce nie wytrzyma, ale zaświadczenia na aborcję nie dał. Marek zebrał dla kobiety pieniądze na zabieg i załatwił jej lekarza. Pamięta dziewczynę z innych przypadków dziewczyn, którym pomagał. I wie, że będzie pomagał dalej, bo – według niego – dla kobiety ciąża może być pięknym, niemal mistycznym przeżyciem, ale pod jednym warunkiem: że kobieta jej chce.

Ustawa sprzed 14 lat dopuszcza możliwość przerwania przez kobietę ciąży, ale tylko w trzech konkretnych przypadkach: gdy ciąża jest wynikiem gwałtu, gdy zagraża zdrowiu kobiety oraz gdy płód jest ciężko, nieodwracalnie uszkodzony. Jeśli teraz nastąpią zmiany w ustawie aborcyjnej, tak że płód będzie chroniony od momentu poczęcia, kobieta w żadnym wypadku nie będzie miała prawa do aborcji. Dlatego od listopada tysiące polskich kobiet przetestowały przed Sejmem przeciw LPR-owskiemu

Reżyserka i pisarka Marta Dzido uważa, że o aborcji nie powinni wypowiadać się politycy, lecz społeczeństwo w referendum

zmianom w konstytucji. To jednak nie ostudziło zapału antyaborcyjnie nastawionych polityków. Wręcz przeciwnie. Roman Giertych postanowił przekonać do słuszności swych racji całą Europę. Na początku marca podczas nieformalnego spotkania ministrów edukacji w niemieckim Heidelbergu zaproponował wprowadzenie zakazu aborcji w całej Europie. – Brak prawdy o tragedii milionów Europejczyków zabijanych co roku w ramach aborcji jest jedną z ponurych rzeczywistości naszych czasów – mówił. – To przestępstwo legalizowane przez wiele parlamentów jest nową formą barbarzyństwa. Naród, który zabija swoje dzieci, jest narodem bez przyszłości – przekonywał.

W efekcie blisko 60 eurodeputowanych z różnych państw podpisało się pod listem do prezydenta Lecha Kaczyńskiego z apelem, by nie pozwolił na wprowadzenie proponowanych przez LPR zmian do polskiej konstytucji, które prowadzą do zakazu aborcji bez względu na okoliczności.

Roman Giertych został wezwany na dywanik do Jarosława Kaczyńskiego. – Moje słowa to cytaty z Jana Pawła II – tłumaczył się wicepremier. – To przecież papież powiedział, że „Naród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości”.

Wyjaśnienia Giertycha wpisują się w trwające od lat żonglowanie słowami autorytetów i naginanie faktów przez środowiska antyaborcyjne. Na początku lat 90., gdy trwały przygotowania do wprowadzenia ustawy antyaborcyjnej, w telewizji i kościołach pokazywano propagandowy film zrealizowany przez amerykańskiego ginekologa Brenarda Nathansona „Niemy krzyk” – zapis zabiegu usunięcia ciąży oglądany za pomocą aparatu ultrasonograficznego. Miał wywoływać w kobietach poczucie winy i ostrzegać przed poaborcyjną traumą.

– To chora, „moherowa” ideologia – twierdzi działający w polskim podziemiu aborcyjnym Marek. – Pamiętam tylko jeden przypadek dziewczyny, która po aborcji miała „schizę”. To była bardzo religijna osoba. Potem miała obsesję, że Bóg ją pokaze, że trafi do piekła – opowiada. – Sądzę, że to właśnie katolicyzm wytwarza w tych kobietach taki lęk i mąci im w głowie. Pokuta, piekło, wina, kara? Paranoja! Wtóruje mu Martyna:

– Co za bzdura – śmieje się. – Niech nikt mi nie mówi, że istnieje jakaś trauma poaborcyjna, bo nie uwierzę. Miałam dwa zabiegi. Pierwszy w wieku 25 lat, drugi przed trzema tygodniami – opowiada. – Traumą to ja przeżyłam, gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży.

Gdy Martyna po raz pierwszy zaszła w ciążę, czuła się zdruzgotana. Nie wiedziała, co robić, do kogo się zgłosić. Po głowie krążyła jej tylko jedna myśl: to koniec. Nie chciała mieć dziecka. Nie miała kochającego ją partnera, nie miała pieniędzy, mieszkania, warunków do wychowywania potomka i nie miała zdrowia.

– Miałam za to myśli samobójcze – wspomina. – Byłam sama, kompletnie bezradna,

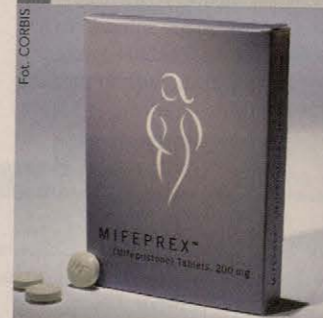
Podziemie aborcyjne

Według uznawanych za najbardziej wiarygodne badań przeprowadzonych przez szwedzkie organizacje feministyczne w „polskim podziemiu aborcyjnym” przeprowadza się blisko 200 tysięcy zabiegów rocznie, którego średnia cena wynosi około dwóch tysięcy złotych.

W prasie wielkomińskiej nietrudno znaleźć ogłoszenia: „ginekologia – wszystko”, „AB”, „wywoływanie miesiączki”, „usługi ginekologiczne – pełny zakres”, „farmakologicznie – taniol”. Z ogłoszenia można także zdobyć tabletkę wczesnoporonną RU-486. Taka tabletkę w naszym kraju to koszt około tysiąca złotych, ale z Holandii można ją ściągnąć już za mniej więcej 200 złotych.

W małych miasteczkach i na wsiach o podziemiu trudniej. Tam kobiety, aby poronić, uciekają się do drastycznych metod domowych. Próbuje przerywać ciążę samodzielnie rozmaitymi narzędziami, skakaniem z dużych wysokości na brzuch, wstrzykiwaniem sobie żrących płynów do narządów rodnych, wrzącą kąpielą, ugniataniem brzucha, a ostatnio również tykaniem lekarstw, na których jest informacja, że szkodzą ciąży.

Mniej kobiet wyjeżdża do krajów, gdzie legalnie mogą przerwać ciążę. Zjawisko turystyki aborcyjnej zmalało jednak po licznych procesach w latach 1995–1997 przeciwko agencjom organizującym wyjazdy za granicę wschodnią i południową. Aborcje zagraniczne często są jednak tańsze niż w Polsce. Na przykład zabieg w Holandii kosztuje 250 dolarów, w Kalingradzie do 150 dolarów. Najpopularniejsze kierunki to szpitale w Rosji, na Litwie czy Białorusi. Kobiety spod zachodniej granicy udają się do Niemiec.



Tabletka wczesnoporonna w Polsce może kosztować nawet tysiąc złotych, z Holandii można ją ściągnąć już za mniej więcej 200 złotych

w koszmarnym stresie. Codziennie, idąc z domu do pracy, mijałam kościół, a pod nim widziałam skuloną młodą dziewczynę z dzieckiem na ręku zebrzącą o parę groszy. Patrzyłam na nią i myślałam: Nie chcę tak. Po co tak żyć? Jakie życie ma to dziecko i jego matka? Martynie z pomocą przyszedł Internet. Na stronach Kobiet na Falach znalazła dokładną instrukcję, jak skontaktować się z dostawcami pigułek poronnych RU. Zdobyć pigułki okazało się banalnie proste. Poronienie nastąpiło po trzech dniach.

Kup następny numer „Przekroju”

Tylko dla studentów – w każdej ostatniej środę miesiąca – specjalne pokazy filmowe w kinie ATLANTIC (Warszawa, ul. Chmielna 33)!

W następnym numerze: Bilety na pokaz filmu „Renaissance”, 28 marca o godz. 21.00

Biletów do kina szukaj w „Przekroju” nr 12, 22 marca 2007 roku

W trakcie pokazu dodatkowe atrakcje: konkursy z nagrodami!

Uwaga: bilety można odebrać za okazaniem ważnej legitymacji studentki!

SPECJALNIE DLA STUDENTÓW:

tudencki klub filmowy



Dobłą zabawę zapewniamy:

- Kino ATLANTIC
- merlin.pl
- kampus
- STUDENTKA
- PRZE KROJ

REKLAMA

Fot. JOANNA SZACHOWSKA

Fot. CORBIS



– Poczulałam ulgę – wspomina 28-latką. – Ulgę, jaką czuje człowiek, któremu zwrócono życie.

Podobne emocje po usunięciu ciąży wspomina Ewa Dąbrowska-Szulc, szefowa Stowarzyszenia Pro-Femina. – Usunęłam płód – prostuje. – Ciążę można jedynie przerwać, nie usuwając – poprawia mnie, gdy pytam o urazy poaborcyjne. Ciążę przerywała trzykrotnie. W 1968, 1969 i 1970 roku. – Nigdy tych decyzji nie żałowałam, choć nie powiem również, że byłam z nich dumna. Niechciana ciąża jest pewną porażką, ale jej przerwanie nie jest też katastrofą.

– Nie chciałam rezygnować ze studiów, nie chciałam kiedykolwiek usłyszeć od swojego chłopaka: „ożeniłem się z tobą z musu”, dlatego nie chciałam też wtedy rodzić – tłumaczy.

W 1973 roku Szulc już jako mężatka zdecydowała się na urodzenie pierwszego dziecka, trzy lata później na świat przyszło drugie. Oba – jak mówi – chciane i bardzo kochane.

Kobiety, które zdecydowały się w swoim życiu na przerwanie ciąży, zgodnie mówią: – To nie jest decyzja, którą łatwo podjąć. Zawsze istnieje ryzyko, że nie będziesz mieć więcej dzieci i że kiedyś będziesz jej żałować. Ale czy mało jest kobiet, które żałują, że urodziły dzieci? – pytają.

Kobiety mają wiele ważnych powodów, żeby w wyborze „urodzić” czy „usunąć” wybrać tę drugą opcję. Względem psychiczne i ekonomiczne, jak to miało miejsce u Martynty czy Ireny Komorowskiej, chęć rozwoju osobistego i rozsądek (brak dostępu do sprawdzonych metod antykoncepcyjnych) jak u Ewy Dąbrowskiej-Szulc czy jak w przypadku Wandy Nowickiej wybór między jakością – godnym życiem dzieci, które już przyszły na świat, a ich liczbą.

Faktycznej istoty problemu nie chcą dostrzec politycy. Bo po co dostrzegac? Skoro można się

niezle wylansować w mediach na banalnych przepychankach o trzy słowa, po co dotykać problemu głębiej?

Marta Dzido, pisarka, która w swojej ostatniej książce opisuje problem aborcji, o rozrywkach wokół kobiecego brzucha mówi: – „Za aborcją i przeciw aborcji”. Używanie takich sformułowań jest błędne – twierdzi. – Tak jak „obroncy życia i zwolennicy śmierci” to jest obrzydliwa gra słowami, odbieranie zwolennikom prawa do wyboru języka, którym mogliby się posługiwać w dyskusji.

Dzido uważa, że dobrym rozwiązaniem byłoby referendum. – Dlaczego nikt się nie pyta społeczeństwa o zdanie? Czyżby rządzący obawiali się, że przegramy? – pyta autorka „Blizny po macie”. – Wygląda na to, że nie mają argumentów. Dlatego sięgają po te poniżej pasa, czyli po inne trzy słowa. Słowa, o których Agnieszka Graff i Katarzyna Bratkowska pisały w swoim artykule „Prawo przeciwko kobietom”: „Są trzy słowa, którymi można skutecznie zaszantażować niemal cały parlament i znaczną część opinii publicznej. Te trzy słowa to Jan, Paweł i Dru-

Dlaczego Polki nie chcą rodzić

Z badań CBOS wynika, że największą barierą przed podjęciem decyzji o zajściu w ciążę jest: utrata pracy, złe warunki mieszkaniowe, brak systemowej pomocy państwa i obawa przed obniżeniem statusu materialnego. – Chodzi o to, że państwo niejako karze swoich obywateli za posiadanie dzieci, nie proponując wzorem innych państw korzystnych rozwiązań podatkowych, jak na przykład możliwość wspólnego opodatkowania z dziećmi – mówi pro-

fesor Janusz Czapiński, psycholog społeczny i ojciec trójki dzieci. Ale największym problemem są kwestie związane z pracą. Z badań przeprowadzonych w ramach projektu „Aktywność kobiet na rynku pracy” wynika, że 79 procent pracodawców boi się zatrudniać młode kobiety, gdyż mogą one pójść na urlop macierzyński, natomiast 60 procent przyznaje, że obawia się mniejszej wydajności kobiet ze względu na ich obowiązki do-

mowe i rodzinne. Wzrosły również wymagania kobiet. – Powrót do XVIII-wiecznego modelu kobiety zamkniętej w domu może przychodzić do głowy tylko posłance Sobeckiej. Współczesne kobiety chcą być aktywne i samodzielne. I trzeba to wreszcie zrozumieć – tłumaczy profesor Czapiński. – W Polsce nie ma dobrego klimatu dla macierzyństwa. Urodzenie dziecka kojarzy się z falą problemów. Pozytywy schodzą na plan dalszy – mówi Joan-

Aborcja na świecie

Większość krajów europejskich dopuszcza przerwanie ciąży na życzenie kobiety. Należą do nich: Albania, Austria, Białoruś, Belgia, Bośnia, Hercegowina, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Dania, Estonia, Francja, Grecja, Holandia, Jugosławia, Litwa, Łotwa, Macedonia, Mołdawia, Niemcy, Norwegia, Rumunia, Rosja, Słowacja, Słowenia, Szwajcaria, Szwecja, Ukraina, Węgry, Włochy.

W pozostałych krajach Europy aborcja jest dopuszczalna na przykład dla ochrony zdrowia psychicznego kobiety (Irlandia Północna, Hiszpania), z przyczyn społeczno-ekonomicznych (Finlandia, Wielka Brytania – tu aborcja legalna jest aż do 24. tygodnia ciąży) czy też dla ratowania życia lub zdrowia fizycznego (Polska, Irlandia). W Europie najsurowsze prawo aborcyjne ma Portugalia – w efekcie każdego roku

w Portugalii dokonywanych jest przynajmniej 20 tysięcy nielegalnych aborcji. Co piąta kobieta trafia każdego roku do szpitala w wyniku powikłań po tych zabiegach.

Na świecie aż 25 procent ludności żyje w krajach, gdzie prawa do aborcji są bardzo ograniczone lub gdzie jest ona zupełnie zabroniona, głównie w Ameryce Łacińskiej, Afryce i Azji. Na przykład w Salwadrze kobiety mogą iść za aborcją do więzienia nawet na 12 lat, w Chile na pięć.

Z kolei w Chinach kobiety przymusza się do aborcji. Rocznie na skutek dobrowolnej i wymuszonej aborcji dokonuje się tam około 10 milionów przerwanych ciąży. W USA próby ograniczenia kobiecie dostępu do aborcji są sprzeczne z konstytucją. Według tamtejszego prawa dziecko nienarodzone nie jest osobą i należy do matki.

gi”. Zamiast rozmowy o aborcji społeczeństwu proponowany jest szantaż.

A jak pokazują statystyki, ani szantaż, ani tania polityczna demagogia w kwestii aborcji niczego nie zmienia.

– Dopóki kobiety będą zachodzić w niechcianą ciążę, dopóty problem aborcji nie zostanie rozwiązany – twierdzą posiadaczki kłopotliwych brzuchów.

Więcej o niechcianej ciąży i o aborcji w [WP.PL](http://www.wp.pl) w serwisie wiadomosci.wp.pl

na Kluzik-Rostkowska, wiceminister pracy i matka trójki dzieci. Pierwsze urodziła w wieku 33 lat. – Planujemy zmiany, które zwiększą realną moc państwa – dodaje. Przedszkola mają być otwarte do 18, z czasem będą bezpłatne. Państwo wspierać będzie powstawanie przedszkoli i żłobków przy firmach. – Docelowo do 2014 roku będziemy mogli odliczyć od podatku 500 złotych za każde dziecko – zapewnia wiceminister. – Ale już od tego roku obowiązywała będzie 200-złotowa ulga.

JULL

RYŚ: JOANNA SZACHOWSKA

Żeby zrozumieć rzeczywistość, musisz ją poznać!



Przyzwyczailiśmy się do świata, w którym obowiązują znane, proste zasady. Jednak nauka nieustannie nas zaskakuje.

- Co wiemy dzisiaj o rzeczywistości?
- Co robi mózg z informacjami, które dostaje z zewnątrz?
- Dlaczego wciąż jesteśmy bezradni wobec osobliwości świata?

„Przekrój Nauki”
Jak odbieramy rzeczywistość

– nowe wydanie już w sprzedaży w sieciach Empik, HDS, Inmedio, Relay, salonach prasowych Ruchu i Kolportera

wszystko! Uwważaj, nie po brzuchu, jestem w ciąży! – poseł jak każda matka zastaniał brzuch przed ciosami.

– Ty draniu! Ja ci tę ciążę wybiję! Zawsze podejrzewałam, że masz skłonności homoseksualne. Ta twoja nienawiść do pedałów, do komuchów, do Żydów!

– Co Żydzi mają do tego?

– To, że całe życie muszę się za ciebie wstydzić! Jeszcze do tego ta ciąża. Będziemy pośmiewiskiem! Przecież nie planowaliśmy dziecka!

– Nie wszystko w życiu da się zaplanować. Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi.

– Ja ci postrzelam! Właśnie o tym mówię. Pewnie ich prowokowałeś. Jak byłeś ubrany? – Niespodziewanie żona rozpromieniła się. – Dostaniesz milion dolarów!

– Nic z tego. Już pytałem lekarzy. Ten milion zgarnął Schwarzenegger za „Juniora”. Ale dostaniemy becikowe.

– No nie! Becikowe! Z tobą zawsze pod górę! Chyba nie myślisz, że będę wychowywać twojego becikarta?

– Próbowałem go usunąć, ale się nie udało. Może ty pogadaj z koleżankami. Są jakieś tabletki na stawy, one podobno pomagają.

– Zwarowałeś! A kto mówił, że zygota to człowiek i nie wolno go zabijać? Kto mówił, że to morderstwo? Że życie poczęte trzeba chronić, choćby matka miała przez to umrzeć? Choćby miała oślepnąć, bo jak się ma wzrok do życia? Kto wymyśla te poprawki do konstytucji? Zdrójca, pedał, hipokryta! Wynos się z mojego domu!

– Uspokój się. Jestem w ciąży. Nie mogę się denerwować.

– Wobec tego ja się wyprowadzam. Żona spakowała walizkę i wróciła do mamy. Poseł W. został sam na zgłiszczach rodzinnego życia.

– Wobec tego ja się wyprowadzam. Żona spakowała walizkę i wróciła do mamy. Poseł W. został sam na zgłiszczach rodzinnego życia.

– Wobec tego ja się wyprowadzam. Żona spakowała walizkę i wróciła do mamy. Poseł W. został sam na zgłiszczach rodzinnego życia.

– Wobec tego ja się wyprowadzam. Żona spakowała walizkę i wróciła do mamy. Poseł W. został sam na zgłiszczach rodzinnego życia.

– Wobec tego ja się wyprowadzam. Żona spakowała walizkę i wróciła do mamy. Poseł W. został sam na zgłiszczach rodzinnego życia.

– Wobec tego ja się wyprowadzam. Żona spakowała walizkę i wróciła do mamy. Poseł W. został sam na zgłiszczach rodzinnego życia.

– Wobec tego ja się wyprowadzam. Żona spakowała walizkę i wróciła do mamy. Poseł W. został sam na zgłiszczach rodzinnego życia.

– Wobec tego ja się wyprowadzam. Żona spakowała walizkę i wróciła do mamy. Poseł W. został sam na zgłiszczach rodzinnego życia.

– Wobec tego ja się wyprowadzam. Żona spakowała walizkę i wróciła do mamy. Poseł W. został sam na zgłiszczach rodzinnego życia.

– Wobec tego ja się wyprowadzam. Żona spakowała walizkę i wróciła do mamy. Poseł W. został sam na zgłiszczach rodzinnego życia.

– Wobec tego ja się wyprowadzam. Żona spakowała walizkę i wróciła do mamy. Poseł W. został sam na zgłiszczach rodzinnego życia.

– Wobec tego ja się wyprowadzam. Żona spakowała walizkę i wróciła do mamy. Poseł W. został sam na zgłiszczach rodzinnego życia.

– Bo jestem w ciąży. Muszę dokonać aborcji. – Pan żartuje? A skąd mam wiedzieć, czy dziecko jest z gwałtu, skoro nie znaleziono sprawców? Może pan puszczał się na lewo i prawo, a teraz chce się skrobać na koszt państwa? Na szczęście prokurator był mniej podejrzliwy. Wystawił zaświadczenie, wyraźnie zaznaczając, że robi to jedynie przez wzgląd na pana posła. Gdy poseł zgłosił się do szpitala, ordynator odmówił aborcji, powołując się na klauzulę sumienia. Poseł W. dostał ataku histerii. Rzucił się na ordynatora i dusił go tak długo, aż ten wycharczał, że poszuka lekarza o mniej wrażliwym sumieniu. Nim znalazł, w sali posła zjawiała się aktywistka z organizacji Bezwzględna Walka o Życie Poczęte.

Poseł W. dostał ataku histerii. Rzucił się na ordynatora i dusił go tak długo, aż ten wycharczał, że poszuka lekarza o mniej wrażliwym sumieniu

– Pani posle, z pewnością pokocha pan maleństwo. Jest pan w stanie błogostawionym. To Bóg sprawił, że pan zaszedł w ciążę.

– Jaki Bóg? To grupa bandytów! Oni mają być ojcem mojego dziecka?

– Może pan oddać dziecko do adopcji. Ale czy nie lepiej je pokochać? Pan, zdaje się, nie ma dzieci?

– Nie mam i jeszcze nie planujemy.

– Nie wszystko w życiu da się zaplanować. Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi – powiedziała aktywistka i obiecała, że wkrótce znów przyjdzie. Będzie walczyć o życie poczęte, choćby po trupach.

Gdy w końcu znalazł się lekarz gotów przeprowadzić zabieg, było już za późno na aborcję. Przy badaniu okazało się, że ciąża jest zagrożona.

– Musi pan leżeć – powiedział położnik.

– Nie chcę tej ciąży. Nie będę jej utrzymywał na siłę.

– Drogi panie, sprawa jest już głośna, nie uda się panu dokonać morderstwa. To byłby koniec pańskiej kariery, panie posle.

Poseł W. nie był pewien, czy jego kariera i tak nie dobiegła końca. Ale lepiej nie wywoływać wilka z lasu. Położył się na oddziale patologii ciąży. Po chwili przyszła pani z organizacji Bezwzględna Walka o Życie Poczęte, żeby mu pogratulować właściwej decyzji.

Są ludzie, którym wszystko w życiu się udaje. Ale poseł W. nie był dzieckiem szczęścia. Nie dość, że ciąża była zagrożona, to wkrótce okazało się, że zagrożony jest również wzrok posła.

– Całe szczęście nie będę musiał rodzić! – Przecież pan wie, że za późno na aborcję – powiedział jego nadzieję ordynator. – Poza tym cuda się zdarzają. W organizmie kobiety ciężarnej budzą się wielkie moce. No, nie zawsze. Ale niechże pan będzie mężczyzną!

– Ale moja kariera, moje życie, moja praca! – Jakie to ma znaczenie? Tu chodzi o życie potęte! Po narodzeniu życie szybko traci na wartości – ciągnął ordynator. – Nie jest już sprawą państwową, tylko prywatną. Matki muszą radzić sobie same. Niech pan się cieszy, że nie trafiło na biednego! Czy pan wie, jak trudno o pieniądze na leczenie ciężko chorego dziecka? Musi pan być silny, a nie się mazgać. Dziecko będzie potrzebowało pańskiej opieki.

– Oddam je do adopcji. – Ale kto je weźmie? Dzieci z takimi wadami nie chcą nawet za granicą!

– Jakimi wadami? – Nie powiedzieli panu? Ciąża jest zagrożona, bo dziecko nie rozwija się prawidłowo.

– Co mu jest? – Ciężkie upośledzenie rozwoju. Może przez to, że pan nie ma macicy? Zaraz przyjdzie aktywistka z organizacji Bezwzględna Walka o Życie Poczęte i podtrzyma pana na duchu.

Poseł W. nie chciał rozmawiać z aktywistką. Nie chciał rozmawiać z nikim. W końcu poprosił o spotkanie z okulistą. Ten przyszedł z ordynatorem.

– Czy wy naprawdę chcecie, żebym oślepl?

– Nikt panu źle nie życzy. Pan za dużo zajmuje się sobą, panie posle – powiedział ordynator, patrząc na posła z niechęcią. – Niech pan nie będzie takim egoistą. Tu chodzi o życie poczęte!

Może pan nie oślepnie? – uspokajająco dodał okulista. – Na dwoje babka wróżyła.

Poseł W. obudził się zły i zmęczony. Leżał we własnym łóżku i zaciskał ręce na kółkach.

Żona krzątała się w kuchni. To tylko sen, pomyślał i odetchnął z ulgą. Otrzeptał się z resztek koszmaru i wyskoczył z łóżka. Założył okulary i poszedł do łazienki. Z przyjemnością patrzył na swoje odbicie. Szczupły mężczyzna na drodze do kariery najwyższego szczebla. Wziął prysznic, zjadł śniadanie i pobił do Sejmu. Miał zebranie komisji pracującej nad słynną poprawką do konstytucji. Poseł W. był jej ojcem chrzestnym. Każdego dnia pozyskiwał nowych zwolenników ochrony życia od poczęcia. Ja wam to poprę, wy nam to, każda rozmowa kończyła się sukcesem. Koszmarny sen niczego go nie nauczył. No bo kto by się przejmował koszmarami, jeśli nie nas dotyczą? Na jawie poseł W. dobrze wiedział, że mężczyźni nie zachodzą w ciążę.

– Nie mam i jeszcze nie planujemy.

– Nie chcę tej ciąży. Nie będę jej utrzymywał na siłę.

– Drogi panie, sprawa jest już głośna, nie uda się panu dokonać morderstwa. To byłby koniec pańskiej kariery, panie posle.

Poseł W. nie był pewien, czy jego kariera i tak nie dobiegła końca. Ale lepiej nie wywoływać wilka z lasu. Położył się na oddziale patologii ciąży. Po chwili przyszła pani z organizacji Bezwzględna Walka o Życie Poczęte, żeby mu pogratulować właściwej decyzji.

Są ludzie, którym wszystko w życiu się udaje. Ale poseł W. nie był dzieckiem szczęścia. Nie dość, że ciąża była zagrożona, to wkrótce okazało się, że zagrożony jest również wzrok posła.

Skrócona wersja opowiadania z książki „Siedem grzechów przeciwko miłości”, która ukazała się w maju w wydawnictwie Grünner+Jahr Polska.

Odświeżający smak wiosny

Tej wiosny, kiedy świat odradza się na nowo, spróbuj delikatnej i czystej w smaku klasyki: zupy szparagowej ze świeżym estragonem. Z ręcznym mikserem

Philipsa jest bardzo prosta w przygotowaniu. Osiągniesz znakomite rezultaty w mgnieniu oka!

Zupa szparagowa ze świeżym estragonem

Danie wegetariańskie lub pierwsze obiadowe – 4 porcje

Najpierw poobcinaj końcówki łodyżek, obierz stwardniałą warstwę i potnij łodygi szparagów (główki pozostaw w całości). Gotuj łodygi i główki przez 10 minut w 750 ml wody z odrobiną cukru i soli do smaku.

Rozpuść masło, dodaj rozgniecione kawałki szparagów i dobrze wymieszaj na dużym ogniu (główki zostaw na później), dodaj śmietanę i zmniejsz płomień. Ciągłe mieszając dodaj do masy wodę, w której gotowały się szparagi, podlej białym winem. Zagotuj, a później przykryj i gotuj na małym ogniu 10 minut, potem ostudź i zmiksuj ręcznym mikserem Philipsa. Do garnka dodaj czubki szparagów i gotuj na małym ogniu około 2-4 minut. Pora na degustację. Podziel zupę na 4 porcje i posyp każdą świeżym estragonem.

Składniki

500 g szparagów

1 łyżeczka cukru

25 g masła

150 ml śmietany

150 ml białego wina

1 czubata łyżka świeżego estragonu

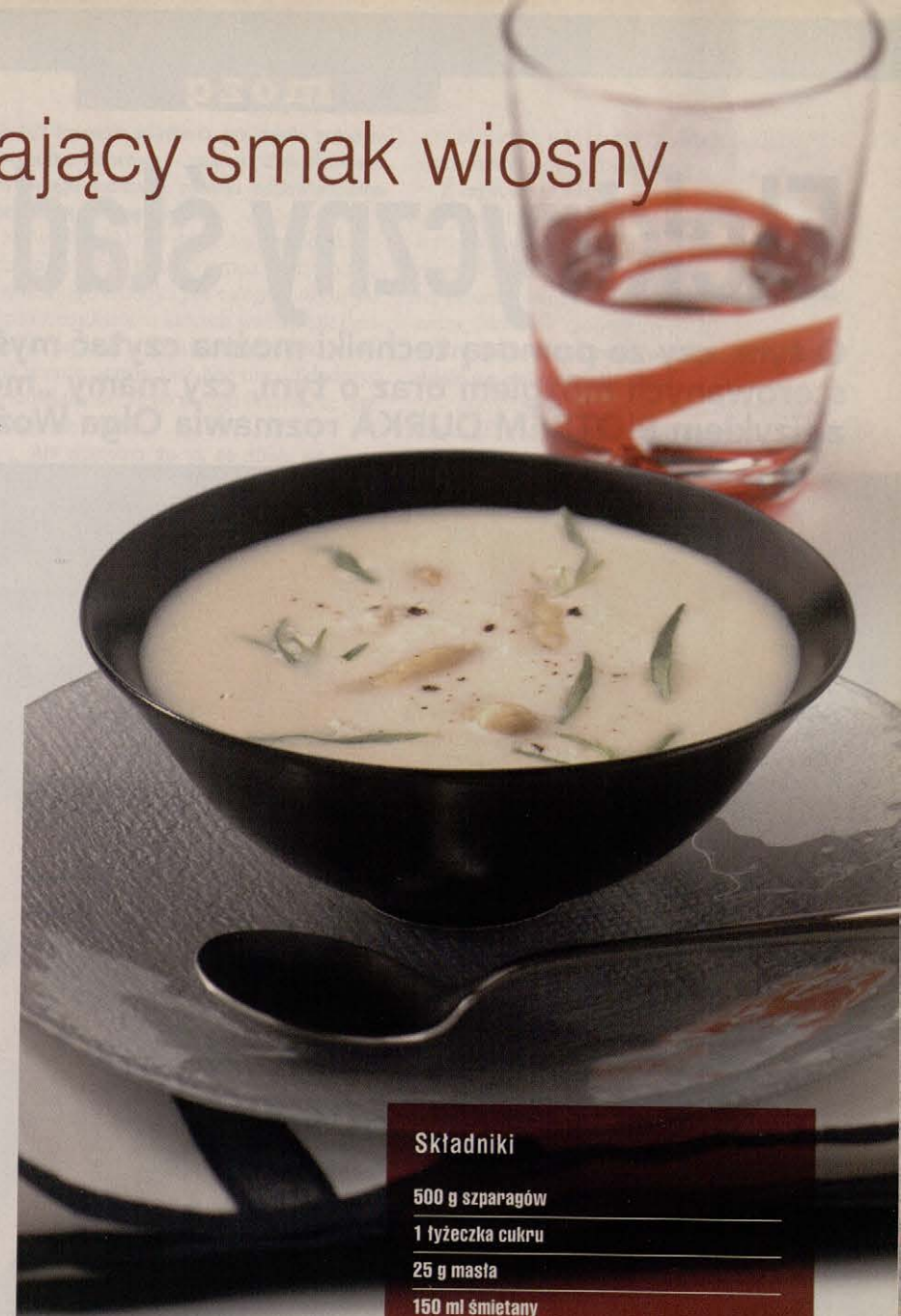
Czas przygotowania posiłku: 30 minut

Jedna porcja zawiera 230 kcal:

1 g białek - 5 g tłuszczu, w tym 2 g nasyconych - 2 g węglowodanów - 1 g błonnika

PHILIPS

sense and simplicity



Elektryczny ślad myśli

O tym, czy za pomocą techniki można czytać myśli, o maszynach sterowanych mózgiem oraz o tym, czy mamy „mózgowy odcisk palca”, z fizykiem PIOTRÉM DURKĄ rozmawia Olga Woźniak



DOKTOR HABILITOWANY PIOTR JERZY DURKA

pracuje w Instytucie Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Warszawskiego. Używając zaawansowanej matematyki, pracuje nad unifikacją metod stosowanych do analizy sygnałów EEG. Jest jednym z prelegentów podczas spotkania odbywającego się w Warszawie Tygodnia Mózgu (12–19 marca)

Jak szybko biegnie myśl?

– Jeśli uda się pani wyselekcjonować „pojedynczą myśl”, to możemy sprawdzić...

A to niemożliwe?

– Człowiek – wbrew analogiom, jakich często się używa – nie myśli jak komputer. W naszym mózgu równolegle zachodzi bardzo wiele złożonych i nie do końca poznanych procesów. Nikt nie wie, jak tak naprawdę rodzą się myśli.

Jak to? Przecież wiadomo, jak działa pojedyncza komórka nerwowa – neuron. Zlokalizowano też w mózgu rozmaite ośrodki odpowiedzialne za różne funkcje umysłowe.

– No właśnie. Ale co dzieje się pośrodku, pomiędzy neuronem lub ich grupą a czynnością odpowiedniego ośrodka czy całego mózgu? Jak z biliona neuronów, o których wiemy, jak działa każdy z osobna, rodzi się świadomość, o której nie wiemy prawie nic? Nie ma dokładnego modelu działania całego mózgu i myślę, że jeszcze długo nie będzie.

Ale wiadomo, że to, co dzieje się w naszym mózgu, oparte jest na przepływie prądu elektrycznego między neuronami.

– W znacznym uproszczeniu tak. Dzięki temu, że miliony neuronów działają synchronicznie, ich potencjały elektryczne mogą być obserwowane na powierzchni głowy. Umiemy je zmierzyć urządzeniem nazywanym elektroencefalografem, a zapisywany przez nie sygnał to elektroencefalogram, czyli EEG.

Jak wygląda takie badanie?

– Rozpoczyna się od umieszczenia na głowie pacjenta elektrod – kilku lub kilkunastu, zależnie od celu badania. W uzasadnionych przypadkach można elektrody umieścić bezpośrednio na powierzchni kory mózgowej lub wprowadzić w głąb mózgu – wtedy mówimy o elektrokortykogramie lub EEG śródczaszkowym. Aktywność elektryczna mózgu tłumiona przez kości czaszki i płyn śródczaszkowy jest dużo słabsza niż na przykład potencjały mięśni czy serca, dlatego rejestrujemy za pomocą bardzo czułych wzmacniaczy różnice potencjałów między parami elektrod. Wynik badania, czyli EEG, to sygnał o częstotliwości do kilkudziesięciu herców (w zapisach śródczaszkowych można wyróżnić jeszcze wyższe częstotliwości) oraz amplitudzie od kilku do kilkuset mikrowoltów (μV).

Duża rozpiętość.

– W sygnale EEG występują różne rytmy. U dorosłego człowieka przy całkowitym odprężeniu dominują fale alfa o częstotliwości między 8 a 13 Hz i amplitudzie 50–150 μV , które zanikają na przykład wtedy, gdy otwiera się oczy. Fale beta występują w stanie aktywności i pobudzenia, i są odbierane z okolic czołowo-środkowych. Charakteryzują się częstotścią 14–24 Hz i potencjałami 10–16 μV . Fale theta to te o częstotliwości 4–7 Hz i amplitudzie 50–100 μV . Pojawiają się podczas snu paradoksalnego oraz w czasie głębokiej medytacji, transu, hipnozy, marzenia, intensywnych emocji. Wreszcie fale delta – ich parametry to 0,5–3 Hz i 100–200 μV – występują podczas snu głębokiego. Podane wartości to oczywiście przedziały średnie, w praktyce dokładne amplitudy i częstotliwości są różne u różnych ludzi i w różnych sytuacjach. Od niedawna umiemy też zarejestrować fale gamma

– w okolicach 40 Hz, a w zapisach śródczaszkowych nawet powyżej 100 Hz.

Z czym się je wiąże?

– Podejrzewa się, że rytm gamma jest związany z aktywnością umysłową, percepcją i świadomością. Taka fala pojawia się na przykład na ułamki sekund przed świadomym działaniem, takim jak zamierzony ruch.

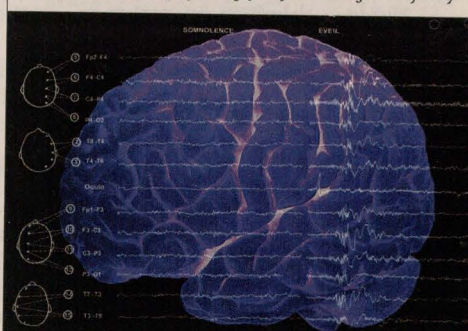
Czy badanie EEG może pokazać, że w mózgu dzieje się coś niepokojącego?

– Tak, choć w przypadku standardowego badania EEG nie jest to zwykle diagnoza całkiem jednoznaczna.

EEG sprawdza się przede wszystkim w diagnozowaniu epilepsji, czyli padaczki. Ta choroba polega na nadmiernej, patologicznej synchronizacji działania grup neuronów. To prowadzi do wyładowań elektrycznych o wielkiej amplitudzie, doskonale widocznych w zapisie EEG. Elektroencefalografia służy też do badania zaburzeń snu.

Nasz mózg inaczej działa we śnie niż na jawie?

– Kiedy zasypiamy, częstotść naszych fal mózgowych zmienia się według stosunkowo powtarzalnych wzorców. Zanikają szybsze rytmy beta i alfa, pojawiają się wolniejsze rytmy



Lewa część EEG (białe linie na tle zdjęcia) pokazuje stan mózgu w fazie snu. Skoki aktywności to moment przebudzenia

theta i delta. Jest to związane z określonymi fazami snu. Dzięki tej wiedzy możemy za pomocą EEG sprawdzić, czy na przykład człowiek pozostaje wystarczająco długo w fazie snu głębokiego. Albo jak wpływają na jakość jego snu rozmaite leki.

A czy możemy świadomie wpływać na rodzaj fal wytwarzanych przez nasz mózg?

– Częściowo tak, choć wymaga to treningu. Na tym między innymi opiera się biofeedback.

Co to takiego?

– Najogólniej – próba świadomego wpływania na procesy, które kiedyś uważaliśmy za niepodlegające bezpośredniej kontroli: pulsu, ciśnienia krwi czy właśnie fal mózgowych. Konieczne jest do tego sprzężenie zwrotne, czyli możliwość oglądania „natężenia” tych procesów w czasie rzeczywistym.

Jak widzimy nasze fale mózgowo? W postaci jakichś zygzaków, skomplikowanych wykresów?

– To już zależy od inwencji twórców systemów: od „zwykłej” prezentacji, w której natężenie fal może mieć postać choćby słupka na ekranie komputera, do gier, w których

mierzone z EEG „stopień relaksacji” pozwala na przykład przepychać piłkę w stronę przeciwnika.

Czyli głównie zabawa. A czy sterowanie falami mózgowymi ma też poważniejsze naukowe zastosowania?

– Naukowcy próbują budować interfejsy pomiędzy ludzkim mózgiem a maszyną.

Maszyny sterowane myślą?

– Coś w tym stylu. Może to służyć na przykład ludziom sparaliżowanym albo cierpiącym na skrajną postać atrofii mięśni. Zdarza się, że takim osobom pozostaje już tylko sprawny mózg zamknięty w bezwładnym ciele. Dzięki podłączeniu ich mózgu do komputera za pomocą elektrod przyklejonych do skóry na głowie są oni w stanie, generując świadomie odpowiednie fale mózgowo, przesuwać kursor po ekranie lub wybierać litery. W ten sposób mogą się komunikować z otoczeniem, choć to na razie dość żmudny i powolny sposób.

Kiedy tak pana słucham, zastanawiam się, jak w ogóle wpadliś na pomysł, że nasz mózg „działa na prąd”?

– Historia „elektryczności zwierzęcej” sięga XVIII wieku, kiedy włoski fizyk i anatom Luigi Galvani podczas badań anatomicznych żab dokonał słynnego odkrycia zjawiska pobudzenia elektrycznego narządów...

A kto wziął się do mózgu?

– Prądy bioelektryczne w mózgu zwierzęcym wykrył Anglik Richard Caton w 1875 roku, zresztą niemal równoległe z Polakiem Adolfem Beckiem, ale historia elektroencefalografii rozpoczęła się ponad pół wieku później, w 1929 roku, kiedy to niemiecki psychiatra Hans Berger zarejestrował – używając jako ochotnika swojego syna – pierwszy ludzki elektroencefalogram. Miał nadzieję, że EEG da nam wgląd w procesy psychiczne, pozwoli „zajrzeć w myśli”.

No i do dziś się to nie udało.

– Nie. Za pomocą EEG umiemy tylko zarejestrować ślad myśli, a nie myśli jako taką.

A czy przynajmniej wiemy, gdzie ta myśl w naszym mózgu się pojawia?

– Nie bardzo. Na podstawie samych potencjałów, które odczytujemy na powierzchni gło-



Biofeedback, czyli obserwowanie na ekranie zapisu aktywności własnego mózgu, pozwala między innymi osiągnąć głęboki relaks

wy, nie da się jednoznacznie powiedzieć, jaki rozkład prądów wewnątrzczaszkowych je generuje, czyli gdzie dokładnie jest zlokalizowane ich źródło. Poszukiwanie tych źródeł to tak zwany problem odwrotny w elektroencefalografii, którego rozwiązanie wymaga dodatkowych założeń i informacji. Mimo trudności matematycznych i obliczeniowych, to jedna z głównych dróg rozwoju tej dziedziny.

To trochę tak, jakby próbować badać, co robi komputer, mierząc pole elektryczne na jego obudowie.

– Trochę tak. Ale i w tym przypadku nie jest to beznadziejne – czegoś możemy się dowiedzieć. Jeśli na przykład zapycha się pamięć komputera, to będziemy mieć okresowe spadki możliwości obliczeniowych związane z przepisywaniem bloków pamięci na dysk, czyli zapewne jakąś aktywność cykliczną. Gdybyśmy poświęcili ponad 70 lat – a tyle liczy sobie elektroencefalografia – na badanie pola elektrycznego wokół procesorów, to pewnie potrafilibyśmy diagnozować więcej takich „schorzeń”. Ale na to, żeby z samego pola elektrycznego na zewnątrz procesora czy wręcz komputera odgadnąć, jaki dokładnie program jest wykonywany w danej chwili, raczej bym nie liczył...

A rezonans magnetyczny czy tomografia komputerowa nie są lepsze od EEG?

– Tomografia daje statyczne obrazy – nic nie mówi o funkcjach mózgu. Funkcjonalny rezo-

nans magnetyczny pokazuje obszary o wzmożonym zapotrzebowaniu na tlen – co pośrednio wiąże się z większą aktywnością mózgu – ale w interwałach w najlepszym razie sekundowych. Wracając do pytania z początku rozmowy, wydaje się, że proste myśli biegną jednak szybciej. EEG zaś to bezpośredni zapis aktywności elektrycznej mózgu z bardzo dużą rozdzielczością czasową. No i jest to nieporównanie tańsza metoda od poprzednich, w dodatku w pełni nieinwazyjna.

Czy każdy człowiek ma swój własny, niepowtarzalny profil aktywności elektrycznej mózgu? Coś jakby „mózgowy odcisk palca”?

– Mózg każdego człowieka jest inny i EEG poszczególnych ludzi bardzo się od siebie różni, ale też ten sam mózg generuje znacząco różne EEG w różnych stanach – od snu, przez relaksację, do pobudzenia. Dlatego w zastosowaniach biometrycznych prostszy i pewniejszy jest stary dobry wzór linii papilarych. Różnice międzyosobnicze w EEG są za to wielkim problemem w zastosowaniach diagnostycznych, bo często drastycznie przekraczają różnice między normą a patologią. Do tego dochodzą jeszcze rozmaite artefakty...

Artefakty?

– Zakłócenia. Aparat do EEG jest niezwykle czuły – potencjały, które rejestruje na głowie, to mikrowolty, każde źródło energii elektrycznej może je zniekształcić. Każdy ruch mięśnia – nawet powieki oka – generuje silne potencjały.

Myśli pan, że kiedyś, kiedy nauczymy się już, jak działa mózg, uda się stworzyć komputer, który zyska świadomość?

– Nie wiem, co to jest świadomość. Nie jestem filozofem, tylko prostym fizykiem i staram się operować dobrze zdefiniowanymi pojęciami. Podejrzewam, że mimo tak wielu nowych badań i książek napisanych na ten temat nauki ściśle wciąż nie są gotowe do odpowiedzi na to pytanie.

A pan prywatnie?

– To raczej kwestia wiary – ale osobiście uważam, że mój mózg jest czymś więcej niż tylko działającą na prąd maszyną algorytmiczną. ■

Podyskutuj o tym na onet.pl

Luksus dla wybranych

Producent Wyborowej wprowadza na polski rynek wódkę, która wpisuje się w nowy światowy trend zwany *massclusivity*



Polska wódka szykuje się do wejścia na rynek alkoholi luksusowych

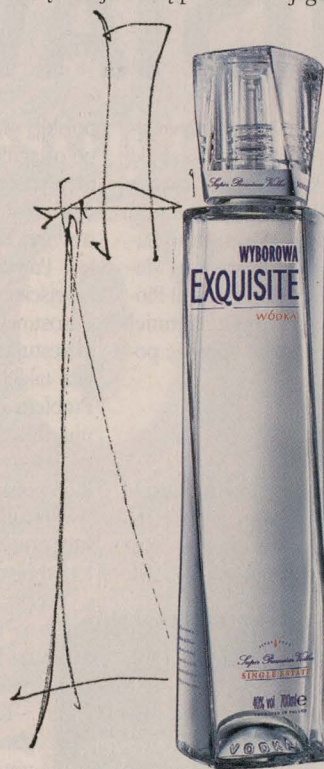
Ostatnie lata w światowym handlu to czas dynamicznego rozwoju produktów luksusowych. Konsumenty zauważyły, że sporą część konsumentów, chcąc podkreślić swoją indywidualność, jest zainteresowana produktami ekskluzywnymi. Z drugiej jednak strony wiele tych osób nie stać tak naprawdę na drogie produkty. Firmy postanowiły więc na to zapotrzebowanie odpowiedzieć i zaczęły tworzyć specjalne serie unikalnych towarów, które byłyby osiągalne również dla średniozaможnych konsumentów.

Segment produktów luksusowych tworzonych z myślą o zwykłym odbiorcy określane jest w marketingu pojęciem *massclusivity* (ang. *mass* – masowy i *exclusivity* – ekskluzywność). I dotyczy już wielu branż – od odzieżowej, przez motoryzacyjną, po spożywczą. Ostatnio zaś szczególnie rozwijają się w segmencie mocnych trunków alkoholowych. Wartość światowego rynku wódek luksusowych, określanej mianem „superpremium”, oceniana jest już na blisko 38 miliardów dolarów rocznie, co stanowi aż 18 procent światowego dochodu ze sprzedaży alkoholi. 6 procent wypijanej na świecie wódki to czysta superpremium.

WÓDKA Z WYBRANEJ FARMY

Ostatnio na rynek wódek luksusowych postanowił wejść również polski producent jednej z najbardziej rozpoznawalnych marek na świecie – wódki Wyborowa. Wprowadził – najpierw do 27 krajów na świecie, a kilka tygodni temu do Polski – produkt o nazwie Wyborowa Exquisite.

To pierwsza w Polsce wódka, która spełnia wszystkie kryteria upoważniające jej producentów do posługiwania się mianem „single estate”. Pojęcie to przez znawców alkoholi zazerwowane jest dla wódek produkowanych z surowców pochodzących wyłącznie z jednego regionu. Ponadto spirytus wykorzystywany do produkcji takiego alkoholu powinien pochodzić tylko z jednej gorzelnii. Dzięki takiemu systemowi produkcji alkoholu producent ma większą kontrolę nad jakością produktu – jego



Butelkę Exquisite zaprojektował Frank Gehry

smakiem, zapachem, klarownością czy stopniem kwasowości. Wyborowa postanowiła bardzo rygorystycznie potraktować te kryteria. Wódka Wyborowa Exquisite wytwarzana jest nie tylko w jednej gorzelnii, ale także z jednego gatunku zboża o nazwie dan-kowskie złote, które uprawiane jest wyłącznie na jednej farmie w Polsce – w Turwii koło Poznania.

BUTELKA JAK ARCHITEKTURA

Wyjątkowość najnowszego produktu Wyborowa polega również na tym, że to jedyna rodzima wódka, której butelka została zaprojektowana przez światowej sławy architekta. Autorem projektu butelki Wyborowa Exquisite jest Kanadyjczyk Frank Gehry. O ekskluzywności produktu świadczy też ograniczony zakres jego dystrybucji. Wyborowa Exquisite będzie początkowo dostępna tylko w restauracjach, klubach i 20 specjalistycznych sklepach alkoholowych. Choć cena nowego trunku (124,59 zł/0,7 l) wydaje się, jak na polski rynek, dość wysoka, nie powinna przerazić tych, którzy widzieli i pili w Stanach wódki superluksusowe. Są one sprzedawane wyłącznie na indywidualne zamówienie w butelkach wykonanych z nietypowych materiałów, na przykład z ciętego kryształu. Ich koszt to co najmniej 100–150 dolarów. Czy segment wódek luksusowych czekają w najbliższym czasie złote czasy? Wiele wskazuje na to, że tak może być. Kontrahent z Polski ma szanse wciśnięć się na ten lukratywny rynek. Świadczy

o tym chociażby zdobyty przez producenta Wyborowa Exquisite na międzynarodowym konkursie napojów alkoholowych, organizowanym przez prestiżową grupę ekspertów Beverage Testing Institute (BTI) złoty medal właśnie za produkt Single Estate – Exquisite. ■



Muzeum w Bilbao

Kim jest Frank Gehry

Nazywany obok Normana Foster i Daniela Libeskinda najwybitniejszym architektem naszej epoki. Jego styl zakłada, że w architekturze wszystko jest możliwe. W elewację biurowca agencji reklamowej Chiat Day/Mojo w Kalifornii wbudował lornetkę trzypiętrowej wysokości. Zaprojektowane przez niego Muzeum Guggenheima w Bilbao to pocięta i poroziemiana bryła pokryta blachą na wietrze wydająca szeslest. Wymyślony przez Gehry'ego praską siedzibę firmy Nationale Nederlanden nazwano Tańczącym Domem. W zeszłym roku Gehry stworzył serię luksusowej biżuterii dla Tiffany&Co. W najbliższym czasie Frank Gehry zaprojektuje budynek fundacji Louisa Vuittona w Paryżu, którego wartość oszacowano na sto milionów dolarów.

Kawiarnia Naukowa. Przekrój nauki zaprasza na spotkanie w ramach

Tygodnia Mózgu

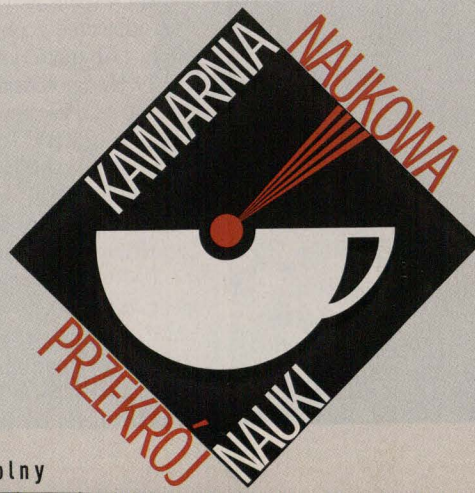
CZAS: 19 marca, godzina 18

MIEJSCE: Traffic Club przy ul. Brackiej 25 w Warszawie

TEMAT: Czy to ból głowy czy już migrena?

- Dlaczego odpoczynek od pracy może przyprawić o ból głowy?
- Kto i kiedy widzi aurę?
- Czy jest sposób na migrenę?
- Kiedy zaniepokoić się bólem głowy?

wstęp wolny



Spotkanie poprowadzą: prof. dr hab. Adam Stepien, neurolog, Wojskowy Instytut Medyczny w Warszawie doc. dr hab. Roman Stefan, neurolog, Instytut Psychiatrii i Neurologii w Warszawie

PRZEKRÓJ

UNIWERSYTET
WARSZAWSKI

FESTIWAL NIKOTYNY
WARSZAWA

traffic



Oszczędzanie w funduszach inwestycyjnych staje się coraz bardziej ryzykowne, ale to wciąż najlepszy sposób pomnażania oszczędności dla mniej doświadczonych inwestorów

FUNDUSZE NA HUSTAWCE

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

Na klientów, którzy trzymają oszczędności w funduszach inwestycyjnych, padł w ostatnich tygodniach błąd strach. Poważne spadki, jakie zanotowały światowe giełdy, wpłynęły również na wyceny jednostek funduszy. Stopy zwrotu niektórych funduszy akcyjnych w ciągu tygodnia poszły w dół nawet o 10 procent.

Cieszyli się za to ci, którzy w fundusze inwestować jeszcze nie zaczęli. Dla nich nawet chwilowy moment załamania na rynku to jedyna szansa, by nie zacząć inwestycji w fundusze od straty. O ile oczywiście są oni zainteresowani funduszami najbardziej ryzykownymi. Niestety, obecnie tylko takie fundusze – akcyjne, zrównoważone lub stabilnego wzrostu – przynoszą zyski, które mogą zadołować przeciwnego Kowalskiego. Czy jednak najbliższe tygodnie to rzeczywiście dobry moment na rozpoczęcie przygody z funduszami inwestycyjnymi? – Polska gospodarka głównie dzięki dostosowywaniu się do standardów krajów Europy Za-

chodniej, a także dzięki nieustannie napływającym funduszom unijnym, powinna rozwijać się w najbliższych latach bardzo szybko – ocenia Szymon Borawski-Reks, doradca inwestycyjny funduszy inwestycyjnych Arka. Wtórzy mu Łukasz Kwiecień z Pioneer Pekao Investments Management, spółki zarządzającej funduszami Pioneer Pekao: – W Polsce przynajmniej w najbliższych paru latach firmom sprzyjać powinien wzrost gospodarczy.

Większe ryzyko

Faktem jest jednak, że inwestycja w fundusze, które angażują swój kapitał w akcje, staje się coraz bardziej ryzykowna. Już po raz drugi w ciągu ostatniego roku wskaźnik największych spółek

107,8 miliarda złotych

trzymają Polacy w funduszach inwestycyjnych. To prawie trzy razy więcej niż dwa lata temu, gdy zaczynał się boom na fundusze

polskiej giełdy WIG 20 ostro poszedł w dół tuż po osiągnięciu najwyższych wyników w historii. Identyczne zjawisko – poważne spadki na giełdzie połączone z rekordowymi wynikami indeksów giełdowych – wystąpiło w maju zeszłego roku. Powtarzająca się więc sytuacja (trudność z wejściem polskiej giełdy w stały i stabilny trend wzrostowy) pozwala przypuszczać, że fundusze inwestujące w akcje w najbliższym roku nie osiągną takich zysków jak rok czy dwa lata temu. Problem dotyczy też, choć w mniejszym stopniu, innych indeksów giełdowych, co odbija się na gorszych niż dotychczas wynikach wszystkich polskich funduszy. Inwestorzy, którzy zaangażowali pieniądze w marcu 2005 roku, po roku mogli liczyć w funduszach akcyjnych na stopę zwrotu średnio na poziomie 36,1 procent. W ciągu ostatnich 12 miesięcy na tych samych funduszach można było zarobić mniej, choć też przyzwoicie: średnio 26,3 procent.

Gorsze zyski z funduszy wynikają głównie z gwałtownych ruchów inwestorów na rynku akcji. Zdarzają się one coraz częściej, bo na giełdach pojawia się coraz więcej kapitału płynącego od

niedoświadczonych inwestorów. A ci, licząc na duże zyski w krótkim terminie, reagują bardzo nerwowo na każdą niewielką zmianę na rynku. W efekcie fundusze chwieją się jak na huśtawce. Nerwowość na rynku widać w codziennych wycenach funduszy. O ile rok temu fundusze akcyjne dziennie rosły o 0,3–0,5 procent, o tyle w ostatnich miesiącach normą jest, że jednego dnia fundusz idzie do góry o 2 procent, a następnego o taki sam procent spada w dół.

Zdaniem analityków rynek staje się coraz trudniejszy do przewidzenia. – Inwestycje w fundusze akcyjne należy planować jako inwestycje długoterminową, co najmniej 5-letnią – mówi Szymon Borawski-Reks. – Aby rozwój polskiego rynku był bardziej zrównoważony, również w dłuższej perspektywie, niezbędna jest zdecydowana reforma finansów publicznych. Natomiast na giełdzie potrzebne są debiuty kolejnych dużych spółek. Nowych ofert jest bowiem sporo, ale ich wartość jest zwykle relatywnie niewielka – mówi Łukasz Kwiecień z Pioneer Pekao Investments Management.

Na świecie rządzą emocje

Nerwowa atmosfera panuje też na rynkach światowych. Tu coraz większy wpływ na gwałtowne spadki na giełdach mają fundusze hed-

gingowe, które osiągają gigantyczne zyski na spekulacjach kapitałem. W rękach tego typu funduszy jest już od trzech do pięciu procent światowych pieniędzy, a ich popularność rośnie w niesamowitym tempie. W efekcie nagłe wycofywanie pieniędzy z rynku przez inwestorów

hedge funds ma coraz większy wpływ na światowe giełdy. Problem w tym, że tego typu fundusze należą często do pojedynczych inwestorów, a więc prognozowanie, co będzie się działo z dużą częścią światowego kapitału, jest coraz trudniejsze.

Problemem jest też nieprzewidywalność rynków azjatyckich, a przede wszystkim rynku chińskiego. Ze względu na ogromne uzależnienie chińskiej gospodarki od wyroków państwowych władz decyzje inwestorów w tym kraju mogą zmieniać się jak w kalejdoskopie. Nadzieją na stabilny wzrost na chińskiej giełdzie są inwestycje związane z organizacją olimpiady w Szanghaju. – Na rynku azjatyckim dużo lepszym od chińskiego jest rynek indyjski. Oparty jest bowiem na rynku usług, a nie na dużych państwowych firmach – mówi Maciej Kossowski, analityk firmy doradztwa fi-

24 miliardy złotych

Polacy trzymają w Towarzystwie Funduszy Inwestycyjnych Pioneer. To lider rynku. Na kolejnych miejscach są: BZ WBK AIB (19 mld zł), ING TFI (14 mld zł) i PKO TFI (10 mld zł)

nansowego Expander. To, że giełdami zaczynają rządzić emocje, pokazują też kilkuprocentowe spadki na giełdach amerykańskich po wypowiedzi Alana Greenspana, byłego szefa FED, amerykańskie-

go banku centralnego. Na inwestorów fatalnie podziało jedno zdanie: „Możliwe, że do końca tego roku w amerykańskiej gospodarce nastąpi recesja”. A sytuacja na światowych rynkach odbija się na wynikach polskich funduszy akcyjnych inwestujących za granicą, które coraz częściej są narażane na gwałtowne wahania.

Co więcej, z nerwową atmosferą może niebawem wiązać się jeszcze inny problem. Specjaliści go bagatelizują, ale w przypadku nagłej recesji, może on dotknąć każdego inwestora w Polsce. Jak bowiem wynika z ustawy o funduszach inwestycyjnych, TFI mają prawo zawiesić odkupowanie jednostek, gdy w ciągu dwóch tygodni klienci zechcą wypłacić z funduszu 10 procent jego aktywów. Jeśli klienci zaczną masowo wyciągać pieniądze, fundusze mogą zacząć blokować wypłaty. I choć

REKLAMA

10% – wartość jednostki uczestnictwa Millennium FIO Akcji w okresie 31.12.2005–31.12.2006. Wynik ten stanowi gwarancję osiągnięcia podobnego w przyszłości. Fundusz dążył do wszelkich starań, aby zrealizować cel inwestycyjny, ale nie gwarantuje jego osiągnięcia. Fundusze inwestycyjne nie są lokatą bankową. Informacje o ww. funduszach Millennium. Wymagania dotyczące ryzyka, zawarte są w prospektach informacyjnych, dostępnych w oddziałach Millennium, na stronie internetowej www.millenniumfi.pl oraz siedzibie Millennium TFI SA. Wartość aktywów netto Millennium FIO Akcji i Millennium FIO Zrównoważonego cechuje się dużą zmiennością ze względu na skład portfeli inwestycyjnych funduszy.

SuperDuet

Inwestuj lepiej. Zyskuj więcej.

10% + 38%

oprocentowanie gwarantowane

Millennium FIO Akcji*

Lokata

+

Fundusz

Millennium
bank

Inspiruje nas życie

PONAD
25%
ZYSKU*

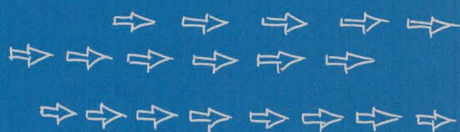
KB KLIK EUROPA FIZ

Twój kapitał...

Gratulujemy!

Dziękujemy za zaufanie.

ZAROBILEM !!!
WESZCZĘ MOGĄ ZAROBIC !!!



www.kredytbank.pl
Infolinia: 0 801 360 360
www.kbctfi.pl
Infolinia: 0 801 100 834
Opłata jak za połączenia lokalne.



Szczegółowe zasady obliczenia stopy zwrotu* w Dniu Zapadalności Funduszu znajdują się w statucie Funduszu dostępnym na www.kbctfi.pl
*Stopa zwrotu za okres trwania Funduszu.

REKLAMA

Inwestycja w fundusze akcyjne jest dziś ekstremalnie ryzykowna. Wybierając ten rodzaj funduszy, inwestujemy wyłącznie długoterminowo

29 miliardów złotych
trzymamy w funduszach zrównoważonych
To najpopularniejszy wśród Polaków typ funduszy

już po dwóch tygodniach TFI ma obowiązek wznowić wypłacanie oszczędności swoich klientów, to takie ryzyko inwestycji powinniśmy również brać pod uwagę. Szczególnie, jeśli nastawiamy się na zyski w krótkim terminie.

Dziś się opłaca

Mimo to inwestycje w fundusze wciąż są jedynym sensownym sposobem pomnażania oszczędności przez mniej doświadczonych inwestorów. Ci bardziej zaawansowani mogą inwestować na giełdzie albo – co ostatnio coraz bardziej opłacalne – w waluty. Ale dla przeciętnego inwestora nie ma prostych produktów finansowych dających dobre zyski, przynajmniej potencjalnie. Na lokatach można dziś zarobić co najwyżej pięć procent w skali roku.

Zdaniem analityków inwestycja długoterminowa w fundusze na pewno się dziś opłaca, bo po nerwowej atmosferze na światowych rynkach przyjdzie w końcu czas stabilizacji. Kiedy? Trudno powiedzieć, ale wydaje się, że światowej gospodarce, dzięki procesowi globalizacji, recesja w najbliższym czasie nie grozi. W jakie fundusze opłaca się dziś inwestować?

Jeśli chcemy inwestować w krótkim terminie (rok bądź dwa lata), musimy pamiętać, że to decyzja ekstremalnie ryzykowna. Taką strategią w tej chwili poleca się jedynie osobom, które dysponują nadwyżkami pieniędzy, których utrata nie wpłynie na ich sytuację życiową. Jedyłą radą w takiej sytuacji jest możliwie jak najszersza dywersyfikacja oszczędności. Część oszczędności można włożyć w rodzime fundusze inwestujące na polskim rynku, część w fundusze nieruchomości oraz w fundusze azjatyckie lub fundusze krajów rozwijających się (Europy Środkowo-Wschodniej).

Taki podział portfela inwestycyjnego pozwoli zabezpieczyć nas przed ewentualnymi zawirowaniami na lokalnych rynkach. Jeśli jednak spadki dotkną całego świata, jak stało się ostatnio, wtedy ryzyko utraty oszczędności jest ogromne. Widać więc, że to dla najbardziej wytrwałych inwestorów, a poza tym dla osób z zamożnym portfelem. Dzielenie inwestycji na wiele koszyków

przy małej inwestycji jest nieopłacalne, bo zjedzą nas opłaty, które pobierane są od każdej wpłaty.

Inwestuj na dłużej

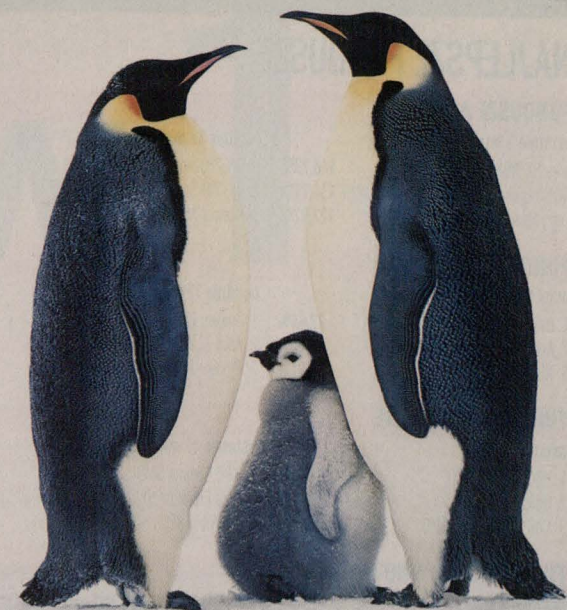
Kto wybiera inwestycje długoterminowe, nie musi dywersyfikować oszczędności aż tak szeroko. Warto jednak włożyć swoje oszczędności przynajmniej do dwóch koszyków. W tym pierwszym powinien znaleźć się fundusz, w którym będziemy dokonywać wpłat w walucie, w której zarabiamy, a więc dla większości w złotych. Najlepiej wybierać fundusze inwestujące w duże spółki giełdowe. Są one w długim okresie najbardziej stabilne, dzięki czemu ryzyko jest zminimalizowane. Dobrym rozwiązaniem jest również inwestycja w fundusze inwestujące w giełdowe indeksy. Zysk jest mniejszy, ale – przy założeniu, że gospodarka będzie się cały czas rozwijać – bardziej pewny.

Do drugiego koszyka analitycy zalecają włożenie funduszy nieruchomości albo funduszy rynków wschodzących. W pierwszym przypadku trzeba być bardzo uważnym, bo fundusze te prowadzą bardzo zróżnicowaną politykę inwestycyjną. Niektóre (KBC Index Nieruchomości) inwestują w konkretne obiekty, inne (ING Budownictwa i Nieruchomości) – w akcje spółek z branży budowlanej. Te drugie właściwie niczym nie różnią się od innych funduszy akcji, bo gdy spada giełda, spada również wycena tego typu funduszy. Z kolei te bardziej bezpieczne, inwestujące bezpośrednio w rynek nieruchomości, nie przyjmują, niestety, w tej chwili zapisów (to fundusze zamknięte, które mają ograniczony czas dystrybucji).

Innym rozwiązaniem jest inwestycja w otwarte fundusze nieruchomości Franklin Templetona (dwa fundusze) oraz Fortisa – jedynego w Polsce fundusze inwestujące w tak zwane spółki REIT (z angielskiego real estate investment trusts). REIT to notowane na giełdach firmy będące właścicielami nieruchomości

Fot. CORBIS

REKLAMA



KBC EUROPEJSKI FIZ
KBC KAPITAŁ PLUS IV FIZ

...pod pełną ochroną.

By Twoje oszczędności mogły rosnąć z każdym dniem w siłę, wymagają odpowiedniej opieki, prawdziwego poczucia bezpieczeństwa i umiętnego zarządzania.

Teraz stworzyliśmy dwa nowe fundusze inwestycyjne: KBC Europejski FIZ oparty na koszyku 30 renomowanych spółek o dużym potencjale wzrostu oraz KBC Kapitał Plus IV FIZ czerpiący korzyści ze wzrostu indeksów giełdowych w Ameryce, Europie i Japonii. Oba fundusze oferują całkowitą ochronę wpłaconego kapitału* oraz możliwość uzyskania atrakcyjnej stopy zwrotu, tak abyś mógł spokojnie planować przyszłe zyski, z góry wykluczając nieprzewidziane ryzyko.

Twoimi środkami zarządzać będą profesjonaliści. Już teraz możesz dowiedzieć się wszystkich szczegółów. Odwiedź placówkę Kredyt Banku i zainwestuj.



www.kredytbank.pl
Infolinia: 0 801 360 360
www.kbctfi.pl
Infolinia: 0 801 100 834
Opłata jak za połączenia lokalne.



*Bez opłaty za wydanie certyfikatu.

Przedstawione materiały mają wyłącznie charakter promocyjny i nie stanowią gwarancji osiągnięcia zysków w przyszłości. Sposób obliczania stopy zwrotu, informacje dotyczące strategii inwestycyjnej, w tym dokładny opis czynników ryzyka, znajdują się w prospektach emisyjnych Funduszy: KBC Kapitał Plus IV FIZ, KBC Europejski FIZ, które są jedynymi prawnie wiążącymi dokumentami. Prospekty oraz informacje dotyczące opłat za wydanie i wykup certyfikatów inwestycyjnych dostępne są w Punktach Obsługi Klientów prowadzących subskrypcję certyfikatów inwestycyjnych wymienionych funduszy, w siedzibie Oferującego – KBC Securities N.V., Kredyt Banku S.A., w siedzibie KBC TFI S.A., na stronach internetowych: www.kbctfi.pl, www.kredytbank.pl, www.kbcmakler.pl. Szczegółowe informacje można uzyskać także w oddziałach Kredyt Banku S.A. lub pod numerem infolinii: 0 801 100 834.

NAJLEPSZE FUNDUSZE

FUNDUSZE AKCJI

ostatnie 3 lata		ostatnie 12 miesięcy		ostatnie 6 miesięcy	
Arka BZ WBK Akcji FIO	146,73%	1. DWS Polska FIO Top 25 Matych Spółek	72,43%	1. PKO/Credit Suisse Akcji Matych	66,28%
DWS Polska FIO Top 25 Matych Spółek	134,21%	2. ING FIO Średnich i Matych Spółek	60,71%	2. Pioneer Matych i Średnich Spółek	39,66%
Legg Mason Akcji FIO	122,92%	3. Pioneer Matych i Średnich Spółek	59,70%	3. DWS Polska FIO Top 25 Matych Spółek	38,36%

FUNDUSZE OBLIGACJI

ostatnie 3 lata		ostatnie 12 miesięcy		ostatnie 6 miesięcy	
1. ING SFIO Obligacji 2	22,44%	1. Pioneer Lokacyjny FIO	4,28%	1. Allianz Obligacji FIO	5,24%
2. Arka BZ WBK Obligacji FIO	21,40%	2. Arka BZ WBK Obligacji FIO	3,61%	2. SKARBIEC-DEPOZYTOWY FIO Dłużny	4,73%
3. KBC Papierów Dłużnych FIO	19,91%	3. Pioneer Obligacji Plus FIO	3,44%	3. Arka BZ WBK Obligacji FIO	4,67%

FUNDUSZE PIENIĘŻNE

ostatnie 3 lata		ostatnie 12 miesięcy		ostatnie 6 miesięcy	
1. KBC Gamma SFIO	16,37%	1. KBC Gamma SFIO	4,20%	1. Arka BZ WBK Ochrony Kapitału FIO	2,36%
2. UniWibid SFIO	15,88%	2. Idea Premium SFIO	4,18%	2. KBC Gamma SFIO	2,22%
3. CitiPłynnościowy SFIO	15,56%	3. UniWibid SFIO	4,05%	3. AIG FIO Pieniężny	2,20%

FUNDUSZE ZRÓWNOWAŻONE

ostatnie 3 lata		ostatnie 12 miesięcy		ostatnie 6 miesięcy	
1. Arka BZ WBK Zrównoważony FIO	97,53%	1. Lukas Subfundusz Lukas Dynamiczny	30,84%	1. Lukas Subfundusz Lukas Dynamiczny	19,62%
2. KBC Beta SFIO	73,14%	2. PZU FIO Zrównoważony	25,01%	2. Arka BZ WBK Zrównoważony FIO	16,74%
3. SEB 1 - Zrównoważonego Wzrostu	57,82%	3. Arka BZ WBK Zrównoważony FIO	23,20%	3. PZU FIO Zrównoważony	16,13%

FUNDUSZE STABILNEGO WZROSTU

ostatnie 3 lata		ostatnie 12 miesięcy		ostatnie 6 miesięcy	
1. Lukas Subfundusz Stabilnego Wzrostu	55,72%	1. Idea Stabilnego Wzrostu FIO	20,22%	1. CU subfundusz Stabilnego Inwestowania	11,84%
2. Arka BZ WBK Stabilnego Wzrostu	54,64%	2. Commercial Union FIO subfundusz	17,53%	2. Idea Stabilnego Wzrostu FIO	11,81%
3. Allianz Stabilnego Wzrostu FIO	44,61%	3. Lukas Subfundusz Stabilnego Wzrostu	15,64%	3. Arka BZ WBK Stabilnego Wzrostu	11,34%

Źródło: Analizy Online, dane na 2 marca 2007

przeznaczonych na wynajem. W formie dywidendy wypłacają swoim inwestorom minimum 90 procent zysków. Niestety, REIT, w które inwestują fundusze Templetona i Fortisa, działają w USA i starych krajach Unii Europejskiej. A tam potencjał wzrostu jest niższy niż w Europie Środkowo-Wschodniej.

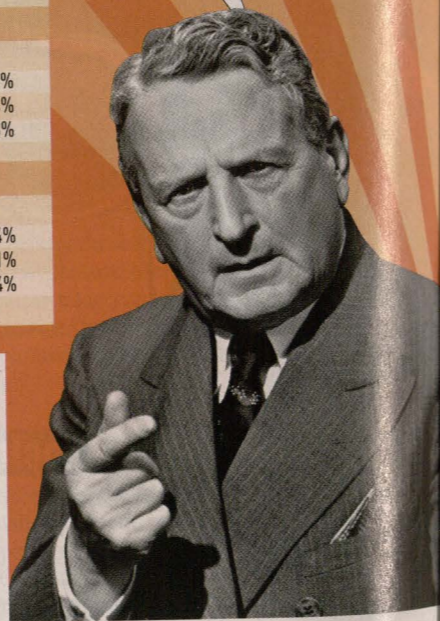
Do drugiego koszyka można też wrzucić fundusze rynków wschodzących, do których zalicza się przede wszystkim fundusze inwestujące w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Niedawno do działających już na rynku kilkunastu tego typu funduszy dołączyły PKO Credit Suisse Akcji Nowa Europa i Pioneer Akcji Rynków Wschodzących. W najbliższym czasie sprzedaż jednostek rozpocznie też fundusz Arka BZ WBK Akcji Środkowej i Wschodniej Europy. Rosnąca liczba tego typu funduszy jest dowodem na to, że inwestycje w tym regionie uznawane są przez analityków za niezwykle perspektywiczne.

Minimalizuj koszty

Niezależnie od strategii inwestycji, na jaką się zdecydujemy, musimy pamiętać, że przy wyborze funduszu nie liczą się tylko zyski z inwestycji, ale także dodatkowe koszty, jakimi obciążają nas Towarzystwa Funduszy Inwestycyjnych. Warto sprawdzić, czy fundusz, w który inwestujemy, należy do tak zwanego parasola. Parasole umożliwiają zmianę jednego funduszu na inny bez ponoszenia kosztów podatku od zysku.

Trzeba też zwrócić uwagę na opłaty, jakie pobierają fundusze. Pierwsza – pobierana jednorazowo zazwyczaj na początku inwestycji – to opłata dystrybucyjna. Stanowi określony procent wpłacanej kwoty. Najwięcej zapłacimy, inwestując w fundusze akcyjne (pięć–sześć procent), najmniej w fundusze obligacji (jeden procent). W funduszach pieniężnych opłata dystrybucyjnej zazwyczaj nie ma.

Ryzyko inwestycji zminimalizujemy, jeśli pieniądze włożymy do kilku funduszy jednocześnie



Drugą opłatą (za zarządzanie) fundusze potracają każdego dnia. Stanowi ona określony procent codziennych wycen jednostek uczestnictwa. Podobnie jak w przypadku opłaty dystrybucyjnej najdrożej jest w funduszach akcyjnych, najtaniej w funduszach pieniężnych. Na polskim rynku działa już blisko 500 funduszy i niemal co tydzień pojawiają się nowe oferty. Wybór funduszy jest więc coraz większy. Pozostaje tylko wybrać ten najlepszy.

Mówisz Mosz

Zacięła się warszawska maszyna do robienia pieniędzy. Zresztą nie tylko warszawska. To samo spotkało giełdy azjatyckie, europejskie i amerykańskie. Na naszej w ciągu prawie czteroletniej hossy znalazły się spółki, których akcje zdrożały 30–40-krotnie. Najlepsze fundusze inwestycyjne dały zarobić grubo ponad sto procent. I to

właśnie w funduszach Polacy mają ulokowane już ponad sto miliardów złotych. Problem jednak w tym, że ogrom tych pieniędzy trafił tam blisko szczytu hossy. Ci, którzy je zainwestowali, mieli nadzieję na równie szybkie, jak i pokaźne zyski. Dziś czują zawód i irytację. Przy niskach ich pieniądze topnieją. To dowód, że strategia

obliczona na szybkie pieniądze z inwestycji przy szczytach jest założeniem błędnym. Szacowany na 42 miliardy dolarów majątek najsłynniejszego inwestora giełdowego świata 75-letniego Warrena Buffeta powstał według strategii odwrotnej. Przez cierpliwie, kilkudziesięcioletnie gromadzenie tanich akcji firm dających szansę na wzrosty.

I taką strategię cierpliwego, systematycznego, wieloletniego inwestowania rekomendują kandydatom na uczestników funduszy inwestycyjnych. Bo tak naprawdę giełdowa maszyna do robienia pieniędzy nie istnieje, a może raczej być powoli, mozolnie, ale konsekwentnie pracującą maszyną.

TADEUSZ A. MOSZ

GIEŁDA
FUNDUSZE
OBLIGACJE

3 w 1

Wygoda inwestowania



Zadzwoń 0-804-140-490

lub przyjdź do Punktu Obsługi Klientów.

Adres znajdziesz na www.cdmpekao.com.pl

Centralny Dom Maklerski
PEKAO SA

Pomagamy w wyborze dobrej inwestycji

MAŁGORZATA SADOWSKA,
ANDRZEJ ZAPATAS (PEKIN)

Wejście smoka

Chiny, trzecia ekonomiczna potęga świata, jest już trzecią potęgą na rynku filmowym. Produkuje przeszło 400 filmów rocznie. „Cesarzowa” Zhanga Yimou, najdroższy chiński film, który właśnie wchodzi do Polski, pokazuje, jak kapryśny jest stosunek do kina chińskich władz

Chiny kojarzą się nam dziś przede wszystkim ze stemplem „Made in China”, który znajdujemy na niezliczonej ilości otaczających nas rzeczy: od ubrań, przez sprzęt elektroniczny, po zabawki czy kuchenne drobiazgi. Ten kraj stał się wielką fabryką zalewających nas podróbek i przedmiotów kiepskiej jakości. Są jednak dziedziny, w których to Zachód chciałby podrabiać Chinczyków, i bez wątpienia należy do nich kino. Nie tylko uwielbiane przez widzów, ale jeszcze noszące spektakularne sukcesy, by wspomnieć tylko ostatnie: berlińskiego Złotego

Niedźwiedzia dla „Małżeństwa Tui” Wanga Quan’an, weneckiego Złotego Lwa dla „Marowej natury” Jia Zhangke czy Oscara dla dokumentu Ruby Yang „The Blood Of Yingzhou District”.

A do polskich kin wchodzi właśnie nominowany do Oscara za kostiumy, najdroższy film w dziejach chińskiej kinematografii – „Cesarzowa”. Zrobiony za równowartość 45 milionów dolarów, w ciągu pierwszych tygodni zarobił 35 milionów, ustanawiając tym samym kasowy rekord. Co ciekawe, wszystkie poprzednie rekordy też należą do jego twórcy, 51-letniego Zhanga Yimou. Nie będzie więc

przesadą stwierdzenie, że to obecnie prawdziwy cesarz chińskiego kina.

WROGOWIE LUDU, PRZYJACIELE WŁADZY

Biografia Yimou mogłaby posłużyć za scenariusz fascynującego filmu o życiu spędzonym w cieniu wielkiej polityki, o dramatycznym zderzeniu z historią, buncie i wreszcie rezygnacji. O tym, jak w Chinach sztuka nierozzerwalnie spleciona jest z polityką właśnie.

Jego dorastanie przypadło na okres rewolucji kulturalnej (1966–1976), jednego z najtragiczniejszych epizodów w dziejach Chin. Ro-

„Przekrój”
wydaje
polecenia
kulturalne

Tytułowa bohaterka „Cesarzowej” jest więźniem w złotej klatce. W nowym filmie Zhanga Yimou po latach przerwy znów pojawiła się jego muza, piękna Gong Li

FOT. BEST FILM

dzina uznana została za „wrogą państwu”, ponieważ ojciec był oficerem walczącego z armią Mao Kuomintangu. Jednego z braci Yimou uznano za szpiega, drugi zbiegł na Tajwan, a on sam poddany został reedukacji. Jeszcze dramatyczniejszy los spotkał innego wielkiego z jego pokolenia reżyserów (zwanego Piątą Generacją), Chana Kaige („Żegnaj, moja konkubino”, „Przysięga”), który publicznie wskazał swojego ojca jako wroga ludu i lżył go na oczach tłumu. Nic dziwnego, że w niemal każdym jego filmie powraca motyw zdrady.

Również Yimou opowiadał o ludzkich kosztach rewolucji kulturalnej, o konfrontacji ideałów z rzeczywistością, o jednostkach dławionych przez totalitarny system. Piąta Generacja odnowiła chińskie kino i rozślawiła je na świecie. Dla Zhanga Yimou oznaczało to jednak nieustające kłopoty z cenzurą i władzą. Kilkakrotnie zakazywano projekcji jego filmów na zachodnich festiwalach, nie pokazywano ich również w Chinach (choćby słynnego „Zawieście czerwone latarnie”). Oskarżano go o nihilizm i moralną dekadencję, a to dlatego, że jako pierwszy do rodzimego kina wprowadził erotyzm, którego medium była śliczna Gong Li – łączył ich zresztą 10-letni romans. Z czasem reżyser zaczął łagodzić swój ostry osąd na temat chińskiej rzeczywistości. Jego „Ani jednego mniej” o wiejskiej szkółce odrzuciło tym razem szefostwo festiwalu w Cannes, uznając za film propagandowy. Co nie przeszkodziło mu wygrać później festiwal w Wenecji.

Dziś mówi się, że Yimou ostatecznie się poddał, od 2002 roku realizuje wyłącznie wielkie widowiskowe filmy akcji. Jego „Hero”, „Dom latających sztyletów” i „Cesarzowa” zapierają dech w piersiach misterną scenografią, wspaniałymi kostiumami, a przede wszystkim niesamowitymi popisami choreograficznymi i scenami walki. Co więcej, te gigantyczne widowiska cechuje wyraźna pokora wobec imperialnej władzy. Na drogę serwilizmu wstąpił również Chen Kaige ze swoją kosztowną, grafomańską „Przysięgą”.

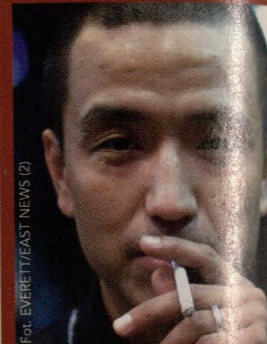
Bardzo trudno jest zaakceptować tę służalczość, szczególnie w sytuacji, gdy ceniony na świecie Zhang Yimou spokojnie mógłby kontynuować karierę poza Chinami. On jednak nie zamierza wyjeżdżać, przekonuje, że tylko tu jest w stanie tworzyć: – Chiny to moja ziemia. Jeśli ją opuszczę, umrę – deklaruje. Ale może reżyserzy Piątej Generacji poszli na ustępstwa władzy, bo mimo wszystko nie jest to władza równie bezwzględna, z jaką zderzyli się w młodości.

ŻELAZNA RĘKA GŁASZCZE

W porównaniu z poprzednimi dekadami chińscy twórcy mogą cieszyć się względną swobodą. Kino nie jest już tylko narzędziem propagandy, którym było do połowy lat 80. (czyli pojawienia się – czy raczej „objawienia” – Piątej Generacji). Na początku lat 90.



„Martwą naturę” Jia Zhangke zobaczymy w Polsce we wrześniu



Najmłodszy reżyserzy portretują chińską gorzką rzeczywistość i zagubionych w niej ludzi

skończył się monopol państwa i na rynek wkroczyli prywatni producenci, a kilka lat później władze otworzyły drzwi dla inwestorów z Zachodu. Najmłodsze pokolenie reżyserów tworzące Szóstą Generację zaczęło zakładać wytwórnie niezależne, gdzie powstają krytyczne wobec państwa filmy, jak „Martwa natura”. To jej twórca Jia Zhangke jeszcze niedawno zapewniał dziennikarzy, że pod naciskiem młodych twórców władze łagodzą swoje stanowisko. – Dziś na przykład nie trzeba już prezentować cenzurze całego scenariusza, wystarczy jego streszczenie – tłumaczy Zhangke.

Jeśli dołożymy do tego dostępność sprzętu elektronicznego i Internet, staje się jasne, że władze rzeczywiście nie są już w stanie kontrolować całej filmowej produkcji.

GRY I ZABAWY Z CENZURĄ

– Bardzo rzadko zdarza się, aby dochodziło do nacisków ze strony władz podczas kręcenia filmu – potwierdza w rozmowie z „Przekrojem” Lisa Wang, znawczyni chińskiego kina i branży filmowej, która pracuje dla pekińskiego biura jednej z amerykańskich wytwórni. – Bo jeśli reżyser chce, aby jego film osiągnął w Chinach sukces, szerokim łukiem będzie omijał tematy, które władze mogą uznać za niewygodne.

Te tematy to choćby najnowsza historia kraju czy polityka. – Ukazanie w filmie ciemnych stron gwałtownego rozwoju gospodarczego Chin gwarantuje ingerencję w film cenzorów, a nawet zakaz dystrybucji – dodaje Lisa Wang. Tak stało się w przypadku „Martwej natury” Zhangke, której nie dopuszczono do dystrybu-

cji na terenie Chin. Młody reżyser wykazał więc chyba przedwczesny optymizm.

O tym, że żelazna ręka chińskiej władzy nadal surowo każe artystów za nieposłuszeństwo, przekonał się również inny młody twórca, Lou Ye, który na ostatnim festiwalu w Cannes pokazał bez zgody władz „Pałac letni”, prawdopodobnie pierwszy chiński film, w który wplecione zostały zdjęcia dokumentujące masakrę na Tiananmen. Ye został pozbawiony prawa kręcenia filmów w Chinach na najbliższe pięć lat. Zapewne spędzi je w cieszącym się prawami autonomii Hongkongu, gdzie za prywatne pieniądze będzie mógł kręcić, co mu się żywnie podoba. Oczywiście nie mogą przy tym liczyć na legalną dystrybucję w Chinach – od czego są jednak zachodnie festiwale? Co więcej, brak zakazanych filmów w kinach wcale nie oznacza, że nie można ich obejrzeć.

Chińska cenzura nie sięga jak na razie na rynek pirackich płyt DVD, które w całym kraju, już za równowartość dolara, można kupić niemal na każdym kroku. „Martwa natura”, a także inne filmy oficjalnie w Chinach zabronione można swobodnie dostać w wielu miejscach Pekinu. Ich kupno nie towarzyszy żaden „dreszczyk emocji”, to nie jest sprzedaż „spod lady”. Jedyne, co odróżnia pirackie kopie filmów chińskich reżyserów od filmów zagranicznych, jest ich cena, czasem nawet dwukrotnie wyższa od hollywoodzkich nowości. Ot, takie wydanie „lokalnego patriotyzmu”. A skoro już przy tym jesteśmy, warto wspomnieć, że w Pekinie dobrze idą „Trzy kolory” Kiesłowskiego, można tu także kupić „Vinci” Machulskiego, „Nóż w wodzie” Polańskiego czy filmy Wajdy.

Z roku na rok wzrasta liczba zagranicznych filmów dopuszczanych do dystrybucji w chińskich salach kinowych. W tym roku po raz pierwszy w historii do kin trafiły najnowsze przygody Jamesa Bonda. Ale i filmy zachodnie mogą paść ofiarą wroczek cenzora, zresztą w ubiegłym roku było to ofiary wręcz kuriozalne. Z „Mission Impossible III”, którego część kręcona była w Szanghaju, nakazano wyciąć sceny, w których widoczne było... suszące się na bambusowych pałkach pranie. Uznano, że takie sceny godzą w nowoczesny wizerunek miasta. „Kod da Vinci” wycofano z kin po protestach chińskich katolików, a „Piratów z Karaibów II” nie dopuszczono do dystrybucji, zdaniem cenzorów bowiem film propaguje kanibalizm. Ze wspomnianego „Bonda” znik-

Lou Ye, twórca „Pałacu Letniego”, na pięcioletni zakaz wykonywania zawodu

nęła to żart, w którym M grana przez Judi Dench wzdycha, że „tęskni za zimną wojną”. Ale liberalizacja ostatnich lat może wkrótce zostać zahamowana, jesienią odbędzie się bowiem XVII Zjazd Komunistycznej Partii Chin, który może zmienić układ sił w państwie. Nerwowa atmosfera udzieliła się już propagandystom, którzy gromko zaczęli piętnować niepoprawne politycznie i obyczajowo filmy. W ten oto sposób Zhang Yimou znów trafił w szpony polityki – pismo ukazujące się na czołowym uniwersytecie KPCh zaatakowało kilka dni temu „Cesarzową” za epatowanie przemocą i seksem. Uznało, że to dzieło „wzbudza mdłości”, zgaśniło pogoni za zachodnim sposobem myślenia o kinie.

CHLEBA I IGRZYSK

W takiej atmosferze Zhang Yimou przygotowuje się do stworzenia jedynej w swoim rodzaju ceremonii otwarcia i zamknięcia igrzysk olimpijskich w Pekinie w 2008 roku. Do pomocy będzie miał nie tylko setki tancerzy i śpiewaków, wojsko i najzdolniejszych inżynierów, ale nawet Stevena Spielberga, który na okoliczność tej historycznej współpracy zakupił komplet DVD z filmami chińskiego kolegi (oby nie w Chinach, bo na sto procent były to nielegalne kopie). Spielberg już zapewnia, że czeka nas „najbardziej wzruszająca ceremonia wszech czasów”, a Yimou obiecuje narodowi, że „jak najlepiej wywiąże się z zadania”. Rząd chiński obdarzył twórcę „Cesarzowej” wyjątkowym zaufaniem. W końcu nie jest tajemnicą, że z perspektyw władz olimpiada będzie nie tylko wydarzeniem sportowym, ale również szalenie ważną demonstracją polityczną, popisem siły i możliwości chińskiego imperium. Cóż, nie pierwszyza to władza, która wie, czego naprawdę potrzeba społeczeństwu: chleba i igrzysk. Za to pierwsza, która ma po swojej stronie dwóch tak piekielnie zdolnych mistrzów ceremonii. ■



„Przysięga” Chena Kaige, kolejna wielka chińska produkcja. Tak wielka, że podczas zdjęć ekipa zdewastowała rajskie okolice jeziora Bigu

Na świecie kino chińskie kojarzy się dziś przede wszystkim z wielkimi kostiumowymi widowiskami sławiącymi potęgę imperium



Prawie jak Szekspir

Wystawna „Cesarzowa” przypomina maluczkim, kto tu rządzi

Filmy Zhanga Yimou są dla współczesnych Chin tym, czym barok był dla Kościoła katolickiego. Mają oszłomić maluczkich swą wielkością i rozmachem, a jednocześnie przypomnieć mu, że z władzą zadzierać nie warto, bo władza to potęga i majestat. Kto podniesie na nią rękę, temu ręka ta zostanie obcięta.

„Cesarzowa” – adaptacja sztuki Yu Cao przeniesiona w czasach późnej dynastii Tang (X wiek) – chętnie porównywana jest do tragedii Szekspira. Owszem, w Zakazanym Mieście krew i namiętności leją się równie obficie jak u autora „Makbeta”. Nieszczęśliwa Phoenix (piękna Gong Li), żona cesarza Ping (wyniosły Yun-Fat Chow), dowiaduje się, że mąż systematycznie ją podtruwa. Phoenix knuje więc z udziałem syna cesarza spis przeciwko władcy.

Wystarczy przypomnieć sobie „Hero”, jedno z poprzednich dzieł Yimou, by od początku wiedzieć, kto w tym starciu będzie górą. Zanim dojdzie do finału, jesteśmy świadkami prawdziwej orgii barw, kostiumów i scen walk indywidualnych oraz zbiorowych – z udziałem nieprzebranej liczby statystów, już nieważne, czy prawdziwych, czy generowanych komputerowo. Wszystko to wsparte równie porującym aktorstwem Li, Chowa i jego „dzieci”. W tym triumfalizmie kryją się bardzo gorzkie ziarna, niesprawiedliwością byłoby więc uznanie „Cesarzowej” za dzieło całkowicie propagandowe. Chociażby scena uprzątnięcia zakrwawionych chryzantem z placu boju boleśnie kojarzy się z wydarzeniami na placu Tiananmen.

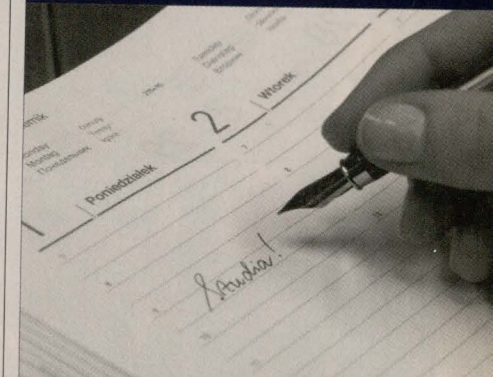
A jednak jest w tym filmie coś, co nie pozwala go zaakceptować ludziom z systemów demokratycznych (może dlatego „Cesarzowa” nominowana była do Oscara tylko za kostiumy?). W sztukach Szekspira opętani żądzą władzy królowie także ponosili klęskę i ginęli. Zgodnie ze sformułowaną przez Leca zasadą, że „kto przeżył tragedię, nie był jej bohaterem”, ale też dlatego, że na Zachodzie władza – choćby nie wiem jak długa i okrutna – jest jednak wartością skończoną i zmienną. W Chinach imperatorzy są wieczni.

BARTOSZ ŻURAWIECKI („FILM”)



„CESARZOWA”, REŻ. ZHANG YIMOU, HONGKONG/CHINY 2006, 114’, BEST FILM, PREMIERA 16 MARCA

Dzień Otwarty
17 marca
sobota
godz. 11.00



Warszawa

tel. 022 870 62 59/60

- ▶ filologia angielska
- ▶ filologia hiszpańska
- ▶ filologia norweska
- ▶ filologia polska
- ▶ filologia szwedzka
- ▶ filozofia
- ▶ kulturoznawstwo
- ▶ politologia
- ▶ psychologia
- ▶ socjologia
- ▶ stosunki międzynarodowe
- ▶ zdrowie publiczne

Sopot

tel. 058 721 46 00

- ▶ kulturoznawstwo
- ▶ psychologia

Wrocław

tel. 071 327 08 60

- ▶ europeistyka
- ▶ psychologia

Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

WARSZAWA

ul. Chodakowska 19/31, 03-815 Warszawa

SOPOT

ul. Polna 20, 81-745 Sopot

WROCŁAW

ul. Grunwaldzka 98, 50-357 Wrocław

REKLAMA

Fot. CINEMATEK/MEDIUM



Nawet okrucieństwo (na zdjęciu ksiądz zabity przez żołnierzy) Forman filmuje w malarski sposób

Bez serc, bez ducha

„Duchy Goi” Formana zostawiają widza z ponurą refleksją: w maszynie dziejów i ideologii człowiek jest małym trybikiem

Ten film Forman wymarzył sobie jeszcze na studiach w Czechosłowacji. Z realizacją czekał chyba zbyt długo – po pół wieku „Duchy Goi” cierpią na syndrom przechodzonego narzeczeństwa: projekt jest ambitny, przemyślany w detalach, myślowo słuszny, ale wyczuć z pasji. Zresztą barbarzyńskie metody hiszpańskiej inkwizycji, hasła „wolności, równości i braterstwa” sprowadzane do wzajemnego wyrzynania się to dla Formana przerażający spektakl, któremu przygląda się z dystansem. Jak filmowy Francisco Goya.

Słynny malarz (Stellan Skarsgard) nie jest tu natychmiastowym genjuszem jak Mozart w „Amadeuszu”. Raczej świadkiem czasów, który ma jeden tylko cel: przetrwać. By zyskać pieniądze i przychylność panujących, maluje wytworne portrety królewskich i kościelnych dostojników, jada z nimi kolacje, ale jednocześnie funkcjonuje w krwawo-fizjologicznym świecie zwykłych śmiertelników. Widać to w jego ryci-

nach, na których pokazuje życie z przełomu XVIII i XIX wieku jako spełniony koszmar przemocy, wojen, wyuzdanej prostytucji i seksualnego wykorzystywania dzieci. Za taki obraz współczesności księża i biskupi najchętniej skazaliby autora na dożywotnie więzienie. Ale już w pierwszej scenie filmu broni go brat Lorenzo (Javier Bardem): „Goya po prostu widzi, co się dzieje wokół”.

Zakompleksiony i chory na władzę Lorenzo to zresztą jedyna mocno nakreślona postać. Bez żenady zrzuca kolejne kostiumy i płynie z prądem. Jest księdzem, który broni ideałów Świętej Inkwizycji, ale przy pierwszej okazji „pomaga” uwięzionej bez powodu Ines (Natalie Portman), zmuszając ją do seksualnych usług. Za chwilę stanie się wyznawcą Wielkiej Rewolucji Francuskiej i jako napoleoński prokurator zemści się na swoim dawnym biskupie.

Wyraźnie ciąży nad filmem socjologiczny punkt widzenia. Forman skupia się na wielkich,

społecznych przemianach i pokazuje historię bez złudzeń: jeden terror zostaje zastąpiony innym, a rewolucje sprowadzają się do zwykłej zamiany ról. Tyle że sprawcy i ofiary tego widowiskowego spektaklu mają w „Duchach Goi” dziwnie wypłowiałą osobowość. Trudno przejąć się losem torturowanej Ines, której inkwizycja niszczy życie, skoro niemal nic o bohaterce nie wiemy. Nieodgadniony do końca, a może po prostu naskórkowy, okazuje się sam Goya, chociaż Skarsgard próbuje dać mu współczesną żywiołowość.

A może o to właśnie Formanowi chodziło? Wystylizowane, malarskie zdjęcia (nawet w scenach realistycznie dosadnych) i przytłumione kolory potęgają tylko wrażenie, że w maszynie dziejów i ideologii człowiek jest bezradnym trybikiem, a o jego życiu decyduje ślepy los. Goya nie jest typem buntownika jak Nicholson-McMurphy z „Lotu nad kukułczym gniazdem”. Nie próbuje przechrzyć świata prowokacją jak Kaufman-Carrey z „Człowieka z księżycą”. Udało mu się jednak przetrwać kolejne historyczne burze i chorobę (traci słuch), bo choć jest Hiszpanem, ma cechę typową dla Czechów: dystans, który każe żyć pomimo wszystko.

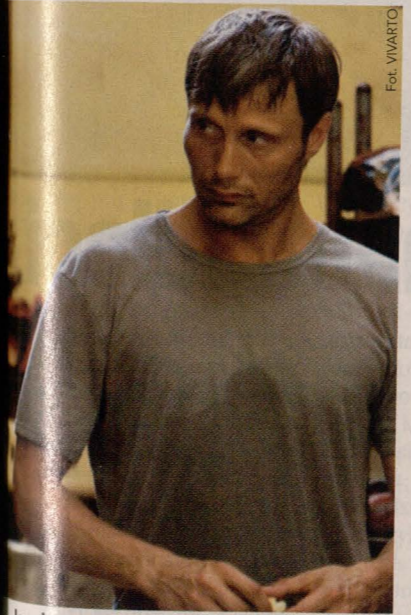
PAWEŁ T. FELSKI

„DUCHY GOI”, REŻ. MIŁOŚ FORMAN, WIELKA BRYTANIA/FRANCJA/CZECHY/HISZPANIA 2006, 109', MONOLITH PLUS, PREMIERA 16 MARCA

Mężczyźni na skraju załamania

W „Tuż po weselu” chłopaki też płaczą

Uff..., a jednak faceci są nieco bardziej skomplikowani, niż próbuje nam wmówić również osnuty wokół wesela „Testosteron”. W nominowanym do Oscara dramacie Susane Bier stworzyła dwie intrygujące i zniuansowane postaci mężczyzn fantastycznie ożywione na ekranie przez Madsa Mikkelsena (to on grał w karty z Bondem, nerwowo przy tym mrugając!) i Rolfa Lassgarda. Dramat obyczajowy to gatunek kojarzony z kobiecymi bohaterkami.



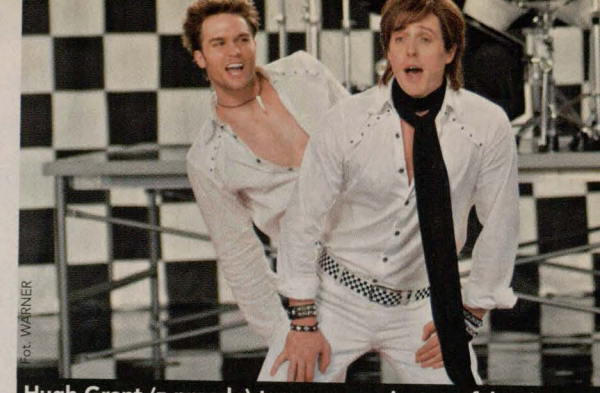
Jacob (Mads Mikkelsen) to wolny duch złapany w pułapkę

- mistrzostwo
- na piątkę
- warto
- może być
- słabe
- dno

Bier udowodniła jednak, że w tej konwencji doskonale sprawdzić się mogą i panowie, jeśli tylko pozwoli się im wyjść poza stereotypowe role mięśniaków albo wiecznych chłopców. Jacob (Mikkelsen) zastanawia się, jak uratować prowadzony przez niego podupadający sierociniec w Indiach, gdy tajemniczy bogacz Jorgen (Lassgard) wzywa go do Kopenhagi, kusząc milionami dolarów na dzieci. Po krótkiej rozmowie zaprasza nieznanego na wesele córki, które staje się początkiem rodzinnego dramatu i wciągającej opowieści o odpowiedzialności. Jacob będzie musiał rozważyć, czy oznacza ona powrót do biednych sierot, czy może pomóc opływającym w dostatki – a jednak cierpiącym – najbliższym. Jorgen – czy w imię odpowiedzialności można posunąć się do każdej manipulacji. Obaj na pozór skrajnie się różnią: Jacob to idealista, Jorgen pragmatyk, jeden wolny duch, drugi szef, mąż, ojciec. Jeden nie ma nic, drugi ma wszystko. Bier powoli odsłania jednak elementy układanki i ujawnia motywacje bohaterów, każąc nam do końca rewidować przekonania na ich temat. Końca nazbyt może melodramatycznego, ale i tak warto ten film zobaczyć, żeby się przekonać, że chłopaki też płaczą.

MAŁGORZATA SADOWSKA

„TUŻ PO WESELU”, REŻ. SUSANE BIER, DANIA/SZWECJA 2006, 120', VIVARTO, PREMIERA 16 MARCA



Hugh Grant (z przodu) tym razem, niestety, fałszuje

Hugh Grant świeci oczami

„Prosto w serce” to spóźniona o miesiąc banalna walentynkowa komedycja

Hugh Grant w roli upadłego muzyka Aleksa i Drew Barrymore jako Sophie, jego świeżo odkryta autorka tekstów, wyraźnie kreowani byli na nową ekranową wersję duetu Grant-MacDowell czy Grant-Roberts. Na wszelki wypadek dołączono satyrę na budzącą sentyment kiczowatą estetykę lat 80. Tymczasem z komedią Marca Lawrence’a jest jak z teledyskiem na początku filmu: można się pośmiać, lecz głównie z nieudolności realizatorów tego kiczowatego dramatu. Kto widział „Był sobie chłopiec”, ten wie, że dobry scenariusz ustawia Granta, kryjąc ubóstwo jego warsztatowych ustulce. „Prosto w serce” do arcydzieł nie należy, więc dawno już nie widziałem filmu, w którym aktor bardziej by „świecił oczami” – niczym piosenkarz pozbawiony drogiego playbacku. Co gorsza, film często gubi rytm, przeplatając zabawne fragmenty dialogami zapchajdziurami. Ale nawet tu da się wylapać czyste brzmienia. „Prosto w serce” trafnie pokpiwa ze środowiska muzycznego i nawet Barrymore wypada wiarygodnie, gdy tylko zrzuci plastikowy kostium aniołka. A mogło być jeszcze lepiej, gdyby w tę konwencjonalną historię zakradło się więcej improwizowanych nut.

MARCIN SOŁTYS

„PROSTO W SERCE”, REŻ. MARC LAWRENCE, USA 2007, 96', WARNER, PREMIERA 16 MARCA

REKLAMA

www.radiopin.pl

RADIODU PIN I NGREM

Michael Müntz Hironika Havrtonová Cerony Szymonek

MUZYKA KULTURA GOSPODARKA

SENSACJA WYDAWNICZA:

„Wielka historia świata” w 12 tomach

Napisanie dziejów ludzkości wydaje się zadaniem szalonym i niewykonalnym. Ale już napisanie „Wielkiej historii świata” – niekonicznie. Zespół krakowskich historyków (wraz z zaproszonymi kolegami z innych ośrodków) podjął kilkanaście lat temu to wyzwanie. Efektem ich pracy wykonanej pod naukowym patronatem Polskiej Akademii Umiejętności jest 12 imponujących tomów obejmujących dzieje świata od czasów przedneolitycznych po wybór Lecha Kaczyńskiego na prezydenta.

Choć europocentryzm tej publikacji jest wyraźny, zwłaszcza gdy przychodzi do czasów nowożytnych, znajdziemy tam zarówno dzieje podbojów Aleksandra Wielkiego, jak i historię birmańskiego królestwa Pagan. Autorzy przemierzają szlaki cywilizacji azjatyckich i afrykańskich, opisują kulturę państw basenu Morza Śródziemnego i przedstawiają skomplikowany pejzaż polityczny świata XX wieku. Sposób prezentowania historii jest bardzo rzeczowy, pełen faktów (obficie zilustrowanych) i rzecz jasna nie jest to w potocznym sensie księga „do czytania”. Że powinna mieć osobną półkę w każdej szanującej się bibliotece szkolnej i naukowej, to oczywiste. Że będzie poważnym wsparciem dla historyków i zwykłych entuzjastów ludzkiej cywilizacji, to niewątpliwe. Ale może też mieć inne, niespodziewane zastosowania. Na przykład służyć pisarzom albo scenarzystom filmowym jako źródło informacji czy inspiracji. Podobno istnieje zaledwie kilka tej klasy i tego rozmachu inicjatyw wydawniczych na świecie.

TEN



PRACA ZBIOROWA POD PATRONATEM POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI, „WIELKA HISTORIA ŚWIATA”, T. 1-12, OFICyna WYDAWNICZA „FOGRA”, ŚWIAT KSIĄŻKI, KAŻDY TOM – OK. 700 s., 89 zł

- mistrzostwo
- na piątkę
- warto
- może być
- słabe
- dno



Fot. GETTY IMAGES/EAST NEWS

U David Gilberta nawet normalni są nienormalni

Normalni idioci

Czy to David Gilbert napisał „Normalsów”, czy może sprawny komputer?

To, że wydawcy mają nas, czytelników, za idiotów, wiadomo nie od dziś. Wszystkie strony książkowych okładek opatrują rozmaitymi komentarzami, żebyśmy tylko, broń Boże, czegoś na własną rękę nie zmalowali przy zbyt samodzielnej lekturze. A że wiarygodność tych komentarzy bywa więcej niż wątpliwa... Weźmy debiut powieściowy niejakiego Davida Gilberta, Amerykanina. Podobno „Normalsi” uchodzą za wydarzenie. Wydawca pisze więc: „Błyskotliwie napisana powieść, porównywa-

na często z »Paragrafem 22« i »Lotem nad kukułczym gniazdem«. I „Paragraf...”, i „Lot...” superpowieści XX wieku, każdy zatem wie, że porównanie z nimi to ho, ho. No więc czytamy „Normalsów”, ale od początku kiepsko mi się leci nad tym kukułczym gniazdem. No i stale natykam się na paragraf 22: im bardziej chcę, aby „Normalsi” byli arcydziełem, tym są nim mniej.

Jak pamiętacie, „Lot...” Kessya opowiadał o prywatnej wojnie niejakiego McMurphy’ego wydanej światu jako

szpitalowi wariatów rządzonego przez psychopatów. „Paragraf...” Hellera opisywał osobistą wojnę niejakiego Yossariana, lotnika wysłanego na front, z paranoiczną machiną własnej armii. Zmaganie rozumnej jednostki z chorym światem było esencją nie tylko tych dwóch wielkich książek, ale i esencją najlepszej literatury tak zwanych naszych czasów.

Być może tamte nasze czasy już diabli wzięli. Może wartości całkiem się odwróciły i dziś nikogo już nie interesują prywatne wojny normalnych jednostek z obłąkanymi systemami. Albo wszystko się pomieszało i nikt nie ma pojęcia, co to znaczy normalność i obłąkanie. Otóż bohater „Normalsów”, 28-letni nowojorczyk Billy Schine, absolwent Harvardu, by uciec dłużnikom, decyduje się na zamknięcie w pewnej klinice przeprowadzającej eksperymentalne testy nowych leków przeciw schizofrenii. Zapłacą mu za rolę królika doświadczalnego, chwilowo uniknie prześladowców, w zamian jednak może nie wyjść cało z eksperymentu. Ale Billy się decyduje, bo nie ma lepszego zamiaru niż życie z kobietą, którą zarabiać do sensu, ani być dla kogoś odpowiedzialnym. Jest jak korek na fali – gdzie go wiatr pchnie, tam popłynie. Pod koniec dowolną zgodę nawet na coś, co grozi mu śmiercią, bo bardziej boi się życia.

Przy tym – jak chce autor – jest podobno modelowo normalny. Jak zresztą parunastu innych młodych normalsów biorących udział w klinicznym eksperymencie. No i mamy pro-

blem. Bo jeśli zarówno ten świat, z którego ucieka Billy, jak i ten, do którego ucieka, są jednakowo okropne, to chcielibyśmy być po stronie kogoś, kto jest przynajmniej po... własnej stronie. Oporny i niezależny, zbuntowany i osobny, jak McMurphy i Yossarian. Ale Billy nie z tych. Wręcz przeciwnie. To łajza bez własnego zdania, emocjonalna kukła i zupełnie zbędny produkt społeczny. Ani się z nim utożsamiam, ani go popieram, ani mu współczuję. Idiota jak wszyscy. I wygląda, że David Gilbert wiedział, co robi, klejąc takiego właśnie bohatera.

Amerykanie od dawna mają problem z własnym wizerunkiem. Na poziomie kultury masowej niezmiennie demonstrują dziecinny samozachwyt, za to w tak zwanej wysokiej literaturze od reagują ogólnowiadomością do siebie niechęć. Nie lubią nas, bo mamy wszystko i jeszcze narzucamy wam swoją wolę? No, to popatrzcie, jak sami siebie nie lubimy! U nas nawet normalni są nienormalni. Na dodatek uprawiają ten swoisty masochizm w coraz bardziej wycwanionym stylu. Hollywoodzkie schematy dotyczą już nie tylko kultury masowej – zarażyły i tę ambitną. „Normalsi” wyglądają, jakby wyszli z komputera. Bardzo sprawnego, który nauczył się doskonale udawać głębię i autentyczność.

TADEUSZ NYCZEK



DAVID GILBERT, „NORMALSI”, PRZEL. MACIEJ ŚWIERKOCKI, W.A.B., WARSZAWA 2007, s. 584, 41,50 zł

ŁUKASZ ORBITOWSKI

Jednak ogarnia

Książka szykowana na 75. urodziny Ryszarda Kapuścińskiego stała się pierwszą znaczącą pozycją o Kapuścińskim i z nim samym, która pojawiła się w księgarniach po jego śmierci



Fot. BARTOŚZ BOBKOWSKI

Ryszard Kapuściński pisał tylko o tym, co znał z pierwszej ręki

Kolekcja siedmiu długich wywiadów (uzupełniona relacjami pary autorów ze spotkań z guru reportażu oraz obszernym kalendarium jego życia) natychmiast okazała się bestsellerem. Nabywcy tej okolicznościowej skądinąd książki nie rozczarują się. Kapuściński to nie tylko megagwiazda żurnalistyki i finezyjny, drukowany chyba na całym globie autor. To jeden z najbardziej oryginalnych myślicieli o współczesnym świecie. Twórca, którego siła tkwi w połączeniu dwóch odrębnych zazwyczaj warsztatów pracy – reportera i eseisty erudyty. Kapuściński pisał wyłącznie o miejscach i zdarzeniach, które znał z pierwszej ręki; to była jedna z jego żelaznych zasad. (Gdy lata temu niżej podpisany prosił go o wypowiedź w głośnej wtedy kontrowersji wokół stawiania krzyży na oświęcimskim zwirowisku, Kapuściński odpowiedział: „Przepraszam cię, ale nie mam opinii, nie byłam tam”). Z drugiej strony jak sumienny eseista przekopywał się przez nieprawdopodobne ilości wieloletnich materiałów źródłowych o krajach i ludziach, o których zamierzał pisać. Czytał wszystko – od historii i literatury po statystyki gospodarcze. Wiedzieć, co tylko możliwe, na dany temat przed przystąpieniem do pisania – to była kolejna żelazna zasada. Od po-

czątku narzucił sobie też wysoki styl prozy; już reportaże z jego debiutanczego tomu „Busz po polsku” uderzają dziś kunsztowną, muzyczną wręcz urodą frazy. Wydanego pod koniec 1978 roku „Cesarza” napisał tak koronkową, archaizowaną prozą i zawarł w nim tak wnikliwe obserwacje o odwiecznej naturze tyranii, że książka ta zapewniła mu, właściwie w kilka miesięcy, rozgłos międzynarodowy. Sukcesy dzieł reporterskich Kapuścińskiego nie kryją żadnej zagadki: ludzie od dziesięcioleci rozchwytywają te książki, bo autor ma coś ważnego, oryginalnego do powiedzenia. Globalne problemy naszej epoki, o których rozmawia z dwoma krakowskimi dziennikarzami, zna dokładniej i ma przemysłane głębiej niż większość konkurentów – zarówno na rynku dziennikarskim, jak i akademickim. Tylko tytuł wybrany dla tego zbioru nie wydaje się fortunny. „Nie ogarniam świata”? To wywołuje niepokój: jeżeli Kapuściński też nie, to czy już ktokolwiek go ogarnie?

MARIUSZ ZIOMECKI

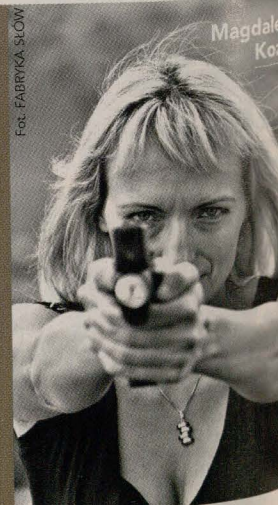


WITOLD BEREŚ, KRZYSZTOF BURNETKO „KAPUCIŃSKI: NIE OGARNIAM ŚWIATA”, ŚWIAT KSIĄŻKI, WARSZAWA 2007, s. 350, 26,13 zł

Wampir się nudzi

Powieść **Magdaleny Kozak** to karkołomne połączenie horroru i powieści sensacyjnej

Cień wampira w „Renegacie” uwolnił się od klątwy, która zżerała hrabiego Drakulę, i zamiast cierpienia wywołanego długowieczną samotnością odczuwa jedynie nudę. Mamy tu zhierarchizowaną społeczność, sztuczną krew, złe i gorsze wampiry, a główny bohater Vesper jest zmuszony stanąć po stronie, której nienawidzi. Podobne wątki rozegrano w trylogii filmowej „Blade”. Magda Kozak przenosi akcję do Polski i imponuje rozeznaniami w zakresie rodzimych służb specjalnych. Jej styl jest prosty i szybki jak seria z półautomatu. „Renegat” nie jest arcydziełem polskiej fantastyki, przynależy jednak do jej lepszej części. Magdzie Kozak



Fot. FABRYKA SŁÓW

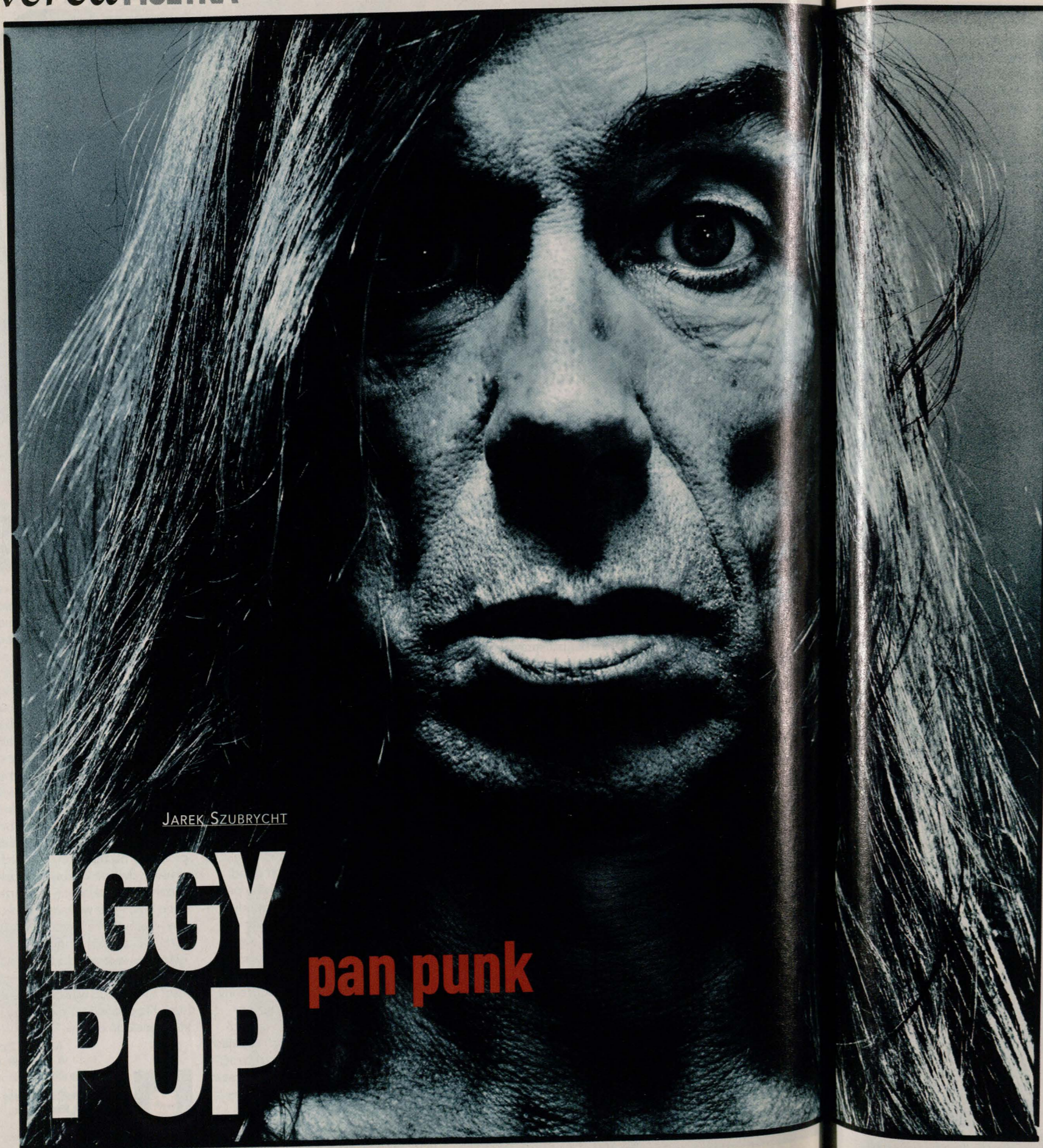
Magdalena Kozak

w najbliższej pięciolatce wróżę podróż na szczyty list bestsellerów: autorka strzela, skacze na spadochronie, uprawia sztuki walki, a pisze jak skrzyżowanie Mastertona z MacLeanem. „Renegat” to druga część planowanej trylogii. Moja wiara w sukces Magdaleny Kozak idzie zaś w parze z nadzieją, że autorka nie zapatrzy się w kolegów po piórze i ukończywszy cykl wampiryczny, zwróci się ku nowym tematom. Chorobą antastyki są bowiem tasiemce ciągnięte w nieskończoność, a porządny wampir, jak Vesper, za taką przykrość nie zaslужył.

ŁUKASZ ORBITOWSKI



MAGDALENA KOZAK, „RENEGAT”, FABRYKA SŁÓW, WARSZAWA 2007, s. 400, 28 zł



JAREK SZUBRYCHT

IGGY POP

pan punk

Pożadam życia” – śpiewał na swojej drugiej płycie solowej, równocześnie robiąc wszystko, co w ludzkiej mocy, by przedwcześnie się z życiem pożegnać. Lata mijają, a Iggy Pop, który właśnie reaktywował The Stooges, ani myśli zrezygnować z miana najbardziej niegrzecznego chłopca rock and rolla, chociaż dziś jest niegrzeczny inaczej.

Zanim życie na krawędzi zaczęło być modne, zanim brytyjski punk uczynił z nieprzystosowania swoją ustawę zasadniczą, zanim hasło „Seks, narkotyki i rock and roll” trafiło na T-shirty i tomistry smarkatych buntowników, Iggy Pop testował to wszystko na własnym ciele. Cud, że w kwietniu będzie obchodził 60. urodziny, bo nic nie wskazywało na to, że dociągnie do trzydziestki.

SEKS: Oczywiście, był seks. A już na pewno sporo goliźny. „Zawsze byłem nudystą, nie przepadam za ubraniami” – przyznał niedawno Pop. Dla jego fanów to żadna nowina, wiedzą o tym co najmniej od 11 sierpnia 1968 roku, od legendarnego już koncertu w Romeo, w stanie Michigan, zakończonym policyjnym nalotem i aresztowaniem frontmana The Stooges. Iggy spędził noc za kratkami, bo postanowił zaśpiewać goły jak święty turecki. By zrozumieć, jak bardzo szokujące było zachowanie wokalisty, musicie sobie uświadomić, że od czasów, gdy rozbujane biodra Elvisa Presleya jawiły się porządny amerykańskim obywatelom jako szczyt obsceny, minęło zaledwie 12 lat! A kiedy już wszyscy pogodzili się z tym, że wokalista The Stooges nie lubi śpiewać w spodniach, ten miał dla nich kolejną niespodziankę – w 1970 roku wyskoczył z ubrania podczas wywiadu na żywo dla stacji radiowej WKNR z Detroit i zaczął się masturbować, wywołując u prowadzącego wywiad dziennikarza rzadką mieszankę konsternacji z entuzjazmem.

Seksualność Iggy’ego Popa nie ogranicza się bynajmniej do działań autotematycznych. Jego mizoginiczne teksty nie odstraszały kobiet, lecz – o dziwo! – działają na nie niczym afrodyzjak. Nigdy nie brakowało fanek chętnych do uświetnienia jego występów spontanicznym striptizem, nigdy nie brakowało pań gotowych do szukania przygód u boku ekscentrycznego wokalisty. Ale szeptano nie tylko o kobietach. Wieść niesie, że z Davidem Bowiem łączy Iggy’ego coś więcej niż szorstka męska przyjaźń, choć obaj panowie taktownie milczą na ten temat – a brak wyjaśnień tylko rozpała wyobraźnię plotkarzy.

Za to żadnych wątpliwości nie pozostawiają teksty Popa – od „I Wanna Be Your Dog” („Chcę być twoim psem”) z pierwszej płyty Stooges, przez solowe „Pleasure” („Przyjemność”), „Pussy Power” („Siła cipki”) czy „Pussy Walk” („Cipka chodzi”), aż po rzeczy najnowsze. Nieodmiennie seksistowskie, ocierające się o pornografię, ale jak żadne inne oddające buntowniczą i erotyczną zarazem naturę rocka. – To niesamowite, że w każdym tekście jest przynajmniej jedna linijka o tym, jak fantastyczny jest jego penis, jak bardzo lubi się pieprzyć z dziewczynami i w ogóle, jaki jest wspaniały – Steve Albini, producent „The Weirdness”, nowej płyty Stooges, w wywiadzie dla magazynu „Uncut” nie mógł wyjść z podziwu dla witalności wokalisty. – I nie ma w tym żadnej ironii. To nie jest jakiś starszy pan, który próbuje żyć wspomnieniami. On właśnie taki jest i bez ogródek mówi, jak bardzo lubi seks. Nikomu innemu nie uszłoby to na sucho.

NARKOTYKI: Wygodniej byłoby spuścić na nie zasłonę, choć gdyby nie upadki Iggy’ego, nie byłoby pewnie i wlotów. Problemy zaczęły się jeszcze w latach 60., by u progu nowej dekady zagrozić dalszej karierze zespołu – po wydaniu dwóch albumów wiecznie zaćpani The Stooges stracili kontrakt płytowy i resztkę przyjaciół w muzycznym biznesie. Ostał im się jeno David Bowie, który doprowadził Iggy’ego do stanu używalności, podpisał z nim kontrakt menedżerski, pomógł zebrać do kupy rozsypującą się kapelę i zajął się produkcją nowych piosenek. Załatwił również kontrakt z Columbią, fonograficznym gigantem, ale „Raw Power”, trzecią i ostatnią dotąd płytę The Stooges, spotkał los typowy dla wszystkich dzieł wyprzedzających swoją epokę – została doceniona zbyt późno, wiele lat po premierze.

Tymczasem w zespole znów wrzało. Kłócili się o wszystko: pieniądze, prochy, dziewczyny, a nawet – bo mieszkali razem w wynajętym domu – o to, kto powinien pozmywać naczynia. Złe wibracje przenosiły się na scenę. Na jednym z ostatnich koncertów The Stooges nie robili już za apostołów seksualnej energii, ale szokowali zachowaniem, którego nawet po nich nikt się nie spodziewał. Za pomocą ząbkowanego, myśliwskiego noża Iggy upuszczał sobie krwi z klatki piersiowej, a gitarzysta Ron Asheton smagał go biczem po nagich plecach.

Definitywny rozpad The Stooges w 1974 roku wyszedł więc wszystkim na dobre, choć pierwsze miesiące wolności wokalista spędził na ulicy, ćpając na umór. Kiedy zaczął rozmawiać sam ze sobą (a może kiedy już nie miał sobie nic do powiedzenia?), podjął leczenie w Instytucie Neuropsychiatrii w Los Angeles, gdzie pozostawał, dopóki nie zgłosił się po niego... David Bowie, jego utalentowany anioł stróż. Wziął Iggy'ego na trasę, po czym wywiózł do Berlina Zachodniego, gdzie nie tylko ponownie pomógł mu odzyskać kontakt ze światem, ale również napisał dla niego i wyprodukował dwie pierwsze płyty solowe – „The Idiot” i „Lust For Life” (obie wydane w 1977 roku). Choć Bowie dowcipkował w wywiadach, że swego podopiecznego traktował jak królika doświadczalnego, nie zmienia to faktu, że za sprawą repertuaru sprezentowanego przez przyjaciela Iggy Pop świętował największy sukces komercyjny w swojej karierze.

Etap nadużywania substancji psychoaktywnych Pop ma dawno za sobą. Żeby utrzymać formę, regularnie pływa i ćwiczy tai-chi, a gdy ma ochotę zaszaleć, sięga po lampkę lub dwie dobrego Bordeaux. Nie potrafi sobie również odmówić zastrzyku adrenaliny, o którą najłatwiej na koncertach, w konfrontacji z młodszą o pokolenie publicznością. Ograniczył co prawda repertuar scenicznych ekscesów i nikt go dziś nie namówi do przypomnienia popisowego numeru sprzed lat, którym było tarzanie się w potłuczonym szkle, ale skok w tłum – czemu nie? Robił to już setki razy, waży niewiele, nikomu nie powinna stać się krzywda... O mrocznych czasach narkotykowego uzależnienia przypominają mu tylko piosenki, które śpiewa, na czele ze słynną „China Girl” (napisaną wspólnie z Bowiem i bardziej popularną w jego późniejszej wersji). Tytu-

Rzucił uczelnię, by całkowicie poświęcić się muzyce. Porzucił też bębny, by zostać jednym z najbardziej charakterystycznych i szalonych frontmanów wszech czasów. Formacja The Psychedelic Stooges, która krótko skrótowo nazwę do The Stooges, specjalizowała się w strasznie hipisowskich krótkimi, hałaśliwymi, agresywnymi kompozycjami. „To my zakończyliśmy lata 60.” – powiedział kiedyś Iggy Pop. I nie były to czcze przechwałki.

The Stooges położyli kres ciągnącym się jak flaki z olejem psychodelicznym improwizacjom, w których specjalizowały się zespoły z tamtej epoki. The Stooges podali w wątpliwość powszechne przekonanie, że muzyka ma wprawiać w dobry nastrój i nieść pozytywne przesłanie. The Stooges brzmiali źle i nie chcieli, żeby ich lubiano – do tego stopnia, że wokalista wszczynał burdy z publicznością. Bo The Stooges wymyślili wszystko to, co niemal dekadę później w zwulgaryzowanej, za to marketingowo spójnej wersji młodzi Brytyjczycy przedstawili światu pod nazwą punk rocka. Iggy Pop był pierwszym punkowcem, choć miało to miejsce wiele lat przed narodzinami punka i choć mu w tej szufladce nie bardzo wygodnie, czemu często dawał wyraz w wywiadach.

A nie jest mu wygodnie zapewne dlatego, że na swych solowych wydawnictwach często proponował muzykę dość odległą od protopunka The Stooges. Płyty nagrane z Bowiem to przecież ambitna mikstura popu i rocka, zaś w latach 80. wokalista próbował iść z duchem czasu, nagrając nowofalowe koszmaki (takie tytuły jak „Party” czy „Zombie Birdhouse” należy omijać szerokim łukiem). Druga młodość przysłała w 1988 roku za sprawą albumu „Instinct”, kiedy Pop wreszcie zrozumiał, że eksperymenty są dobre dla innych, a rozsadzająca go energia

powinna znajdować ujście w dynamicznych i ostrych punkowych, a nawet metalowych numerach.

Przez te wszystkie lata setki razy pytano go, czy The Stooges kiedykolwiek wrócą. Zwykle obracał to w żart, czasem udzielał zagadkowych odpowiedzi, a głodni sensacji dziennikarze wyciągali z nich zbyt daleko idące wnioski. O reaktywacji zespołu nie chciał słyszeć w 1997 roku, kiedy koledzy próbowali uczyć 30. rocznicę powstania grupy, ale już pięć lat później sam wyciągnął do nich dłoń. Zaczęło się od gościnnego występu braci Ashetonów na „Skull Ring”, wydanej w 2003 roku solowej płycie Iggy'ego. Fani The Stooges oraz – a może przede wszystkim – organizatorzy festiwalu nie mogli przepuścić takiej okazji i zasypali zespół propozycjami nie do odrzucenia. Doskonale przyjęte koncerty uświadomiły muzykom, że warto spróbować jeszcze raz, a owoc ich wspólnego wysiłku to „The Weirdness”, pierwszy studyjny album The Stooges od 34 lat!

Choć nowy materiał trudno porównywać z klasycznymi płytami Stooges, warto go posłuchać. Stooges u szczytu twórczych możliwości byli zbyt egoistyczni, głupi i naćpani – słowem, zbyt młodzi – by to wykorzystać. Dzisiaj podjęli więc poruszającą próbę nadrobienia straconego czasu, powrotu do epoki, muzyki i emocji, których już nie ma. „The Weirdness” jest więc czymś więcej niż tylko skokiem na kasę. To wyrównanie rachunków.

Cokolwiek jednak Iggy Pop by nagrał, w naszym kraju najbardziej popularnym jego utworem pozostanie „Passenger” przerabiany między innymi przez Kult, Big Cycę i Pidżamę Porno. Takim samym tytułem zostanie opatrzony powstający właśnie biograficzny film o artyście z Elijahem Woodem w roli głównej. Udany czy nie z pewnością przeznaczony będzie wyłącznie dla widzów dorosłych.

IGGY POP I THE STOOGES WYSTĄPIĄ W POLSCE 24 CZERWCA, W RAMACH FESTIWALU WROCLAW NON-STOP 2007

Jestem lepszy niż Pepsi
Jestem fajniejszy od MTV
Jestem gorętszy od Kalifornii
Jestem tańszy niż gram
Jestem głębszy niż gówno, w którym tkwię
I przede wszystkim mam wszystko gdzieś
Chcę żyć odrobinę dłużej
Chcę żyć, żyć, żyć

(fragment tekstu „I Wanna Live”)

łowa Chinka nie jest bowiem dziewczyną z krwi i kości – to heroina. Nie dziwi również to, że honorowe miejsce na ścieżce dźwiękowej filmu „Trainspotting” Danny'ego Boyle'a, szokującej opowieści o brytyjskich ćpunach, zajmuje utwór „Lust For Life”. Za sprawą filmu stał się zresztą przebojem na skalę światową blisko 20 lat po premierze. Na tym zresztą nie kończą się związki wokalisty z Dziesiątą Muzą. Koniecznie trzeba wspomnieć o epizodzie z „Kawy i papierosów” Jima Jarmusha, gdzie Iggy Pop ucina sobie miłą pogawędkę o kofeinie i nikotynie z Tomem Waitsem. Cóż, kiedy się zaszalało za młodu, to na starość można sobie o używkach tylko pogadać.

Temat narkotyków powrócił wraz z reaktywacją The Stooges. Nie wszyscy bowiem potrafili uwierzyć, że jeden z najbardziej toksycznych składów w historii muzyki rockowej jest w stanie nagrać płytę napędzany wyłącznie batonikami i wodą mineralną. A jednak... – Prawdę mówiąc, nie widzę żadnej różnicy – przyznał Iggy w wywiadzie dla „New York Timesa”. – Czuję się dokładnie tak samo jak w czasach, gdy byłem ciągle naćpany. Tak samo nakręcony. Cudownie jest wiedzieć, że narkotyków już po prostu nie możemy brać.

ROCK AND ROLL: Nie od razu. Nastoletni James Newell Osterberg rozpoczął muzyczną karierę w formacji Iguanas o zdecydowanie popowym brzmieniu. Miał ładną fryzurę i grał na perkusji. Wszystko zmieniło się, kiedy odkrył Stonesów oraz The Doors i Velvet Underground.



The Stooges w roku 2007. Od lewej: Iggy Pop (śpiew), Scott Asheton (perkusja) i Ron Asheton (gitara)

Bez dystansu ani rusz

The Stooges nagrali po 34 latach nową płytę, która brzmi jak katechizm wiecznego punkowca

Jak nie wyrosnąć z punk rocka? Można się zaprzeć, utwardo i z premedytacją stać w miejscu. Nowa, nagrana po ponad 30 latach milczenia płyta The Stooges, pierwszego zespołu garażowej Ameryki, brzmi jakby ją przygotowano właśnie trzy dekady temu. Nie ma tej siły rażenia co legendarne „Raw Power”, to oczywiście, nic dwa razy się nie zdarza. Ale za to poziom chaosu i zamierzonej niedoskonałości już porównywalny. The Stooges (trzon dzisiejszego wcielenia stanowią trzej żyjący muzycy oryginalnego składu) rejestrowali „The Weirdness” pod czujnym okiem Steve'a Albiniego (realizującego dźwiękowo płyty Nirvany, Pixies i PJ Harvey). Stąd brud, zgiełk, bałagan nieobecny na nowoczesnych, dopieszczonych wydawnictwach. Bezkompromisowe brzmienie stanowi o sile albumu. Bo jeśli traktować go śmiertelnie poważnie – to z pewnością najgorsza płyta w dorobku The Stooges. Banalna, w tekstach prostacka. Złe kobiety, podły świat, ujarzmione rockowe elity i pomiędzy tym wszystkim pociesznie wkurzony Iggy Pop. Ale może jest drugie dno. Może Pop jest świadomy roli, jaką mu przypisano – roli nieokrzesanego, przewrotnego łobuza. Ma do siebie dystans. I dystans wymaga od publiczności. Puszczą oko, robi sobie test na nietykalność, na którą oczywiście zasłużył.

ANGELIKA KUCIŃSKA



THE STOOGES „THE WEIRDNESS”, EMI, 40'04”, 59 zł

SUPERPAKIET: KSIĄŻKA + 2 PŁYTY

JEDYNY AUTORYZOWANY KURS TAŃCA

Akademia Tańca

UCZY IWONA PAVLOVIĆ MUZYKA W ARANŻACJI ADAMA SZTABY

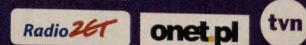


SZUKAJ W KIOSKACH LUB ZAMÓW PRENUMERATĘ!

PRENUMERATA:

Zadzwoń pod numer 0-22 584 22 22 pn-pt w godz. 9-17 lub wyślij e-mail na adres prenumerata@edipresse.pl (w tytule wpisz „Akademia Tańca”, w treści podaj adres)

PATRONI MEDIALNI:



Dobry, bo Ostry

O.S.T.R. na nowej płycie jest, jak sam rapuje, „brzydki, zły i szczerzy”

Hoolylódź” to gorzko dziś brzmiące hasło sporo mówiące o filmowym potencjale Łodzi, a jeszcze więcej o jej aspiracjach. W tym ponurym mieście kręci się jednak głównie jointy, filmy zaś urywają się tylko ludziom. To ono wydało rapera i producenta O.S.T.R.-a. A ten nagrał właśnie ósmą płytę. Choć nie niesie ona niespodzianek, dostaliśmy 80 minut bardzo dobrej warsztatowo muzyki, w której wciąż słychać pasję. Stary, dobry Ostry. W Polsce słynie głównie z rapu, za granicą – z produkcji. Nic dziwnego, bo brzmieniem nie ustępuje światowej czołówce; dociera do płyt z zapomnianymi kompozycjami, by wyrwać upragniony fragment i użyć go jako sampla w swojej muzyce, a przy tym ma aranżacyjne wyczucie. Wersy na „Hoolylódź” piętnują



O.S.T.R.

społeczno-polityczną patologię równie gniewnie co na debiucie. Raz O.S.T.R. żartobliwie fantazjuje na temat elit IV RP handlujących marihuaną, kiedy indziej zupełnie poważnie podsumowuje rządzących: „Jesteście tak potrzebni jak głuchemu walkman / Jeśli w was moja przyszłość, to do niej nie dorosłem”. I dalej: „Boże, wybacz, ale zamiast słuchać tych zwierząt / Wolę polecieć na zmywak”. Całe szczęście, że moral jest równie pozytywny co oparta na czarnych brzmieniach muzyka: życie daje szorstkie lekcje, ale wciąż można się nim cieszyć, o ile nie wymagasz nie wiadomo czego. Tak też jest z tą płytą.

MARCIN FLINT



O.S.T.R. „Hoolylódź”, ASFALT, 79'50", 21,50 zł



Antony i Brytyjczycy w Nowym Jorku, to geniusz wokalnego świata bez względu na kategorię

Kiedy sztuka nie udaje

Antony jedzie do nas na występ, który – od dawna wyprzedany – już stał się wydarzeniem

Ciekawym paradoksem jest, że w Polsce poznajemy muzykę Antony'ego dzięki festiwalom teatralnym – w czerwcu ubiegłego roku jego koncert uświetnił poznańską Małtę, teraz zapowiada się jako najjaśniejszy punkt programu 28. edycji wrocławskiego Przeglądu Piosenki Aktorskiej. Owszem, dawniej zdarzało się, że występował w nowojorskich klubach jako Fiona Blue, gotycka drag queen. Współpracował z trupami teatralnymi, brał udział w odważnych obyczajowo performance'ach, zapraszał aktorów na scenę podczas swoich koncertów. Od jakiegoś czasu jednak występy Antony and the Johnsons nie mają nic wspólnego z udawaniem, z odtwarzaniem zmyślonych scenariuszy, wcielaniem się w role. Przeciwnie, kiedy Hegarty zasiada do fortepianu i zbliża usta do mikrofonu, opada chroniąca go na co dzień maska, zostają nagie

emocje i prawdziwe historie. Nic dziwnego, że kiedy napisał jedną ze swoich najpiękniejszych pieśni – „For Today I Am A Boy” z tekstem: „Kiedyś dorosnę i będę piękną kobietą, kiedyś dorosnę i będę piękną dziewczyną. / Bo dziś jestem dzieckiem, bo dziś jestem chłopcem” – długo nie chciał jej wykonać na koncercie, uznając za zbyt osobistą. Z tego samego powodu zryma się, gdy publiczność, w dobrej wierze przecież, podchwytuje refren i próbuje śpiewać wraz z nim. Na szczęście rzadko się to zdarza. Typową reakcją na muzykę Antony and the Johnsons są za to łzy wzruszenia. A choć Hegarty jest transwestytą i kocha inaczej, wicepremier Giertych może spać spokojnie – przepelnione bólem pieśni trudno wziąć za promocję homoseksualizmu. To raczej skarga człowieka, który dźwiga ciężkie brzemie nieprzystosowania, który źle się czuje we własnym ciele, który pragnie akceptacji, przyjaźni i miłości, ale obawia się, że żąda od życia zbyt wiele.

Najbardziej oddanych fanów ma Antony wśród innych muzyków. „Jego zachwycający głos kryje wszystkie emocje świata” – miała powiedzieć o nim Diamanda Galas. „Słuchać Antony'ego to jak po raz pierwszy usłyszeć Elvisa. Wystarczą dwa słowo,

by złamał ci serce” – wórowała jej Laurie Anderson, gwiazda ubiegłorocznego PPA. Więcej niż tysiąc słów mówi jednak lista artystów, którzy zaprosili Antony'ego do współpracy. Hegarty śpiewał już między innymi z Lou Reedem, Bryanem Ferryem, CocoRosie, Rufusem Wainwrightem i Björk. Ma pojawienie się w dwóch utworach na nowej, zapowiadanej na maj płycie tej ostatniej. Wtedy zapewne poznają go tysiące kolejnych słuchaczy. – Wciąż jestem zszokowany tym sukcesem i podekscytowany zarazem – mówi ostatnio. – Myślę, że akurat trafiam na czas, kiedy ludzie potrzebują muzyki płynącej prosto z serca. Zjemy w świecie, który pędzi na oślep, który podporządkowany jest konsumpcji i po prostu zaczyna nam tego wszystkiego brakować.

Mówi prawdę. Brakowało nam muzyki Antony and the Johnsons, nawet jeśli nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy.

JAREK SZUBRYCH

ANTONY AND THE JOHNSONS – 17.02 WROCLAW, TEATR CAPITOL

- ● ● ● ● mistrzostwo
- ● ● ● ● na piątkę
- ● ● ● ● warto
- ● ● ● ● może być
- ● ● ● ● słabe
- ● ● ● ● dno

Jedna Solidarność, jeden Babilon

Niezwykłe drugie życie **Kaczmarskiego** w wersji reggae



Habakuk piosenki Kaczmarskiego na scenie gra już od dawna

Daliśmy już w „Przekroju” szerzej o zjawisku, jakie przywołuje ta płyta – o wchłanianiu przez muzykę reggae innych stylistyk. Teraz, gdy album często chowskiej grupy Habakuk się ukazał, można sprawdzić na własne uszy, jak dobrze współpracują teksty Jacka Kaczmarskiego z karaibską rytmiką. Nie dowiemy się, co myślałby o tym projekcie autor piosenek, ale proszę mi wierzyć: to idealna artystyczna symbioza dająca muzykę

ponadgeneracyjną. Songi z lat 80. nabierają jeszcze bardziej uniwersalnego znaczenia i przynajmniej dla mnie w tych aranżacjach są po prostu bardziej atrakcyjne. Z kolei reggae z tak mądrym, klasowym tekstem przestaje być tylko naiwnym krzykiem o rewolucję. Jest tu „Arka Noego”, „Źródło” i „Mury”. Brak tylko najbardziej symbolicznego momentu – tego, gdy Habakuk śpiewa na melodię z Marleya („Get Up, Stand Up”) „Wyrywaj murów, murów zęby krat”. Nie udało się dostać zgody od rodziny Marleya – tę wersję można więc będzie usłyszeć tylko na koncertach. Swoją drogą: skoro to nie wyszło na tej chwili Babilon jest na Jamajce, a serce reggae bije w Polsce?



HABAKUK „A TY SIEJ”, EMI, 56'43", 35 zł

BARTEK CHACIŃSKI

Elegancka klęska

Bryan Ferry zaspiewał Dylana



Bryan Ferry

Ważny chce grać Dylana, tylko nie każdy wie po co. Gdy ktoś porywa się na nowy album z coverami, trzeba mieć pomysł. Choćby taki, jaki ostatnio miał nowojorski Jamie Saft – by pokazać Dylana w wersjach instrumentalnych. Tamto, obawom, przyniosło świetny efekt. A na „Dylan-esque”, gdzie pomysłu zabrał, nawet silny styl wokalny Bryana Ferry'ego nie wystarcza. Cóż z tego, że śpiewa ekswokalisty Roxy Music (notabene mają wydać

w tym roku pierwszą od 25 lat płytę) zakłętą jest kwintesencja elegancji? Dylan jej nie potrzebuje. Im bardziej się go wygładza, tym bardziej zgrzyta. A im mocniej obudowuje elegancką aranżacją, tym bardziej obnaża się absurd całego przedsięwzięcia. W tym wzięli udział, prócz Ferry'ego, inni wielcy artyści: Paul Carrack (organy), Brian Eno (elektronika), Guy Pratt

(bas), Warren Ellis (skrzypce)... I każdy w odpowiednim momencie pociągnął rzecz w swoją stronę, co jeszcze bardziej zaszkodziło zestawowi. Mniej sławne utwory (jak „Gates Of Eden”) wypadają lepiej niż te słyszane w setkach wersji (jak „Knockin' On Heaven's Door”), ale w sumie jest przeciętnie. Ferry podobno marzył o Dylanowskiej płycie od lat. Tym gorzej dla niego – nie może powiedzieć, że zrobił to spontanicznie, wiele nie myśląc.

BARTEK CHACIŃSKI



BRYAN FERRY „DYLANESQUE”, VIRGIN, 42'33", 59 zł



Fot. SONIC

Muzyka do oglądania

Można nie znać płyt duetu **Plaid**, ale na scenie trzeba ich zobaczyć

Owszem, muzycy Andy Turner i Ed Handley nie robią od lat nic nowego. Ich duet Plaid to dziecko ewolucji techno z lat 90., które ostatnim ogniwem była tak zwana inteligentna muzyka taneczna, w istocie rzecz bardziej do słuchania niż do tańca. I raczej melodyjna niż „inteligentna”, bo przecież abstrakcyjna, bez słów i bez narracji. Za to z pewnością futurystyczna – tak jak technologicznie powinno. Zarazem jednak to grupa, która do perfekcji opanowała inną charakterystyczną dla tego nurtu sztukę – synchronizacji muzyki i obrazu. Ich koncerty od zawsze są więc czymś zupełnie innym niż płyty – przedsięwzięciami audiowizualnymi. Niebawem wygładała na nich na przykład wojna w Iraku sprowadzona do tysięcy migających i przyspieszonych do granicy percepcji obrazków zgranych z telewizji CNN, a pokazana przy dźwiękach bezdusznej elektroniki. W zeszłym roku Plaid i Bob Jaroc, brytyjski twórca wizualizacji i animator, wydali specjalne wspólne wydawnictwo, a dziś wspólnie jeżdżą na koncerty. W tym powiększonym składzie zagrają również w Fabryce Trzciny, gdzie sala zostanie specjalnie przeorganizowana, by większe wrażenie robiły właśnie wizualizacje. Plaid trzeba zatem zobaczyć, nawet jeśli samych muzyków pozostających na scenie w cieniu wielkiego ekranu nie będzie widać.

BACH

PLAID – 16.03 WARSZAWA, FABRYKA TRZCINY

REKLAMA

ANTYRADIO

94 FM Warszawa 106.4 FM Katowice

TYLKO PRAWDA



Wieszczcie złowieszczcie

„Romantyzm” Gawronkiewicza i Janusza to sensacja o walorach edukacyjnych

Tytuł „Romantyzm” mógłby sugerować, że najnowszy komiks Krzysztofa Gawronkiewicza i Grzegorza Janusza to komiksowa adaptacja znanej ballady Mickiewicza albo rodzaj ściągki z literatury polskiej dla maturzystów. Czyli dzieło żyjące w zgodzie z klasykami. Nic bardziej mylnego! Drugi tom serii „Przebiegłe dochodzenie Ottona i Watsona” to rzecz wyrotowa.

Proszę sobie bowiem wyobrazić, że główny bohater Otton podnosi w nim rękę, i to uzbrojoną, na trzy filary narodowej sztuki i kultury: Poetę (oznaczonego literką „A”), Malarza („J”) i Kompozytora („F”). A autorzy opisują te zacne postaci, wkładając w usta bohaterów takie na przykład kwestie: „... to tylko truchła bez ducha, kukły napędzane cudzą krwią”. Co powiedziałby na to minister kultury? „Oni przecież nie oddychają” – tak przynajmniej mówi w tym komiksie.

Gawronkiewicz i Janusz powracają do świata i postaci znanych z „Esencji”. Tamten komiks, nagrodzony w konkursie telewizji Arte oraz wydawnictwa Glénat, wydany we Francji, odniósł sukces komercyjny i artystyczny. Nominowany był do nagrody za najlepszy debiut na festiwalu w Angoulême, a w podsumowaniu „Przekroju” wybrany jako komiks roku.

Kontynuacja jest świetna. Weźmy fabułę (zdradzanie jej szczegółów byłoby zbrodnią na czytelnikach), pomyslaną tak sprytnie, żeby znalazły się w niej nie tylko sceny akcji, ale i garść głębszych refleksji. Sięgnięcie po mistrzów polskiej literatury, muzyki i malarstwa, by brutalnie, ale widowiskowo skonfrontować ich ze współczesnością, pozwoliło scenarzyście na sporo kąśliwych uwag dotyczących stanu dzisiejszej kultury i recepcji narodowego dziedzictwa. Czemu pikanterii dodaje to, że wiele z tych uwag pada

z ust postaci, która stylizowana jest na Pawła Dunin-Wąsowicza, odkrywcę talentu Małowskiej wydawcy i redaktora naczelnego „Lampy”.

Stolica odmalowana jest tu z podobnym pietyzmem jak w „Esencji”, ale jeszcze bardziej tajemnicza. Na podstawie tego komiksu można by zorganizować niezwykle wycieczki nie tylko trasą Łazienki–plac Trzech Krzyży–Krakowskie Przedmieście, ale także warszawskimi kanałami do ukrytego pod ziemią, niesamowitego basenu Legii. Ale w tym komiksie Warszawa to także miasto dziwnie wyludnione, gdzie na każdym kroku i w najmniej oczekiwanych miejscach znajdują się absurdalne znaki zakazujące wszystkiego. Jeśli do tego dodać groteskowego ministra kultury sprawcę całego zamieszania, i nadszkakującego mu dziennikarzynę z telewizji, to okazuje się, że upiory przeszłości są w wizji Janusza i Gawronkiewicza najmniej przerażające.

ROMANTYZM
 „PRZEBIEGŁE DOCHODZENIE OTTONA I WATSONA: ROMANTYZM”, SCENARIUSZ GRZEGORZ JANUSZ, RYSUNKI KRZYSZTOF GAWRONKIEWICZ, MANDRAGORA, WARSZAWA 2007, s. 48, 29,90 zł

Mistyczny bigos

Jodorowsky udowadnia, że lubi opowieści pełne symboli. Szkoda tylko, że nie jest przy tym zbyt oryginalny

Scenarzysta „Księżycowej Gęby” Alexandro Jodorowsky potrafi konstruować epickie historie z domieszką absurdu i groteski. Zdarza mu się jednak przesadzać i tak rozwinąć narrację, że z trudem ją kontroluje. Kiedy dodamy do tego zamilowanie do mistycyzmu i symboli, które często służą tylko pokazaniu erudycji autora, sytuacja jeszcze się pogarsza. W „Księżycowej Gębie” autor popelnia wszystkie powyższe grzechy, choć konstruuje świetnych bohaterów i ciekawą wizję odciętej od świata i dręzionej przez tsunami wyspy Damaneustry. Ta nie jest krainą miodem i mlekiem płynącą. Niechętni obywatele cieszą się życiem. Mniej szczęśliwi zostali zmutowanymi fizycznie i psychicznie robotnikami wydobywającymi radioaktywny trotan. Inni pędzą żywot wyrzutków. Pewnego dnia odszczepieńcy inicjują rewolucję – za sprawą Borrado – tytułowej Księżycowej Gęby. Ta istota nieznanego pochodzenia ma dar nieśmiertelności, czyni cuda i zaszczepia w ludziach dobro. Nietrudno się domyślić, że to kolejne wcielenie Chrystusa, a wraz z pojawieniem się kolejnych symboli analogia narzuca się zbyt łatwo, a czytelnikowi nie zostaje już wiele. No, prawda – podziwiać możemy zawsze wysmakowany i precyzyjny rysunek François Boucqa oraz ciekawą kolorystykę.

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ

„KSIĘZYCOWA GĘBA”, SCENARIUSZ ALEXANDRO JODOROWSKY, RYSUNKI FRANÇOIS BOUQC, EGMONT, WARSZAWA 2007, s. 264, 150 zł



- ● ● ● ● mistrzostwo
- ● ● ● ● na piątkę
- ● ● ● ● warto
- ● ● ● ● może być
- ● ● ● ● słabe
- dno

Cudowne lata 80.

Pamiętacie puszki po napojach ustawiane na regale i krasnala Hałabale? Przypomnicie sobie, czytając „Na szybko spisane”

kultowego Żbika. Teraz postanowił spróbować sił jako twórca powieści graficznej. „Na szybko spisane” jest bowiem wspaniale opowiedzianą, nostalgiczną podróżą do dzieciństwa przeżytego w latach 80. Mimo że narracja została poprowadzona w pierwszej osobie, a komiks nie ma dialogów, protagonistą nie jest Śledziu. Formę pseudopamiętnika wybrał po to, by atmosferę tamtych lat przefiltrować przez specyficzną percepcję dziecka. Co udało się zresztą wspaniale. Każdy, kto w tamtych czasach spędził godziny na trzepaku, dzięki temu albumowi z leżką w oku przypomni sobie grę w pikuty, oranżadę w torebkach, telewizję edukacyjną, a wreszcie senne marzenia o pierwszym zestawie klocków lego. I choć nie ma w tym komiksie ani słowa o polityce, Śledziu zamknął w jednym obrazie przejście z komuny do kapitalizmu – widok bazaru i handlarzy przegrywanymi kasetami wideo. „Na szybko spisane” to właściwie pierwszy polski komiks obyczajowy dorównujący zagranicznym graphic novels. Tytuł jest trochę zbyt krótki. Ledwie zaczynamy grzebać we własnych wspomnieniach, a już musimy do teraźniejszości. Tak się nie robi!

SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ

Michał „Śledziu” Śledziński ma na swoim koncie „Osiedle Swoboda” opowiadające o grupce kumpli z blokowiska, mnóstwo pa-sków drukowanych w magazynach o grach komputerowych i współdziałal w reanimacji

„NA SZYBKO SPISANE 1980–90”, SCENARIUSZ I RYSUNKI MICHAŁ „ŚLEDZIU” ŚLEDZIŃSKI, KULTURA GNIEWU, WARSZAWA 2007, s. 48, 29,90 zł

TYLKO TAKA KOLEKCJA

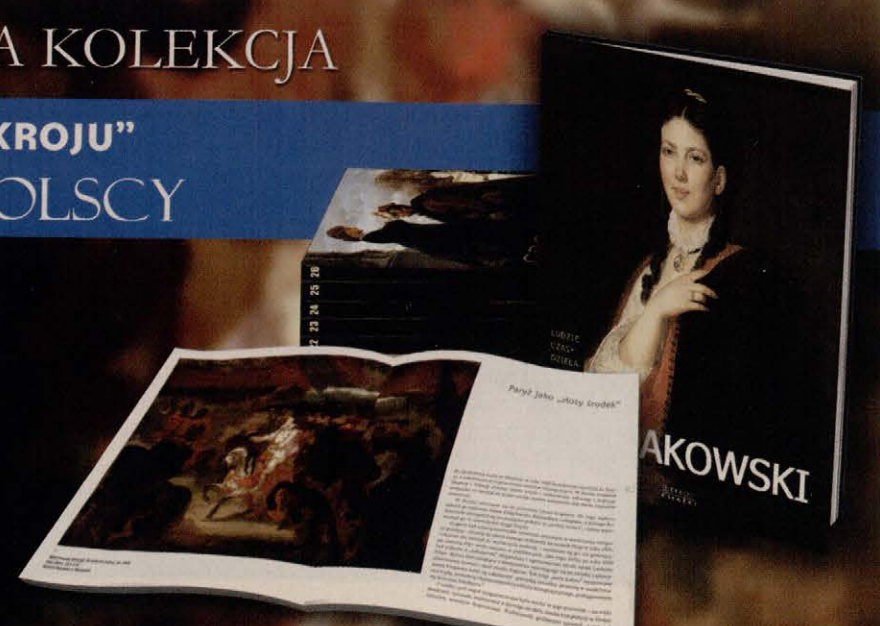
KOLEKCJA „PRZEKROJU” MALARZE POLSCY

100 stron
 30 tomów

ODAKOWSKI

tylko 15,99 zł

Już w kioskach!



REKLAMA

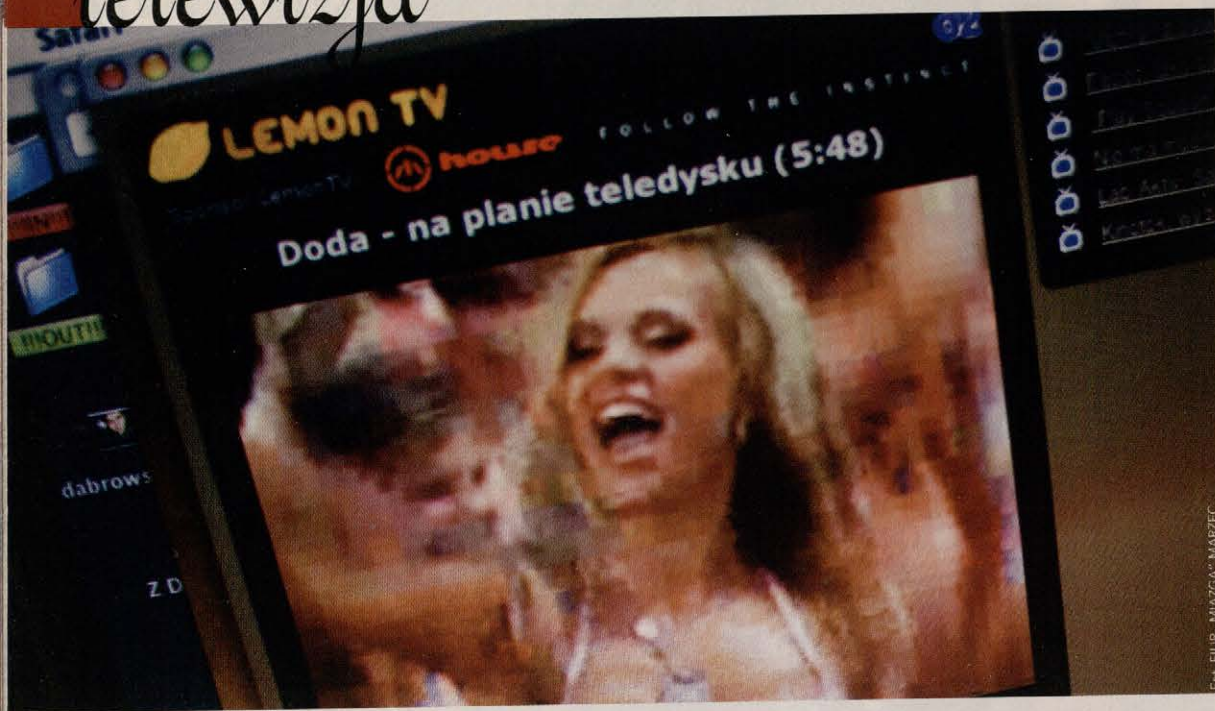
- Witkacy
- Nikifor
- Boznańska
- Wyspiański
- Makowski
- Weiss
- Malczewski
- Fafat
- Kossakowie
- Podkowiński
- Duda-Grac
- Gierzymscy
- i wielu innych

PRZEKROJ

Gaiman i Mawil na WSK!

Po raz siódmy już odbędą się Warszawskie Spotkania Komiksowe, jedna z największych branżowych imprez w kraju. Jako specjálni goście pojawiają się Neil Gaiman, popularny w Polsce pisarz fantasy i autor kultowych komiksów, w tym słynnej serii „Sandman”, oraz Mawil, jeden z najpopularniejszych niemieckich rysowników, twórca komiksu „Bend”. Przyjedzie także Barbara Seidler, scenarzystka „Legend polskich” rysowanych przez Rosińskiego oraz jednego z zeszytów „Żbika”. Organizatorzy przewidzieli wiele spotkań i sesji rozdawania autografów. Przede wszystkim jednak fanów komiksu czeka na miejscu ponad 30 premier albumów. (1K) **Warszawskie Spotkania Komiksowe – 17.03 Warszawa, kino Ochota, Ośrodek Kultury Ochoty**





Wideo klipy na życzenie to od dawna główny wabik internetowych telewizji

Telewizje internetowe

Lemon TV

(www.lemontv.pl) Istnieje najdłużej, od 2005 roku, i jako jedyna z „telewizji portalowych” nie ma ramówki, więc widze może obejrzeć całą ofertę o dowolnej porze – co jest oczywistym plusem. Dość ciekawe wywiady, nie tylko z gwiazdami show-biznesu, ale także ze znanymi dziennikarzami jak Piotr Najsztub, Wojciech Mann

WP TV

(wptv.wp.pl) Podzielona na kanały: news, biznes, rozrywka i erotyka. Największą popularnością cieszą się oczywiście dwa ostatnie. Szereg atrakcji oferuje nocna „rozrywka”. Emitowane są wtedy „Nagie taktiki”, podczas których prezenci przedstawia zdarzenia minionego dnia, a jego asystentka wdzięcznie się rozbiiera.

Interia TV

(tv.interia.pl) Oparta jest na ramówce, która w dużej mierze składa się z muzycznych klipów. Niestety, brak możliwości ich odtwarzania poza zaplanowanym czasem emisji. Swoje programy – „Pol’and’rock” – ma tu Jurek Owsiak.

RMF Maxxx TV

(www.rmfmaxxx.pl) To radio, które można oglądać. Dosłownie. W przerwach między piosenkami (które towarzyszą teledyski) widzimy zapowiadających je didżejów w ich naturalnym – radiowym – środowisku.

Telewizja wpadła w sieć

Portale i TVP ścigają się w tworzeniu telewizji internetowych. Tymczasem przyszłość to nie sieć, lecz cyfrowe „wideo na żądanie”

Pomysł na telewizję po prostu strzelił nam do głowy – tłumaczy założenie nowosolskiej stacji internetowej Michalina Ratyniak. W rzeczywistości zaczęło się nie od „strzału”, lecz „zastrzyku”, i to gotówki. 4200 euro z unijnej dotacji dziennikarze z lokalnego miesięcznika postanowili przeznaczyć na autorską Magma TV. Brzmi obco? Nic dziwnego. Równie nieznaną są nawet dużo popularniejsze, skupiające miesięcznie kilkuset tysięcy widzów Lemon TV, Interia TV czy WP TV, których pojawienie się w Internecie to efekt skrupulatnej strategii największych polskich portali. Mimo złowróżbnych zapowiedzi zmierzchu tradycyjnej telewizji pojawianie się w sieci konkurentów jej nie zagroziło.

Telewizja internetowa powinna działać na zasadzie usługi towarzyszącej, uzupełniającej – tłumaczy „Przekroju” profesor Wiesław Godzic, medioznawca. – Przykładowo, gdy oglądałem wczoraj relację z wręczenia Orłów 2007 w TVP, coś mi umknęło. Dzięki jej serwisowi internetowemu iTVP mogłem w chwilę potem na ten fragment zerknąć w sieci – dodaje. Zadaniem intensywnie rozwijającej się od początku roku iTVP staje się jednak nie tylko archiwizowanie programów, ale też ich wzbogacanie. A to relacjami zza kulis (przy transmisjach festiwalu kulturalnych), a to możliwością wyboru obrazu z konkretnej kamery (podczas relacji z imprez sportowych) lub ciągiem dalszym programu (tak było z „Forum”, które w sieci można było oglądać kilkanaście minut po jego zejściu z wizji w TVP). Twórcy iTVP eksperymentowali już także z interaktywnością widzów, oferując na przykład wybór (spośród trzech oferowanych) zakończenia 14. odcinka „Oficerów”, dostępnego zresztą tylko sieci. Do dziś pobrano go ze strony już 400 tysięcy razy!

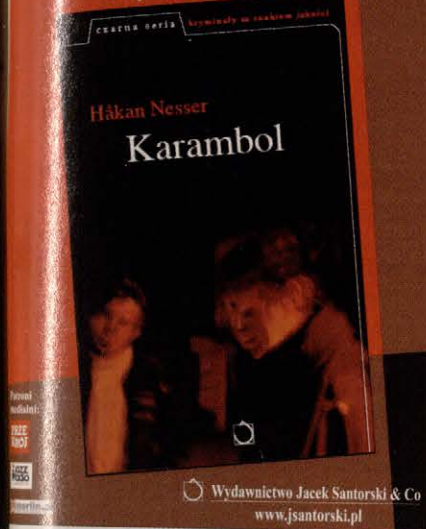
Nieporównywalnym w skali (bo chodziło nie o popularny serial, ale o niskobudżetową fabułę), choć też sukcesem, była internetowa dystrybucja „Ody do radości”. Film ściągnęło z sieci (za 10 złotych) więcej osób, niż jemu udało się ściągnąć na tradycyjny seans kinowy (ponad 2,5 tysiąca).

– Żadne atrakcje nie zrekompensują jednak jakości odbioru – zastrzega profesor Godzic. Ta zarówno w przypadku telewizji portalowych, jak i iTVP jest kiepska. – Tym bardziej że Polacy są wciąż w fazie za fascynowania wielkimi ekranami o wysokiej rozdzielczości. Migoczący obraz albo problem z załadowaniem strony zniechęca – dodaje. Do bezradności w tej kwestii przyznał się nawet internetowy gigant – firma Google. – Internet nie został stworzony do oglądania telewizji. Sieć nie jest w stanie zaoferować jakości, jakiej oczekują konsumenci – oświadczył Vincent Dureau, jej dyrektor do spraw technologii.

Mogą zaoferować ją za to operatorzy telewizji cyfrowej proponujący widzowi opcję „wideo na żądanie”. Także w Polsce to rozwiązanie jest coraz bardziej popularne. Filmy (często w chwili wejścia na DVD), seriale i niektóre programy telewizyjne („Szymon Majewski Show”) dostępne są na razie za pośrednictwem platformy „n” (ma już ponad 50 tysięcy abonentów) i Telekomunikacji Polskiej, a pod koniec marca dołączy do nich telewizja HBO. – I to jest właśnie przyszłość, telewizja nowej generacji – zauważa Godzic. Tyle że tworzenie ramówki wymaga aktywności odbiorcy, a nasz widz na razie woli przyglądać się aktywności innych. Jak wielu jeszcze trzeba edycji „Tańca z gwiazdami”, by znużony Polak uznał, że czas wziąć sprawy w swoje ręce?

KAROLINA PASTERNAK

CZARNA SERIA Kryminały ze znakiem jakości



Już wkrótce:

Anne Swärd
Lato polarne

Debiut Anne Swärd to mroczne i poetyckie opowiadanie o rodzinie, która rozbija się na kawałki, a powodem rozpadu nie jest nienawiść, ale miłość.

Justyna Czechowska

INTERIA.PL TOK PRZE KROJ za dra Notes merin.pl

czarne.com.pl

gustav metzger

Prace 1995-2007



6. 03 – 22. 04. 2007

ZACHĘTA NARODOWA GALERIA SZTUKI
PL. MAŁACHOWSKIEGO 3
00-916 WARSZAWA
TEL. (022) 627 58 54
WWW.ZACHETA.ART.PL

1% fundacja przyjaciółka

Deutsche Bank Polska SA
88 1880 0009 0000 0011 0139 1041

Ziarnko do ziarnka aż zbierze się miarka

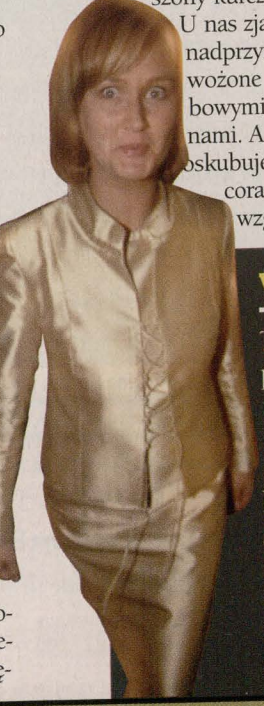




Minus 1 - Słodkiego, miłego życia!
Nastaly smaczne czasy dla alkoholików. Miało się lepiej żyć nam, prostym ludziom, w nowym narodowo-socjalistycznym ustroju i tak się stało. W III RP, żeby się upić, trzeba było kupić wino i wprowadzić do organizmu baśniowy. W IV wystarczy strzelić baton Pawelek (0,38 promila), baryteczkę wedlowską (1,12 promila) czy czekoladki Mon Cheri (1,6 promila) i już mamy problem alkoholowy rozwiązany. Jakże innego wyrazu nabierają słowa braci Gólców „kiedy widzę słodczyce, to kwicze”.

Minus 2 - Blatter Lechowi Zidanem

Ostatnio w Internecie furorę robi gra, która polega na rozpoznaniu, czy na zdjęciu jest pan prezydent, czy ten drugi. Wielu zawodników odpada, bo strzelają kulą w plot. Okazuje się, że nie tylko w sieci zdarzają się takie wypadki. Ostatnio podczas wizyty w Polsce szefa FIFA Josepha Blattera też doszło do pomyłki, bo ten wszedł na mównicę z napisem „Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej”. Towarzyszący mu niewysoki pan czekał, aż się zwolni jego miejsce. My też czekamy. Jeszcze tylko cztery lata.



Minus 3 - Do bronii!

Biorąc pod uwagę znajomość języków obcych, ogólną orientację oraz prezenncję minister Fotygi, nigdy nie wiadomo, kiedy i z kim możemy rozpocząć konflikt zbrojny. Naprzeciw takim nastrojom wyszły władze Bielska i wezwwały mieszkańców do budowania schronów przeciwatomowych. Kto dotychczas nie miał takowego, powinien postawić, a kto ma, powinien odrestaurować. Hasło akcji rozpoczę-

tej przez szefa wydziału kryzysowego to „Licho nie śpi” – i to prawda. Ostatnio robiło zadymę w Heidelbergu.

Minus 4 - Buszujący w zbożu

Eurodeputowany poseł Samoobrony Bogdan Gólik, ten sam, który zasłynął gruntownym penetrowaniem tematyki europroytucji, znów przypomniał o sobie. Od miesiąca Polska lobbowała w sprawie bliskiej każdemu patriocie. Ze wódka to może być tylko z ziemniaków, buraków i ze zbóż. A tu bęc! Gólik zdradza ojczyznę i informuje eurodeputowanych, że jego zdaniem wódka może być ze wszystkiego, byle waliła po garach i poniewierała. I tak znów dzięki naszym biopaliwa górą.

Minus 5 - Duchy przeszłości

Według ostatnich badań przeprowadzonych na społeczeństwie brytyjskim aż 80 procent tubylców miewa kontakty z duchami. Nawiedzone społeczeństwo ma zjawy i omamy, co czyni je coraz bliższym naszemu, szczególnie w porze wyborów. Do najbardziej wrażliwych duchów należą tęczywosi oświatliwi, oskubani i wypatroszeni kurczaki.

U nas zjawiska nadprzyrodzone wożone są służbowymi limuzynami. A drób oskubuje nas coraz bezwzględniej...



Zredagował główny technolog KUBA WOJEWÓDZKI

Minus 6 - Świnia też człowiek

Do megatajnej operacji szykują się swojscy mało- i duzorolni. Chodzi oczywiście o operację „świńska górką”, która od czasu sekretu Enigmy jest jedną z najskrajniejszych. Na proste z pozoru pytanie – gdzie rolnik ma dostarczyć tucznika? – odpowiedzi nie będzie, bo to tajemnica jest państwowa. Stan rezerw państwowych ma charakter niejawny i przez to świńskie punkty skupu są top secret co najmniej jak wyrzutnie balistyczne. Ich ujawnienie może spowodować istotne zagrożenie dla podstawowych interesów IV RP. Od czasu Sikorskiego i Wildsteina bowiem liczebność podkładanych świń niebezpiecznie wzrosła. A następni czekają...



dla podstawowych interesów IV RP. Od czasu Sikorskiego i Wildsteina bowiem liczebność podkładanych świń niebezpiecznie wzrosła. A następni czekają...

Wielkie zero - IV Rzeczpospolita babska

To był tydzień kontrofensywy pań. Najpierw starli się na argumenty i centymetry szwagier i mąż, czyli Jarek i Romek. Potem stoczyli pojedynek na panie, czyli na Marię i Baškę. Maria nie chce ginekologicznego grzebania w konstytucji, a Baška miała fajny... pomysł i napisała, że chce, i to gorąco. Następnie wypowiedział się wujaszek Rydzki i stwierdził, że „szambo nie jest perfumierią”. Od razu zapachniało domem.

Minus 7 - Ciemność kryją Chmielno

Czułość radiomaryjna w narodzie nie gaśnie, przez co żyje się łatwiej i weselej zarazem. Zdrowym odruchem wykazała się ostatnio dyrektorka przedszkola w Chmielnie. Trener aikido zaproponował jej lekcje z malarstwami, ale ona sprytnie odmówiła, gdyż wiadomo, że aikido to sekta jest, a nie żaden sport. A na dodatek podczas treningów zawodnicy spotykają się z demonami. Gorsze są tylko zapasy, bo oni się tak okropnie przytulają. I to bez ślubu.

Minus 8 - Ciemnowidzenie

Fani Oprah Winfrey, która jest taką amerykańską Drzygą Ewą, chcą ją zgłosić do Nagrody Nobla. Fani Janka Pospieszalskiego zareagowali błyskawicznie i zgłosili autora do Nagrody imienia Zbyszka Cybulskiego. Bo on podobno też źle widział.

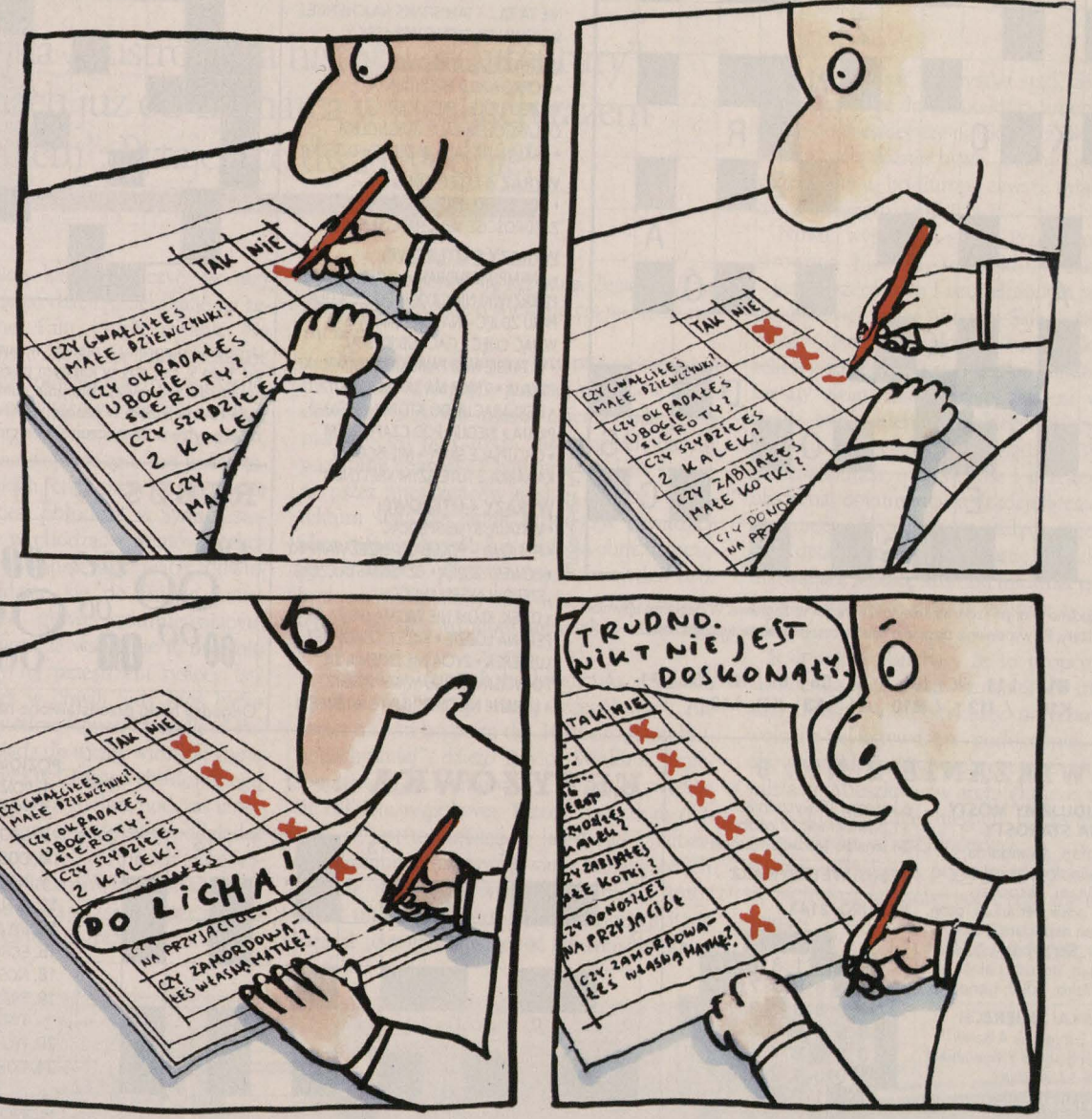


Minus 9 - Kolorowych jarmarków... itd

Co należy zrobić, żeby mieszkańcy miasta wiedzieli, że most w ich mieście jest ich mostem, który powinni miłować patriotycznie? Na to pytanie odpowiedź znaleźli radni Ostrołki. Postanowili pomalować most na Narwi w barwy miejskie, czyli to żółty, niebieski i jeszcze zielony, więc jest szansa, że bohaterski gród, pomimo orla z niedźwiedziem w herbie, będzie miał największego pawia w okolicy.

Minus 10 - Ale sztuka!

W warszawskim teatrze Komediantka miała miejsce premiera sztuki „Mąż i żona” tego Fredry Aleksandra. Niby nic, a jednak duży skandal wybuchł, gdyż aktorka Liszowska Joanna okazała się nieprawdę wielką aktorką, a na dodatek tylko w bieliźnie. Pojawiły się głosy, że przy niej Żebrowski to jak Pinokio, a nie Skrzetuski. A to już gruba przesada. Podobno niejedyna w tym spektaklu.



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO: Izabela Bochenek DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzalecka-
Zochowska i Bogdan Zochowski DYREKTOR KREATYWNY: Piotr Najsztub PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR BIURA REKLAMY: Agnieszka Ziemińska Z-CY DYREKTORA
BIURA REKLAMY: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz PROMOCJA „PRZEKROJU” promocja@przekroj.pl, Iwona Zabielska-Stadnik - dyrektor, tel. 584 25 22; Anna
Wyszkowska - Product Manager, tel. 584 25 74; Magda Kotowska, tel. 584 22 96; Anna Romotowska, tel. 584 22 96 DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJU”: reklama@przekroj.pl,
Szczepan Golba - dyrektor, Artur Dudek, Agnieszka Marcisz -172, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, DYREKTOR DYSTRYBUCJI:
Grzegorz Baręta DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŃ: Paweł Szpygiel Druk: Winkowski Sp. z o.o. - Radzymin PRENUMERATA WYDAWNICTWA - zamówienia (płatność
przez przelew): (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16). Dodatkowe informacje i reklamacje TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.-PT., GODZ. 9-17).
NUMERATA@PRZEKROJ.PL PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZEZ POCZTĘ - PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU
PRZECH SA - informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

WARSZAWA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33 FAKS (0-22) 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki (mariusz.ziomecki@przekroj.pl) ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl)
SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gędziorowska (magda.gedziorowska@przekroj.pl), Magda Papuzińska (magda.papuzinska@przekroj.pl), Maria Swietlik (zastepca)
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Myśluk (anna.mysluk@przekroj.pl) SEKRETARIAT: Iwona Chmieleska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Marcin Sendecki (szef),
Bartek Chacinski, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: kraj@przekroj.pl, Wojciech Mazowiecki (szef), Sylwia Czubkowska, Juliusz Cwieliuch, Joanna
Gorzelińska, Agnieszka Jędrzejczak, Cezary Łazarewicz, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka, Grzegorz Rzeczkowski, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wieczorek
(Rzym), Brendan O'Neill (Londyn) NAUKA: nauka@przekroj.pl, Olga Woźniak (szef), Piotr Kossobudzki, Piotr Stanisławski, ROZMAITOŚCI, KRZYŹÓWKI: rozrywka@przekroj.pl, Piotr
Wojcik (szef), Jacek Ziemiński (jacek.ziemiński@przekroj.pl) PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurus, Piotr Gidlewski, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski, Sławek Zamojda
(szef), Agnieszka Hędrzyk, Marcin Kapica (szef), Jakub Dąbrowski, Bogdan Kręzel, Olga Piłśniak, Marek Szczepański KOREKTA: Sylwia Raczynska (szef),
Barbara Hędrzyk REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor Archiwum: Wanda Lacrampe (szef), tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61
KRAJOWA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Absolut Meat

ARTYKULÓW NIEZAMÓWIONYCH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADSESIANYCH ARTYKULACH I LISTACH.

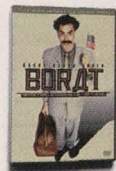
dvd



„W poniedziałek rano”, reż. **Otar Iosseliani**, Gutek Film, 120', 39,99 zł
Vincent znudzony robotą

w fabryce zostawia na francuskiej wsi rodzinę i jedzie do Wenecji. Głównie po to, by konsumować, ale – mimo że jest niespełnionym artystą – nie sztukę, lecz wino. Film poprawny i nudnawy.

Powala dopiero finałowa sekwencja, tak absurdalna, że aż prawdziwa. KP



„Borat”, reż. **Larry Charles**, Imperial Entertainment, 80', 56,50 zł
Rzekomy dziennikarz

z Kazachstanu rusza na podbój Ameryki. Przemierza z kamerą kolejne stany USA i stara się poznać ich mieszkańców. Mimochodem demaskuje ich nietolerancję, prostactwo i głupotę. Bohaterami filmu są prawdziwi Amerykanie,

a sceny są głównie improwizowane. Nie wiem, co szokuje bardziej: odkrycia Borata czy wprawa, z jaką fałszywy dziennikarz manipuluje swoimi rozmówcami. Strzeżmy się Borata. SOL



„Kto nigdy nie żył”, reż. **Andrzej Seweryn**, Monolith, 100', 39 zł

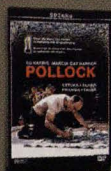
I stworzył scenarzystą miłosiernego księdza Jana. I dał mu pod opiekę gromadę narkomanów. I ojciec Jan odkrył, że ma HIV. I wyruszył na zachód od Warszawy w poszukiwaniu wiary oraz nadziei. I sądził reżyser, że to było dobre. Ale był w błędzie, bo intrygujący zamysł ginie pośród niemilosierne patetycznych, sentymentalnych i nudnych scen. Nieludzka żenada. SOL

KUPOJEMY FILMY O MALARZACH

Miłoś Forman portretuje los Goi, my proponujemy inne filmy o mistrzach pędzla



„Vincent i Theo”, reż. **Robert Altman** (1990), Kino Świat
Historia braci Van Gogh znacznie wykraczająca poza zbitkę skojarzeń typu odcięte ucho plus słoneczniki.



„Pollock”, reż. **Ed Harris** (2000), SPI
Bardzo interesujący film o amerykańskim abstrakcyjnym ekspresjonście. Harris jako reżyser i aktor kreśli portret artysty, który tworząc, niszczy siebie i swoich bliskich. SOL



„Frida”, reż. **Julie Taymor** (2002), SPI
Film wyrazisty i mocny – tak jak obrazy meksykańskiej malarki Fridy Kahlo, którą przekonująco gra Salma Hayek.



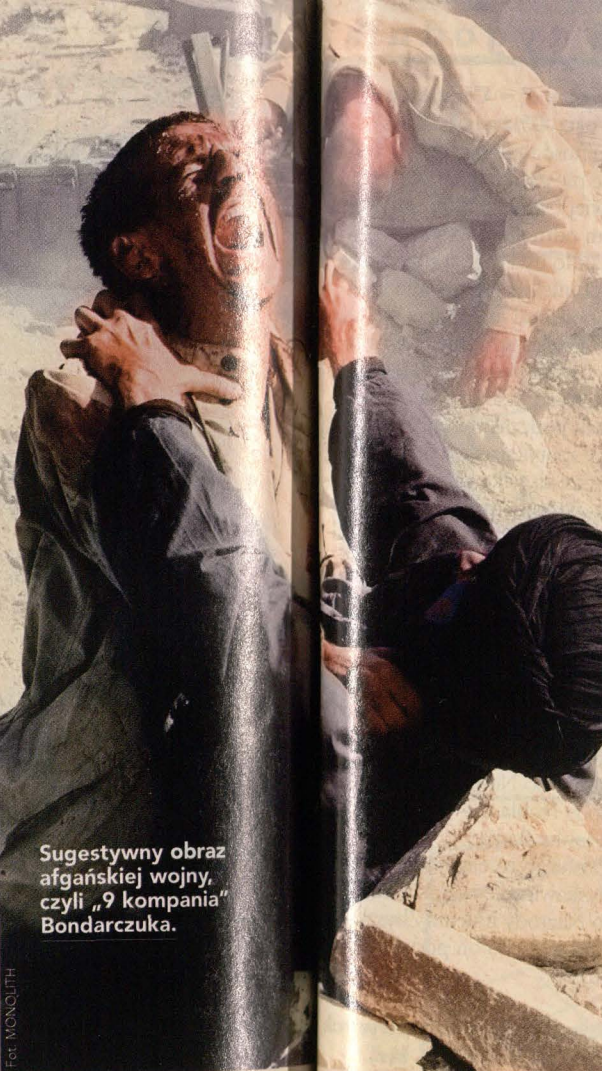
„Dziewczyna z perłą”, reż. **Peter Webber** (2003), ITI Film Studio
Atutem filmu o holenderskim malarzu Janie Vermeerze jest uroda: zdjęć Eduarda Serry, muzyki Alexandre'a Desplata i aktorów Colina Firtha i Scarlett Johansson. SOL

muzyka



Moby „Go. The Very Best Of Moby. Remixed”, Mute, 74'46, 59 zł

Długi tytuł wyjaśnia wszystko – ciężko funkcjonować w świecie gigantycznej, komercyjnej fonografii. Zbiór remiksów największych przebojów Moby'ego to nic innego jak kolejna próba powiększenia zysków minimalnym kosztem. Choć w tym konkretnym przypadku obywatel się bez artystycznych wpadek – zwłaszcza gdy utwory Moby'ego przerabiają Vitalic i Mylo. Pozycja nieobowiązkowa, choć sympatyczna. AK



Sugestywny obraz afgańskiej wojny, czyli „9 kompania” Bondarczuka.

FOT. MONOLITH



„9 kompania”, reż. **Fiodor Bondarczuk**, Monolith, 95', 39 zł

Film o rosyjskiej okupacji Afganistanu stylem przypominającym amerykańskie wojenne kino. Wymowa jest już jak najbardziej afgańskiej. MASA



Korn „MTV Unplugged”, Virgin, 44'50, 59 zł

Gwiazdy nowego komercyjnego metalu w nietypowej scenerii, czyli mroczni chłopcy specjalizujący się w darciu buzi wyciągając gitary akustyczne i pokazując swoje subtelne oblicza. Idea koncertu unplugged z zespołem Brendanem Perrym pod tym tytułem, i sympatyków jej chętnych utworów do filmów „Gladiator”, „Informator”). Wygląda ciekawie. Tyle że teoretycznie zadowoli tylko tych fanów, którzy mają zalecenia i pompatycznych fanów, którzy mają zalecenia i pompatycznych fanów, którzy mają zalecenia i pompatycznych fanów. BACH



Lisa Gerrard „The Best Of Lisa Gerrard”, 4AD/Sonic, 75'36, 65 zł

Głównie najbardziej znanych piosenek wokalistki Dead Can Dance, który ucieszy fanów i sympatyków jej zespołu. Wygląda ciekawie. Tyle że teoretycznie zadowoli tylko tych fanów, którzy mają zalecenia i pompatycznych fanów, którzy mają zalecenia i pompatycznych fanów. BACH

książki



Augusten Burroughs „Biegając z nozyczkami”, Sonia Draga, s. 303, 29 zł

Autor książki wspomina własne dzieciństwo, w którym „normalność” była pojęciem nieznanym. Augusten jako nastolatek wprowadza się do rodziny psychiatry swojej matki. Poznaje smak papierosów, piwa, skrzętów i miłości sporo starszego mężczyzny. Burroughs z ujmującą lekkością i ironią opowiada o ponurych latach młodości. A przy okazji wysmiewa amerykański kult psychoanalizy. SOL



Marek Lis, Adam Garbicz (red.) „Światowa encyklopedia filmu religijnego”, Biały Kruk, s. 656, 139,95 zł

Wbrew pozorom w tej encyklopedii znalazły się nie tylko filmowe biografie świętych i biblijnych proroków. Obok „Dziesięciorga przykazań” znajdziemy tu „Matriksa”, „Ojca chrzestnego” oraz „Małego Buddę”. Autorzy hasel odnajdują i opisują w wybranych filmach wątki związane z szeroko pojętą duchowością. Zaskakujące. SOL



John Berendt „Miasto spadających aniołów”, Rebis, s. 408, 54,54 zł

Berendt wykorzystał pożar weneckiej opery La Fenice jako pretekst do odkrycia prawdziwej twarzy miasta. Amerykanin, obserwując wydarzenia rozgrywające się dookoła opery, poznaje Wenecję obcą turystom. Opowieści mieszkańców snują się leniwie jak mgła nad Canale Grande. To jednak potęguje wrażenie, że Wenecja nigdy nie jest tym, czym nam się wydaje. Dodatkowo w polskim wydaniu są zdjęcia Leszka Szurkowskiego z serii Venezia. BP

WSZYSTKIE CENY PRODUKTÓW PODAJEMY ZA SKLEPEM INTERNETOWYM MERLIN.PL

PRZEBOJE



KINO

1. **„Ryś”**, reż. Stanisław Tym, widzów: 111 013 (w sumie: 715 265), Forum Film
 2. **„Świadek koronny”**, reż. Jarostaw Sypniewski, Jacek Filipiak, widzów: 80 227 (w sumie: 907 033), ITI Cinema
 3. **„Hannibal. Po drugiej stronie maski”**, reż. Peter Webber, widzów: 67 256 (w sumie: 67 670), SPI
 4. **„Ghost Rider”**, reż. Mark Steven Johnson, widzów: 58 493 (w sumie: 58 493), UIP
 5. **„Dlaczego nie!”**, reż. Ryszard Zatorski, widzów: 41 719 (w sumie: 1 103 848), Interfilm
- Widownia kinowa w okresie 23.02–1.03.2007 – Boxoffice.pl specjalnie dla „Przekroju”

BESTSELLERY merlin.pl

DVD

1. **„Karol. Papież, który pozostał człowiekiem”**, reż. Giacomo Battiato, Carisma Entertainment Group
 2. **„Ania z Zielonego Wzgórza – ciąg dalszy”**, reż. Kevin Sullivan, Epelpol Distribution
 3. **„Plac Zbawiciela”**, reż. Krzysztof Krauze, Joanna Kos-Krauze, Best Film CO
 4. **„07 – zgłoś się”**, reż. Krzysztof Szmagier, TVP SA
 5. **„Jasminum”**, reż. Jan Jakub Kolski, Best Film CO
 6. **„Hawana – miasto utracone”**, reż. Andy Garcia, Best Film CO
 7. **„Zawieście czerwone latarnie”**, reż. Yimou Zhang, Best Film CO
 8. **„Święty”**, reż. John Ainsworth, Robert Asher, GM Distribution
 9. **„Casino Royale”**, reż. Martin Campbell, Imperial Entertainment
 10. **„Volver”**, reż. Pedro Almodóvar, Gutek Film, SPI International Polska
- Tygodniowe zestawienie sprzedaży DVD za okres 26.02–5.03.2007 według danych sklepu internetowego Merlin.pl

BESTSELLERY

PLITY

1. **Nelly Furtado „Loose”**, Geffen/Universal Music PL
 2. **O.S.T.R. „Hollytódz”**, Asphalt Records/EMI Music PL
 3. **Tokio Hotel „Zimmer 483”**, Other Pop/Universal Music PL
 4. **Różni wykonawcy „Top Kids 9”**, Magic Records/Universal Music PL
 5. **Różni wykonawcy „RMF FM Najlepsza muzyka 2007”**, Izabelin/Universal Music PL
 6. **Norah Jones „Not Too Late”**, EMI/EMI Music PL
 7. **Różni wykonawcy „Radio Zet – Red Wine”**, EMI Music PL
 8. **Aga Zaryan „Picking Up The Pieces”**, Cosmopolis/ Polskie Radio/Fonografika
 9. **Zbigniew Książek, Piotr Rubik „Psalterz wrześniowy”**, Magic Records/ Universal Music PL
 10. **Ennio Morricone „We All Love Ennio Morricone”**, Sony BMG Music PL
- Lista OLIS – sprzedaż w okresie 12–18.02.2007

OLIS



OFICJALNA LISTA SPRZEDAŻY

Lista OLIS przygotowawana jest na zlecenie ZPAV przez Instytut Pantar

ŻYCIE z „Przekrojem”

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA NAUKOWE, KULTURALNE I TEMATY SPOŁECZNE

„PRZEKRÓJ” W TV TALK-SHOW PIOTRA NAJSZTUBA I JACKA ŻAKOWSKIEGO



czwartek, po 15.00
Blog FM

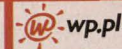


wybrane czwartki w Klubie Trójki, godz. 21.00



czwartek Popołudnik, godz. 15.00

onet.pl



najlepsze tematy z „Przekroju” do czytania i dyskusji co tydzień

t v 4

środa TOK2SZOK, godz. 21.30

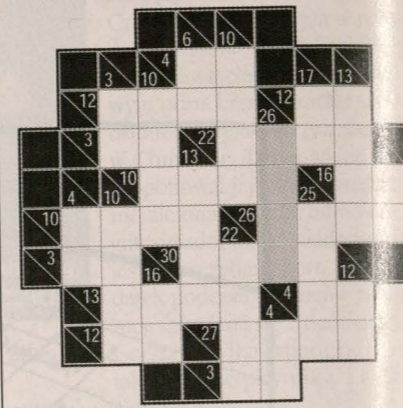
JOLKA NR 11

Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

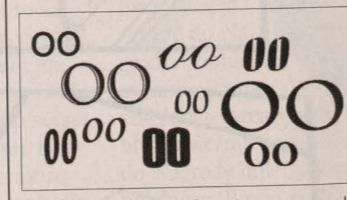
C1_G13_B12_L13_J6_I8 / I2_C6_B2_H7_G9_F1_ / E3_C13_K10_ / I12 / B10_G6_A3_K5_L12_

AUTOR: JERZY BUZEK

- WYRAZY 10-LITEROWE:**
• UNIKA AKWENÓW Z HOKEJÓWKAMI (ŻE NIBY NIE DOŚĆ SŁONE) • PODŁOŻ
- WYRAZY 8-LITEROWE:**
• NAJLEPSZY KUCHARZ SKRĘCA MU KISZKI • UFO W WARZYWNIKU • JUŻ NIE TA TA... • TAM SFINKS NAJCHĘTNIEJ SCHOWAŁBY GŁOWĘ W PIASEK
- WYRAZY 7-LITEROWE:**
• DOPROWADZI PREZYDENTA • DZIELI DOLE I NIEDOLE Z COLARGOLEM BĄDŹ GUIGNOLEM • ZAKLINACZ SAL • W ZĘBACH DZIECKA
- WYRAZ 6-LITEROWY:**
• GDY NIEBO DŹDŻEM DŹGA, ZAZDROŚCISZ NEUCHATELSKIEMU A
- WYRAZY 5-LITEROWE:**
• ANI MRU-MRUDRAM • JEDEN POKRZYWKI NIE CZYNI • ... PIĘĆ - DLA PARU ZDJĘĆ - NA HALĘ MIROWSKA WZIĄĆ CHĘĆ • GAĆ LUB BY SPAĆ • W TARSIE NAD PAMUKIEM STAMBUŁKI PYKAJĄ • ZNICZ MA JAK W BANKU • DEKLARACJA, DO KTÓREJ WPISANO PIŁATA • BIEGUN POD CZAPRAKIEM • CHŁUPIĄCE SIUPY • MIEJSCOWA KADARKA Z TUTEJSZYM KRETYNEM
- WYRAZY 4-LITEROWE:**
• WSTAJĄ, BY JE SPĘDZAĆ • FOLIOWY - POLECANY PRZEST WAMPIRY • I GWERY ZŻERA • CZTERNASTA CZĘŚĆ „STEPÓW AKERMAŃSKICH” • DZIĘKI KŁOM NIE WEZMĄ GO ZA SHARPEIA NA LODZIE • KALEJDOSKOP BEZ LUSTEREK • ŻYCIA NIE ZMIENIA SIĘ PO WCIŚNIĘCIU KLAWISZA INSERT • UTKANE NA ZIMĘ, UMYTE NA ŚWIĘTA

KAKURO NR 11

Uzupełnij diagram, wpisując w puste kratki cyfry od 1 do 9, tak aby w każdym poziomym wierszu i w każdej pionowej kolumnie suma wpisanych cyfr była równa liczbie w czarnej kratce. Odpowiedzi są cztery cyfry w zaznaczonej kolumnie.

REBUS NR 11

Odgadnij hasło przedstawione na rysunku.

ROZWIĄZANIA Z NR. 9**JOLKA: BUDUJEMY MOSTY DLA PANA STAROSTY.**

Rzędami: trap, awangarda, sznur, oceanolog, akwalung, rydwan, Tytani, eksponat, marszruta, sosik, terrarium, ozon.
Kolumnami: aspartam, Alex, renowator, Serb, parol, cukier, basen, kulig, agrest, pasmo, jajo, lawinisko, udko, genetyka.

KRZYŻÓWKA: ZMIERZCH

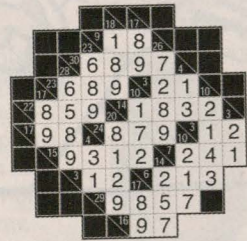
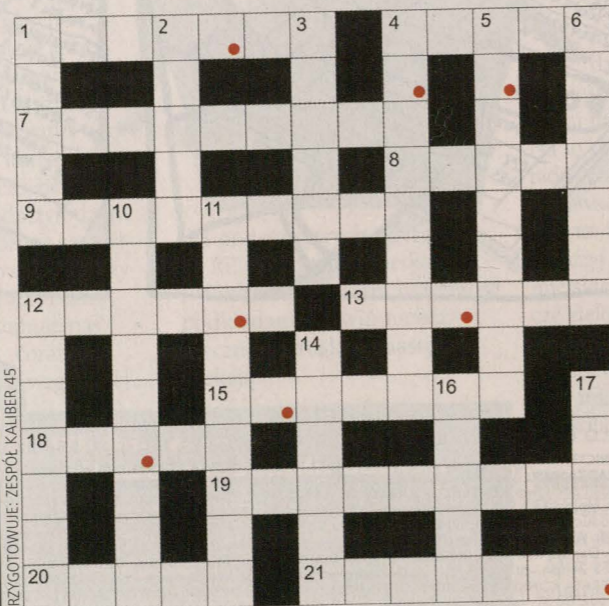
Poziomo: 1. mięczak 4. barek 7. twardziel 8. serce 9. wywabiacz 12. oprawa 13. owacja 15. demokrata 18. bitka 19. milczenie 20. kraik 21. chichot
Pionowo: 1. motyw 2. córka 3. klimat 4. bolszewik 5. rekreacja

LAUREACI Z NR. 7

JOLKA: Mateusz Florek, Swarzędz; Bernadetta Kołodziejczyk, Żary; Włodzimierz Liszyk, Warszawa; Aleksander Przystawa, Wrocław; Dorota Wysocka, Bydgoszcz.

KRZYŻÓWKA: Maria Górka, Koszalin; Arkadiusz Groszewski, Warszawa; Karina Kokott, Zabrze; Renata Kulczyńska, Lublin; Anna Niewiadomska,

6. katedra 10. wyrutnia 11. bawidamek 12. osobnik 14. smalec 16. rzecz 18. atest

REBUS: WETERYNARZ**KAKURO: 2143****KRZYŻÓWKA** NR 11

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

Nasz adres:
„Przekrój”, ul. Wiejska 19,
00-480 Warszawa,
z dopiskiem: jolka 11/
krzyżówka 11/
rebus 11/kakuro 11

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYZOWKI lub PRKK.HASLO REBUSA lub PRKK.4 CYFRY na numer 72606 (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 25 marca nadesłały prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wylosujemy 20 zwycięzców, którzy otrzymają książkę Zygmunta Miłoszewskiego „Uwikłanie” (W.A.B.).

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wesołej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prowadzenia, przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również zadania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

POZIOMO:

1. POMYLEK
4. PRZEDPOKÓJ
7. UDOMOWIONY PASOŻYT
8. ODDANIE
9. NA PALCU KRAWCZYKA
12. W SUMIE RĘKA
13. BYŁA MISS SZCZECINA
15. ECHO ŚWIATŁA
18. NOSZONY NA RĘKACH
19. PRZODOWNICY PRACY TWÓRCZEJ
20. WCHODEK I WYCHODEK
21. CÓRKA SZCZAPY

PIONOWO:

1. NĘDZON
2. CEBULA WĘDZONA
3. POKÓJ Z WIDOKIEM NA MORZE
4. DOWÓD POBYTU
5. MORWINISTA
6. W AUSTRALII
10. POPIS ORALNY
11. JAK JĄ STRACĘ, TO LEŻĘ
12. ZAGRZEB
14. DROGI ZASTĘPCA
16. GDAŃSKA W GDYNI
17. PIASECKI PRZY WODECKIM

Jak architektura podbiła świat

Rewelacyjna „Ilustrowana historia architektury” w 10 tomach już od 15 marca w kioskach razem z „Przekrojem”. Pytajcie co dwa tygodnie!

Próbowaliście kiedyś policzyć, ile razy przeciętnie co dzień spoglądacie na zegarek? Nie? Fakt, głupie pytanie. Na pewno dosyć często. W końcu musicie przestrzegać pewnej rutyny, określonego rytmu zachowań. Żyjemy wszak w strukturze społecznej regulowanej wpływem czasu. Czasy bez przerwy się krzyżują. Zegarki tykają, ale mury oddalone o wieki patrzą na siebie nieruchomo.

Cała ziemia widziana z lotu ptaka usiana jest historią równoległą w postaci milionów zabudowań tworzących miasta, osiedla, pałace i lepianki – od potężnych, bizantyjskich bazylik po ulotne chatynki z bananowych liści stawiane przez mieszkańców tajskiej dżungli. Architektura stała się jedną z podstaw cywilizacji i bez niej nie sposób już sobie wyobrazić niczego, co ludzkie. Choć patrząc na niejednego twórcę budowlany, miałyby się ochotę natychmiast wrócić na drzewo albo zamieszkać na pustej plaży.

Książek o dziejach budownictwa napisano mnóstwo – bardziej i mniej szczegółowych. Ale nawet na tym bogatym tle „Historia architektury zachodniej”, dzieło Davida Watkina, profesora historii architektury w Cambridge, wydaje się całkiem wyjątkowa. Przede wszystkim dlatego, że jest to największe jak dotąd i najbardziej kompetentne opracowanie tematu. Niech nas nie myli określenie „zachodniej”. Autor chciał uniknąć zarzutu niekonsekwencji i nie napisał „europejskiej”, choć tak właśnie powi-

nien był napisać. Wszystko stąd, że nawiązał w książce także do architektury amerykańskiej. Choć do czeskiej czy polskiej też, więc z tą zachodnością różnie bywa. Dajmy więc spokój nazewnictwu, bo Europa zawsze miała problemy z własną tożsamością.

Nowa, wyjątkowa seria „Przekroju” – „Ilustrowana historia architektury zachodniej” – jest poszerzonym i uzupełnionym wariantem gigantycznej pracy Watkina. Składa się z 10 tomików ukazujących dzieje europejskiej architektury od starożytnej Grecji po całkiem współczesny świat; ostatni tom zawiera wyłącznie dzieje budownictwa polskiego. Wszystko jest zarówno do czytania, jak i oglądania. Watkin piśmiennicze znakomicie, przystępnie i przejrzysto, zaś obszerna dokumentacja fotograficzna zawiera doskonale zdjęcia zarówno całych obiektów, jak i ich detali. Nowe opracowanie ma także różne ułatwienia: lekturę sztuczki informacyjne, wyjaśniające niektóre pojęcia zawarte w głównym tekście.

Jeśli myślą Państwo, że to propozycja wyłącznie dla specjalistów, rozmaitych studentów albo docentów architektury, natychmiast odwołajcie te krzywdzące podejrzania. To seria dla wszystkich ciekawych przygód życia w cywilizacji. Mieszkacie w architekturze, modlicie się w architekturze, biegacie po architekturze i pracujecie w architekturze, a czy wiecie, w czym mieszkacie, po czym chodzicie i czym się zachwyacie, nawet sobie tego nie uświadamiając?

IGOR KOŚCIELNIAK



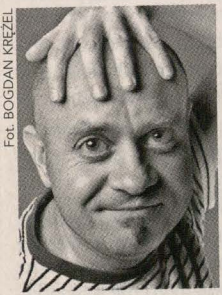
Unikalna kolekcja „Historia Architektury” w 10 tomach. Już za tydzień 1. tom kolekcji „ANTYK” w promocyjnej cenie z „Przekrojem” – tylko 9,90 zł. Zamawiając 10 tomów, zapłacisz promocyjną cenę 144 zł (zamiast 159,90 zł), otrzymasz również specjalne etui na naszą serię. Szczegóły na www.przekroj.pl



Natomiast ty, Beatko – wskazał na zbuntowaną kuzynkę – staniesz się rodzinnym rzecznikiem pełnej wolności aborcji

Rodzina propolityczna

Rozpoczęło się rodzinne zebranie. Zagajała głowa rodu, senator W.: Drodzy moi. Polityka to niełatwy kawałek chleba. Jak w reklamie PlayStation 2 – ledwo się wdrzesz na samą górę, a już ci z dołu chcą cię strącić i zająć twoje miejsce. Nic dziwnego, że na szczycie trudno zagrać miejsce. Ale na szczęście jest takie stanowisko, z którego trudno przegonić. Pewnie się domyślacie, że mówię o prezydenturze. Premiera mogą obalić, marszałka Sejmu wymienić, ale jak się wprowadzisz do pałacu, to mieszkaż tam sobie pięć lat. Minimum. Licznie zgromadzeni krewni zaszemrali. Nie bardzo łapali, o co chodzi. Młodzi przestraszyli się i zaczęli nerwowo zerkać na zegarki. Zanośliło się na kolejną monstrualną przemowę senatora W. Polityk ów – jak większość mężczyzn po czterdziestce, zwłaszcza w jego zawodzie – miał skłonność do gadulstwa. Tym razem jednak senator W. miał dla swych bliskich bardzo konkretny komunikat. – Postanowiłem zostać prezydentem. A wy mi w tym pomożecie – ogłosiła głowa rodu. – Ale... – próbowała zaproponować ciocia Halinka. – Żadnych „ale” – uciął senator i poprosił wnusia Andrzejka, żeby rozdał zgromadzonym ksero swego misternego planu. – A zatem, moi drodzy. Żeby zostać prezydentem, trzeba wypromować nazwisko. Ostatnie wydarzenia pokazują, że mogą to czynić nie tylko sami politycy. Mają wsparcie rodzin. Ale dopiero my podejźmy do sprawy systemowo! A więc: moja droga żona Barbara pi-



Świątynie wielokulturowe, adaptowalne. Ile akcesoriów udźwignie wierny na swoim grzbiecie, tyle może na czas swojego obrzędu zainstalować w środku. Ołtarz czy kaganek oliwny, gwiazdę

Akcenty państwowotwórcze

Wystan Hugh Auden, jeden z najciekawszych i najlepszych poetów angielskich XX wieku, napisał kiedyś, że chciałby znać pewne istotne poglądy krytyków literackich. Wydawało mu się ważne, żeby poznać wyobrażenie edenu, krainy szczęśliwości tych, którzy oceniają cudzą pracę. Tak powstał kwestionariusz Audena. Nie jestem krytykiem literackim, ale przeczytawszy o tym oczekiwaniu Audena, uznałem za ważne, żeby na nie zareagować. Nie potraktować go jak nieuzasadnione, wydumane czy niezrozumiałe uzurpacje. Wypełniam więc ten kwestionariusz, chociaż z pełną świadomością, że za pięć lat zrobiłbym to inaczej. Nawet nie jestem pewien, jak zapelniałbym te rubryki w maju tego roku. 15 marca piszę to, czego jestem pewien 15 marca. Niemal pewien. **PEJZAŻ.** Wyspowa. Górzyskie, morsko, łąkowo, borowo. Jakby większy nieco Bornholm. Drzewa mieszane, liściaste, buki, dęby, ale także eukaliptusy i z siedem sekwoi. **KLIMAT.** Kalifornijski. Słonecznie, ale nieupalnie. Wietrznie. Nie wilgotno. Ale deszcze – i owszem. I burze z piorunami. Stosunkowo niewiele zaćmień. **POCHODZENIE ETNICZNE MIESZKAŃCÓW.** Różnorodność. Londyńska różnorodność. Toskańska prostota. Górale, Kaszubi, wrocławianie, raczej mieszkańcy wsi i uniwersyteckich miasteczek. **JĘZYK.** Migowy. Języki narodowe – do czytania i do śpiewu. **WAGI I MIARY.** Metry, gramy. Wzorce z Sevres dostępne na miejscu. Wszystkie ciężarki w kształcie kul, tak żeby spadały z wag. Długość odmierza się metrowymi kijami. **RELIGIA.** Żadnej oficjalnej. Każdy może mieć swoją. Świątynie wielokulturowe, adaptowalne. Ile akcesoriów udźwignie wierny na swoim grzbiecie, tyle może na czas swojego obrzędu zainstalować w środku. Ołtarz czy kaganek oliwny, gwiazdę. **WIELKOŚĆ STOLICY.** Maksymalnie wielkość Oksfordu,

na cześć IGORA ZALEWSKIEGO

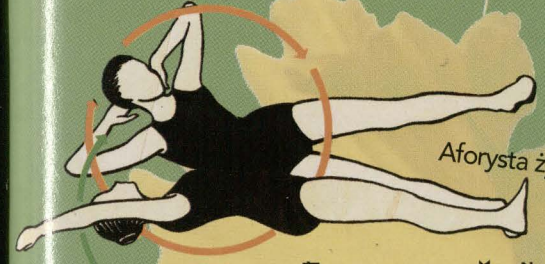
smom kobiecym opowie o naszym szczęśliwym pożyciu. Ty, Elżuniu – zwrócił się do córki – rozpoczniesz starania o występ w kolejnej edycji „Tańca z gwiazdami”. Jeśli uznają, żeś za stara, zastąpi cię tam Magda – uśmiechnął się do bratanicy. – Co do ciebie, Halino – zwrócił się do siostry – wreszcie przyda się twoja bogobojność. Nawiążesz kontakt z ojcem Rydzykiem i zaczniesz na antenie domagać się całkowitej ochrony życia początego. Natomiast ty, Beatko – wskazał na zbuntowaną kuzynkę – staniesz się rodzinnym rzecznikiem pełnej wolności aborcji i tolerancji dla mniejszości seksualnych. Już załatwiłem ci kilka wywiadów. Rodzinny spór o ideały na pewno rozpali media – zadowolony zatarł ręce. – A my? – zapytały rodzinne samce. – Andrzejek występuje w „Od przedszkola do Opola”. Tylko szybko, żeby zdążył przed mutacją. Ty, Zdzisławie, powalczysz o etat „medialnego podróżnika”. Pojeździłeś trochę po świecie, teraz połazisz po telewizjach i popowiadasz. Ludzie mają już dosyć Cejrowskiego i Pawlikowskiej, to się akurat wstrzelisz. Natomiast Waclaw wykorzysta wakacje po Rutkowskim – odkąd go aresztowali, brakuje mediom przydatnego detektywa, żeby go pytać o rozmaite brednie. Uruchoμίłem swoje wpływy i niedługo Polsat się do ciebie odezwie, żeby nakręcić reality serial o twojej agencji. – Ale ja się specjalizuję w romansach! – pisał Wacek. – Nie zaszkodzi, jak się troszkę przebranzowisz. I masz tu na nowe magnum, żeby się ładnie w telewizji prezentowało. To co, wszystko jasne? Zatem do akcji!

żem i wobec ROMANA KURKIEWICZA

ważne, żeby był uniwersytet, ale nie było Instytutu Pamięi Narodowej. **FORMA RZĄDÓW.** Demokracja bezpartyjna. Prezydent wybierany na jedną dwuletnią kadencję. Na zmianę – kobiety i mężczyzna. Parlament 17-osobowy. Prezydent rządzi, rządzą nie ma. **NATURALNE ŹRÓDŁA ENERGII.** Woda, wiatr, energia jądrowa, źródła geotermalne. **WYTWÓRCZOŚĆ GOSPODARCZA.** Manufaktury, rolnictwo, rzemioslnictwo. Brak Giędy Papierów Wartościowych Fabryki zrobotyzowane. Papiernie, drukarnie, tłocznie płyt. Wyrób smakołyków oraz narzędzi z drewna. **ŚRODKI TRANSPORTU.** Barki, łodzie, żaglówki. Balony szybowce, motolotnie. Rowery, hulajnogi, zaprzęgi osie i psy. Deskorolki, rolki, wrotki. Lyżwy, narty. Jeden tor samochodowy, crossowy i wyścigowy. Dla sportu. Transport publiczny tramwaje i trolejbusy. Poduszkiowce. Kolejki wąskotorowe. **ARCHITEKTURA.** Skandynawsko-toskańsko-brytyjsko-hispańsko-tybetańska. Nowoczesna albo archaiczna. **STRÓJ OFICJALNY.** Wolność. Nieskrępowana dowolność. Nikt nie może nosić takiego samego stroju. Ale gdyby tak stało – kar nie ma. **ŹRÓDŁA INFORMACJI PUBLICZNEJ.** Radio. Książki, prasy, riodyki nieperiodyczne. Gazety jednokartkowe. Internet? Tu się waham. Wszystko by chyba zepsuła, a niczego nie naprawi. **POMNIKI PUBLICZNE.** Rzeźby, nieprzedstawiające konkretnego człowieka. Inne pomniki w formie kładek nad rzekami. Drzewa pomniki stają się równocześnie pomnikami czegoś dla kogoś. Pomnikiem mogą być też fontanny, czyli woda. **ROZRYWKI PUBLICZNE.** Koncerty muzyczne, tańce, sporty – wszystkie oprócz sportów walki. Ale łucznictwo – tak. Finansowanie państwowe do dyscyplin, w których korzystają z kul. Teatry uliczne. Szachy przestrzenne, scrabble migowe. Biblioteki całodobowe, przecież nie wiadomo, kiedy się czyta felieton. Albo nie. Miłego bicia rządzonym.



Strajk
KINOTEATRZYKA
Występują:
LECH WAKĘSA
ANNA
WALENTYNOWICZ
Nie występują:
BRACIA
KACZYŃSCY
Czas: sierpień '80
LECH WAKĘSA &
ANNA WALENTYNOWICZ:
(odkładają narzędzia pracy i zgodnie przystępują do demontażu ustroju)
BRACIA KACZYŃSCY:
(podejmują heroiczną decyzję o dołączeniu do strajkujących stoczniowców, ale na skutek kategorycznego zakazu mamy grzeecznie pozostają w domu)
KURTYNA, metaforycznie dziurawa, topocznie smutno szarpana drwiącym wiatrem historii.



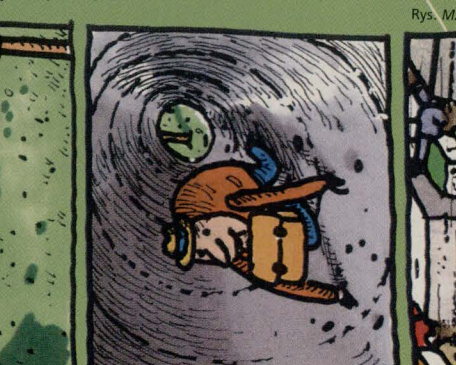
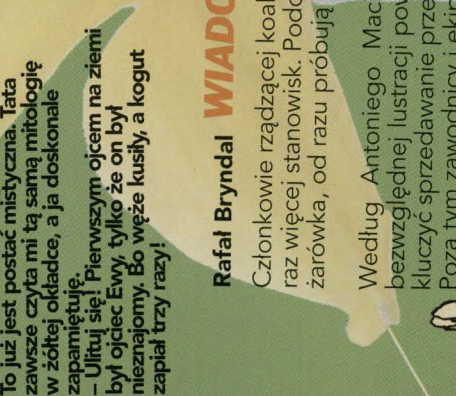
CZŁOWIEK
Kto to jest człowiek?
- Człowiek to forma leciutkiej powierzczeni. Dzieci nie mają jeszcze formy.
- A kto ma?
- Panowie! To z nich wyrastają różne cebulki na klatce. To jest skóra obleczonego ciała. Tak jak u kobiet, tylko bardziej szorstko.
- A pierwszy człowiek był Herkulesem.
A dokładniej jego ojcem. Bo zawsze przecież musi się mieć ojca.
- Tak! Adama i Ewę. Ale to był już naprawdę początek wszystkich ojców, ponieważ Herkules żył z dinozaurami. To już jest postać mistyczna. Tata zawsze czyta mi tą samą mitologię w złotej okładce, a ja doskonale zapamiętuję.
- Ulituj się! Pierwszym ojcem na ziemi był ojciec Ewy, tylko że on był nieznanym. Bo wężę kusity, a kogut zapiał trzy razy!



Z głowy... Krzysztofa Bilicy:

Aforysta żyje jedną myślą: „Jak wyżyć z wielu myśli?”

Rafal Bryndal WIADOMOŚCI PO CAŁOŚCI
Członkowie rządzącej koalicji obsadzają własnymi kadrami coraz więcej stanowisk. Podobno gdziekolwiek przepalili się jakas żarówka, od razu próbują wkręcić tam swoich ludzi.
Według Antoniego Macierewicza kolejną grupą poddaną bezwzględnej lustracji powinni być pilkarze. Lustracja ma wykluczyć sprzedawanie przez nich meczów na Allegro. Poza tym zawodnicy i ekipa szkoleniowa będą regularnie poddawani badaniom DNA, aby bez problemu można było ustalić ojca ewentualnego sukcesu.
Roman Giertych zapowiedział, że zabroni nauczycielom używania komórek z wibratorami. Jego zdaniem po wejściu zakazu w życie grono pedagogiczne na zajęciach z młodzieżą nie będzie już tak bardzo roztrzęsione...



Last Minute Krzysztof Plyta

Opinia zwolenników lustracyjnym z okazji jej wejścia w życie: to się świetnie składa!

Paulus Mazur
To, co robimy dla innych, jest tym, co naprawdę warto robić. – Teresa Orłowski
Wygraliśmy i kropka! – Biedronka
Są rzeczy, o których nie śniło się fizjologom – Cher
Kroko-dyła dał mój luby... – Opuszczona Jola M.
Musiałem zaciągnąć pasa. – Pilot F-16
Cięcie!!!
Ciąć!!!
Ciąć!!!
Ciąć!!!



AURIS

I stała się jasność

Auris. Nowa Toyota.
Dni Otwarte 24-25 marca.

Złota Era Toyoty

TODAY TOMORROW **TOYOTA**

Auris – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 5,0 do 7,1 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 131 do 166 g/km. Szczegółowe informacje o działaniach podejmowanych przez Toyotę w zakresie ochrony środowiska, a w szczególności dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji, są zawarte na stronie internetowej: www.toyota.pl.